

rządów krajowych i równouprawnienie narodowe—oto dwie szczytne zasady, które Koło zawsze popierać musi i—dodajmy—skutecznie popierać może, nawet idąc z lewicą ręką w rękę. Nie wątpimy, że Koło nigdy lewicy nie użyczy pomocnej ręki do zamachów na samorząd i prawa narodowe zarówno Galicji jak i innych ludów słowiańskich. Wierzmy mocno nawet, że *status quo* autonomiczny i narodowy nie byłby bynajmniej sojuszem Koła polskiego z lewicą zagrożony. Ale to jeszcze niewystarcza.

W danym razie powinno chodzić o *rozszerzenie* samorządu i tych praw narodowych, które dotychczas nie są tak, jak się należy, uwzględnione. Koło polskie, zbliżając się zatem do lewicy, powinno także jasno sformułować swoje żądanie w obydwóch tych kierunkach, a przede wszystkim nie zapominać o Szlązku, który w narodowym kierunku zawsze jeszcze jest *wielce* pokrzywdzonym.

S.

DWIE TAKTYKI.

Poznań, 26 lipca.

W dwóch listach z Poznania starałem się scharakteryzować dwa szowinizmy przeciwnie, które zapanowały obecnie w stosunkach tutejszych niemiecko-polskich. Obydwa równo zaczepne, biegną do jednej mety, żeby osłabić rozum polityczny i zamglić zrozumienie interesu po jednej i drugiej stronie.

W listach poprzednich może nie dość jasno przedstawił się obraz faktycznego stanu rzeczy, dlatego pozwolę sobie raz jeszcze dać przelotny pogląd na dzieje nasze sejmowe od początku maja, i wykazać, jak, pod wpływem *dwóch* pomienionych szowinizmów, zdenerwowana i pozbawiona spokoju polityka nasza stała się istną huśtawką *dwóch* taktyk, walczących ze sobą objawami skrajnych przeciwieństw zewnętrznych, przy bardzo zbliżonej zasadniczości wewnętrznej. Objawy te znalazły wyraz w wystąpieniach posła ks. dr. Jaż-

dżewskiego i członka izby panów, J. Kosielskiego.

Wiadoma rzecz, że do dnia 2 maja górowała w Kole poselskim i prasie opinja i zasada polityki t zw. ugodowej, obiecującej sobie, że przez *godziwą* lojalność, do której się już wszyscy na wścigi przyznawali, zdoła, jeżeli nie odzyskać dla społeczeństwa straty wszystkie, to ochronić je od strat i niebezpieczeństw dalszych. Zadaniem polityki tej było utrzymać animusze do tyła, żeby nowemu rządowi, «nowej erze» zasadniczo nie stawały się niewygodnymi bezwzględnie. Taktyka ta mało u nas znana, nigdy nie uprawiana naserjo i systematycznie, zadziwiła wszystkich, swoich i obcych, a stała się wielce kłopotliwą dla tych, co byli powodem do wykonywania odmiennej od dawniejszej praktyki politycznej. Druga strona, niedowierzająca szczerości tej praktyki, zamiast poprzeć ją w szerszej mierze i dosadnie, zbywała ją grzecznościami, drobiazgami. Powiedzmy otwarcie, że gdyby rząd był stanowczo w kierunku ugodowym załatwił sprawę arcybiskupią, byłby raz nazawsze ugruntował u nas tę «politykę». Ciągłe lawirowanie atoli podkopały w opinji wiarę w użyteczność polityki ugodowej, tak że mogła urosć i urosła ambicja patargania jej bałamuctw przez «nową zmianę taktyki sejmowej».

Dziś już nie wchodzimy w to, skutkiem czego ambicja dojrzała. Dość, że dnia 2 maja ks. Jażdżewski bez wyraźnego zakazu, ale i bez takiegoż nakazu od Koła, wystąpił w sejmie ze wznowieniem dawnej, tradycyjnej taktyki.

Ks. Jażdżewski zgóry wiedział, jak wypadnie odpowiedź, wiedział, że na wyraźne zapytanie, czy rząd nie zechce znieść komisji kolonizacyjnej, otrzyma odpowiedź odmowną. Zatem nie mogło i nie było zamiarem ks. Jażdżewskiego obalić komisję, lecz jedynie zakwasić stosunek i utrudnić *modus vivendi*, wyrabiający się między rządem a polakami. Wiadomo, że narazie wystąpienie to ks. Jażdżewskiego zrobiło popłoch między posłami polskimi. Jeden z nich uprosił sobie nawet odstąpienie głosu u mówcy centrum, żeby zatrzeć złe wrażenie. Ale kateryczne oświadczenia kanclerza, że polityka ugodowa nie jest igraszką słodkich mił i rzucania się sobie na szyję, tylko bardzo *powolnym* pochodem, w którym dopiero mozolnie stwierdzać przyjdzie dobre

swoje intencje słabemu przed mocniejszym, odjęła mówcy odwagę. Klęska, jaką ks. Jażdżewski poniósł *w izbie* od kanclerza, powetowała mu się jednak *w Kole*, bo nieprzyjaciele polityki ugodowej mieli teraz dowód wyraźny, że rząd nas wprowadzić nie odpycha, ale że nam nie wierzy i że dotychczasowe objawy ugodowego usposobienia z naszej strony nie wystarczają, żeby go spowodować—do zasadniczej zmiany systemu. Chwiał się zaczęły umysły. Mimo to nie odrazu zaśpiewano *requiem* nowej taktyce ugodowej. Dnia 6 maja poseł Jażdżewski w sprawie dozorów szkolnych mówił przedmiotowo i spowodował ministra do oświadczeń względnie ugodowych, jak na ministra, czującego swą potęgę. Nawet skompromitował poprzednika jego w urzędzie wobec Rzymu tem, że pan Gossler starał się o to, żeby nauczycieli wykierować na cenzorów urzędowego postępowania proboszczów. A zatem, nie otrzymawszy odpowiedzi ani odprawy ostatecznej na zarzut tak ciężki, odniósł t. zw. moralne zwycięstwo. W gruncie rzeczy jednak i tu poniósł klęskę, a rozdrażnił nieprzyjaciela. Dopiero zaś 8 maja przyszło do właściwego przełomu. Na wstępie wystąpienia swego ks. Jażdżewski zaznaczył, «że on i ziolkowie jego mieli zamiar nałożyć sobie *pewne umiarkowanie* i wcale głosu nie zabierać» (przy etacie szkolnym). Wnosić więc można, że jeszcze w Kole przeważały względy utilitarne i na ten raz, póki się nie wyjaśnią stosunki, odstąpić zamierzano nie tylko od jakichkolwiek wniosków, ale od zawsze, a więc i przy ugodowej polityce, dozwolonej dyskusji.

Tymczasem poseł ks. Jażdżewski nie poszedł za tym sentymentem Koła. Powód mu dało wystąpienie szląskiego posła Zaruby, który bardzo gorąco przemówił za językowymi potrzebami szląskiej ludności i zażądał rozpowszechnienia re-skryptu ministerjalnego z 11 kwietnia r. b. o prywatnej nauce języka polskiego w szkołach elementarnych także na Szlązk. Do Berlina dobiegło już echo pierwszej zmiany w taktyce parlamentarnej, dokonanej przez ks. Jażdżewskiego w rozprawie z kanclerzem. Echo to mogło wpłynąć naturalnie zachęcająco na tego, który «potargał bałamuctwa ugodowe», zdemaskował nieprzyjaciela, «uratował honor narodowy». Więc ks. Jażdżewski postanowił przerwać nakazane przez Koło milczenie,

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Pięćdziesiąta rocznica zgonu Lermontowa].

jh. Wśród radosnych uczt na cześć przybyłych do Kronsztatu, gości francuzkich, pięćdziesiąta rocznica zgonu Lermontowa, jednego z największych poetów pierwszej połowy wieku XIX, przeszła w Rosji prawie niepostrzeżenie. Żalobne nabożeństwa za duszę twórcy «Demona» w Petersburgu i Moskwie nie ściągnęły i dziesiątej części tłumów, które w tymże dniu biegły na powitanie eskadry cudzoziemskiej; portrety i życiorysy wieszczą, zamieszczone przez czasopisma, znikły prawie niepostrzeżenie w powodzi sążnistych opisów uroczystości na wodach odnogi fińskiej; szereg przygotowanych zupełnych wydań dzieł Lermontowa nie ściągał ani setnej części rozciekawionych gromad,

podziwiających olbrzymią budowę pancerników francuzkich.

Prawda i to, że obchód samego zgonu poety nie przedstawia ani materiału, ani nawet powodu do manifestacji uczuć, jakie imię Lermontowa i jego twórczość literacka budzić zwykły w duszach jego wielbicieli. Rzecz to rzeczywiście zastanowienia godna, że dwaj najwięksi genjusze Rosji, Puszkina i Lermontow, obaj zakończyli życie w sposób i w warunkach krańcowo niezgodnych z ich pojęciem o wysokości i godności stanowiska, które zajmowali. Jeden i drugi, w wyrazach niemal jednobrzmiących, głosili się prorokami prawd wzniosłych i nieśmiertelnych; jeden i drugi oburzali się na bezmyślne konwenanse światowe, odpychając z pogardą prawowitość i kompetencję nad sobą trybunału, zwanego «opinją tłumów», — a przecież jeden i drugi ulegli wyrokom tego trybunału w formie najbardziej marnej i lichszej, w sprawach, nie mających nic wspólnego ani z kapłaństwem poezji, ani nawet z nieco głębiej pojęciem wyobrażeniem o honorze,—jeden

i drugi zginęli w najpospolitszych, najbardziej konwenansowych, najzupełniej poziomo motywowanych—pojedynkach.

Dziwaczną przygodę, która położyła kres życiu Puszkina, «Kraj» opowiedział przed kilku laty (w styczniu 1887) z okoliczności pięćdziesięcioletniej rocznicy zgonu twórcy «Oniegina». Katastrofa, która w kwiecie wieku, w 27 roku życia, pozbawiła Rosję Lermontowa, wygląda smutniej jeszcze niż katastrofa z Puszkinem. Oto jest jej opis w zarysach grubszych:

Z biografji Lermontowa, z jego listów, z pamiętników osób, które go znały osobiście, wiadomo jest najdokładniej, że był to wielki zwolennik płci pięknej. Chętnie stosował on w życiu zasadę, którą jeden z jego bohaterów ujął w te słowa: «Tkwij słodycz nieogarniona w posiadaniu młodej, zaledwie rozkwitniętej duszy. Jest to jak kwiat, którego najprzedniejszy zapach tryska przy spotkaniu się z pierwszym promieniem słońca»... Powodzenie Lermontowa, jako galanta, było też — powiadają—szalone. Zwyczajnym śmiertelnikom tak zwykle pilno do nędznej tej okru-

co zresztą nie byłoby zbrodnią, bo nagłe zmiany takie niejednokrotnie zachodzą i zachodzą mogą, skoro są wewnętrznie i zewnętrznie umotywowane. Nikt w świecie nie poczytywałby też posłowi Jażdżewskiemu za złe, gdyby w najdosadniejszy sposób był poparł posła Zarubę i starał się «małą ulgę» obwarować bezpiecznymi rękojmiąmi przeciwko szowinizmowi wykonawczych organów. Tymczasem zamiast tego, ks. poseł J. zadowolnił się znów tylko «targaniem balamuctw ugodowych» i to w sposób arcynielogiczny. «Nie chcę ja — rzekł mówca — zagłębiać się w merytoryczną treść reskryptu, «albowiem chcemy doczekać, jak reskrypt stosowanym będzie i jakie skutki z niego wynikną dla nauki szkolnej». Tak mówił ks. J. Zamiast jednak istotnie czekać na zastosowanie i skutki danego reskryptu, stawiał znów zaraz żądanie i arcy merytoryczny wniosek, żeby minister prywatną naukę zamienił na publiczną i kosztą przejął na skarb. W zasadzie żądanie to zupełnie było słusznym, ale taktycznie potwornym w danej chwili. To też minister oświecenia w ciętej odpowiedzi nie poszczędził mówcy ironicznej odprawy. «Czyż to — rzekł — może leżeć w interesie panów, czy odpowiada celowi i prawidłowej taktyce, żeby mnie, ministra oświecenia, już teraz i tak rychło po wydaniu tak wielce przez mówcę cenionego reskryptu, stawiać przed tak trudne i ciężkie pytanie? Bo... rzekł dalej, jeżeli ja daję dać chcę naukę prywatną, a wy żądacie, żeby ze skarbu była płatna, toć przecież przestałaby być właśnie nauką prywatną. A ponieważ ks. J. żądał jeszcze, żeby minister objaśnił, w jakim czasie prywatna nauka ma być udzielana, więc hr. Zedlitz już prawie złośliwie odrzekł, że na takie pytania odpowiadać nie może, «bo gdzie jest wola, tam się znajdują nie tylko środki, ale i czas odpowiedni». I miał słuszną, bo społeczeństwo, nie pytając o wątpliwości naciągane, znalazło i środki i czas na sprawę tak ważną.

A poseł Jażdżewski ze swą taktyką antyugodową poniósł ciężką klęskę, która go, niestety, pobudziła jeszcze do wysłania ostatniej «strzały Parta». Ciosem tym ukoronował on dzieło «potargania balamuctw ugodowych». Żaląc się na ostrą odprawę ministra, zarzucił mu, że nie znosi publicznego traktowania sprawy, która

tylko publicznie traktowaną być powinna w sejmie a nie w prywatnych konferencjach.

Słowa te w odnośnych kołach zrobiły najfatalniejsze wrażenie.

Nie będę się rozwodził nad ich wykładem. Żeby je zrozumieć, wystarczy może coś powiedzieć o obowiązkach polityki parlamentarnego. Obowiązkiem jego jest nie tylko prawić rzeczy, wysnute z własnych rozumowań i zapatrywań, lecz na wszystkie strony właśnie w prywatnych, choćby nawet towarzyskich zetknięciach z odpowiednimi czynnikami, badać położenie rzeczy, umawiać się i porozumiewać, żeby nie wedle wiatru jaki wieje zastosowywać swe wystąpienia i mowy. Tak robią czynni i wytrawni politycy wszystkich stronnictw, żeby nie chodzić naoslep, nie podejmować daremnych, niejednokrotnie szkodliwych usiłowań. Jeżeli więc i u nas znaleźli się ludzie, którym stosunki pozwalają korzystać w tym kierunku z okoliczności, powinni ich popierać ci, którzy stosunków takich nie mają, a nie wymawiać tamtych, że w całej pełni zadosyć czynią obowiązkowi parlamentarnemu.

Tak mniej więcej przedstawia się w najgrubszych rysach przebieg kampanji naszej taktyki antyugodowej. Poniósł ona ciężką klęskę, a ratuje się wzbudzeniem popularnej wrzawy. Skutek jest ujemny, jak był zawsze u tej taktyki zasadniczej, oderwanej od danych rzeczywistego położenia. Widocznie też rola, jaką ks. poseł J. wziął na siebie, zaczyna mu ciążyć. Napisał on kilka listów, usprawiedliwiających go z zarzutów, których mu nikt nie robi, ale milczy zupełnie o rzeczywistych motywach swych wystąpień, zasłaniając się zdawkową monetą «ratowania godności i honoru narodowego». Świeżo właśnie i w parlamencie francuzkim Laur, zrobiwszy awanturę, zasłania się także ratowaniem honoru. W ostatnim liście zaręcza nasz zbawca honoru, że zawsze był umiarkowanym, że z powodu umiarkowania swego wielkie go spotykały przykrości... co wszystko robi wrażenie, jakoby polityka ugodowa, w mniemaniu ks. Jażdżewskiego, była dobrą, gdyby ją robił nie X. ale Y. Ale *non omnia possumus omnes*, a nie z Vaszatymi wchodzą w stosunki Taaffowie. Na zawołanie stosunków takich mieć nie można, tylko je sobie trzeba mozolnie wyrobić — umiarko-

waniem i niezbędnymi ofiarami — z niemotywowanej pychy narodowej.

No, ale cóż wobec tego wszystkiego robi polityka i taktyka ugodowa? W polityce tej skończyły się miodowe miesiące, a rozpoczyna się okres życia naserjo, era ciężkiej pracy, dola pełna zawodów i niedopisujących obliczeń. Punkt ciężkości tej polityki przeniósł się teraz po zamknięciu sejmu z Berlina do kraju. I robią się wśród wrzawy i hec szowinizmu nowe próby zbliżenia i próby ćwiczeń w obustronnym umiarkowaniu. Dodatnim owocem tego kierunku jest też świeżo w Poznaniu związane stowarzyszenie przeciwko socjalistom. Zawiązało się za inicjatywą naczelnego prezesa, a wstąpiły do niego narazie osobistości, z obydwóch stron reprezentujące kierunek ugodowy, albo kierunkowi temu zasadniczo nie przeciwnie *tymczasowo*. A więc Kościelski, Komierowski, Mielżyński, dwóch Zóltowskich (młodszych), Grabski, Modliborski, Radziwiłł, Fr. Kwilecki, Lebiński, Cegielski, L. Mycielski i t. d. O stowarzyszeniu tem osobna pomówić wypadnie, dziś zaznaczam tylko fakt jego założenia, jako nowy objaw ugodowego stosunku. Z dojścia stowarzyszenia tego najlepiej widać, że mimo krzyki i tryumfy tromtadracji, mimo sztuki łamane prasy, kierunek rozsądny nie pozwolił się zbić z toru i w nowych mocno utrudnionych warunkach porządkuje, jak może, potarganą przez ks. Jażdżewskiego przedzę.

Ale dla dopełnienia obrazu przeciwstawić muszę jeszcze taktyce Jażdżewskiego i towarzyszy taktykę parlamentarną tego mianowicie męża stanu, który w pierwszym rządzie dziś u nas reprezentuje i prowadzi (oh! co za bolesne słowo dla tych, którzy mogliby prowadzić, gdyby umieli) politykę ugodową.

Pan J. Kościelski stał się u nas dziś tarczą, do której wolno strzelać każdemu pociskami przemądrzałości, dowcipu, a najczęściej lichoty i naiwności politycznej. Najlepszy to dowód, że polityk ten zdobył sobie znaczenie, dobrze zasłużone. I cóż, że na niego krzyczą i gardlują, byle on nie tracił spokoju i równowagi i nie pozwolił się unieść rozgoryczeniu. Pracują nad tem usilnie jego nieprzyjaciele, a jeszcze więcej jego zakapturzeni przyjaciele, którym się zdaje, że nie jemu, ale im przysługuje prawo przewodniczenia w polityce ugodowej. Ale

szyny chwały i rzekomej nieśmiertelności, jaką daje ujemny nawet stosunek z człowiekiem głośnym, powszechnie znanym, jakkolwiek nie odznaczającym się wcale powierzchownością miłą i ujmującą. Turgeniew, który go widział raz jeden, tak się o nim wyraził: «Było coś złowieszczego i tragicznego w postawie Lermontowa; z ciemnego jego oblicza padał cień nie-dobrej, posępnej jakiejś siły, wiała namietność i zaduma pogardy»...

Jednakże zdolność pociągania ku sobie płci słabszej, nadobnej, byłaby jeszcze znosną, gdyby jej nie zaostrzała pewna inna właściwość charakteru Lermontowa. Drażnił go widok najłżejszego powodzenia mierznoty, niecierpliwił wszelki odblask fortuny na tępo i grubo ściętej indywidualności. Nie mógł się nigdy powstrzymać od kaśliwego słowa względem zadowolonych z własnej nicości. Każda radość, każdy promyk szczęścia lub tryumfu na twarzy bez natchnienia budził w nim niepowstrzymaną chętkę rzucenia jej w żywe oczy «spizowego wiersza, oblanego złością i gorzyczą». Z tego względu stawał się niekie-

dy Lermontow dla swego otoczenia wprost nieznośnym, niemożliwym.

Okoliczności życia zdarzyły, że dwie główne, powyżej zaznaczone przesłanki psychiczne, spiętrzyły się odrazu do wysokości fatalistycznego niejako rozwiązania. Dopóki Lermontow był w Petersburgu i żywot pędził «huzarski», pisząc wierszyki erotyczne, zatargi z nielicznymi zresztą znajomymi zdarzały się wprawdzie, lecz nie miały wybitnego natężenia. Niebardzo się liczone ze zjadliwością poety, znanego zaledwie w kółku najbliższych towarzyszy młodego podchorążego. Zgon Puszkina i mściwy, żrący wiersz Lermontowa, napisany z tego powodu, nadają inny obrót zdarzeniom dalszym. Młodzieńki poeta w jednej chwili wyrasta na olbrzyma, a zarazem poziom dokoła niego się zniża. Wysłany za karę na Kaukaz, Lermontow poczuwa się w jednej niemal chwili człowiekiem «wybranym».

Jeśli zważymy miejsca, duch czasu, obyczaje służby wojskowej i charakter poety, zniewoleni będziemy zgodzić się ze zdaniem jednego z biografów, że wcześniej czy później, nie z tej to z innej re-

ki, wypaść musiała «kula zniecierpliwiona», przeznaczona ugodzić w Lermontowa. Wyznać tylko zarazem trzeba, że godziło się oczekiwać powodu choć trochę poważniejszego od tego, jaki się znalazł w rzeczywistości.

Była niedziela, 13 (25) lipca. W Piotrogorsku, w domu jenerałostwa Werzilinowow tańczono. Osób zebrano się tym razem niewiele. Przyszedł pułkownik Selmitz z córkami, Trubecki, Wasilczykow, Lew Puszkina, Glebow, Lermontow, Martynow. Major Martynow, kolega Lermontowa, z którym był na ty, uchodził za najprzystojniejszego mężczyznę w pułku i okolicy, — to jedno; powtóre, miał się za «franta»; potrzecie, twierdził, że strzela jak czerkies prawdziwy. Śmieszna jego stronę stanowił ogromny kindżał, który nosił zawsze przy sobie. Z tego kindżału Lermontow ukuł zarcik, oddawna damom znany, nazywając Martynowa «*un montagnard au grand poignard*». W tańcach nastąpiła właśnie chwilowa przerwa i Lermontow, oparty jedną ręką o krzesło swej damy, drugą szybko rysował na stole od

praca ta będzie daremną. Pan Kościelski ma, jak coraz jaśniej się wykazuje, jasno wytknięty cel, i nie pytając o aureę popularności, tak u nas jak wszędzie, zmienną i niepewną, bierze szturmem przeszkody, jakie mu w pochodzie jego stawiają obcy, a głównie swoi.

Wobec taktyki ks. Jazdzewskiego w izbie niższej, postawił Kościelski swoją taktykę w izbie panów. Ks. Jazdzewski mówił o kolonizacji w izbie niższej, Kościelski o tejże kolonizacji w izbie panów. I, o dziwo! co do rzeczy samej obydwaj mówcy powiedzieli zupełnie to samo, temi samymi argumentami potępił kolonizację i jej niesprawiedliwą, antykonstytucyjną tendencję, a jednak o całe niebo, czy piekło, było różnicy w obydwóch wystąpieniach. Jeden mówił, żeby mówić, a obalić, nie kolonizację, lecz politykę ugodową, drugi podpisał tę, a zadawał się krytyką rzeczy, której był sam nierozum nasz utrwał, a przeciwko której płocha walczy fanaberja, gotowa siebie rozgrzeszać, a drugich potępiać. Wydano tu hasło, żeby p. Kościelskiemu za wielki błąd poczytywać ustęp mowy, w którym oczywiście silnie uderzył nie w kogo innego, tylko w ks. Jazdzewskiego, zarzucając mu gonięcie za popularnością przed forum pewnego gatunku prasy. Przyznać można, że pocisk ten bardzo niemile mógł dotknąć interesowane osoby, ale z kąd znów takie ujmowanie się za interesem osobistym, wobec widocznej szkody publicznej? Więc to księdzu J. wolno targać spokój całego społeczeństwa, widoki lepszego stanu rzeczy, rzucać pośrednio kamieniem potępienia na polityków ugodowych, a za te krzywdy i uprzejmości niewolnikom, nawet pośrednio, skrytykować tej wielkiej mądrości, która «w łeb bije politykę ugodową»?

Nie można dziś przesądzać, jak się rozwinię dalej polityka ugodowa p. J. Kościelskiego. Zdaje się, że o ile ją gwałtownie zaczepiono z wielu stron, o tyle zyskała na stanowczości i może doprowadzi nareszcie do lepszego i naturalniejszego ugrupowania obozów. Może ustanie komedia udawania, w której wilki grają rolę baranków, i odwrotnie.

Domarat.

kart, z pomocą kawałka kredy, podobiznę Martynowa. Trubecki wygrywał na fortepianie szumny jakiś ustęp. Nagle uciał i tejże chwili o uszy Martynowa, stojącego w pobliżu i rozmawiającego z panną Nadzieją Pietrowną Wierzilinową, obił się wyraz «poignard», wychodzący z sztyrczych ust poety. Martynow zbliżył się natychmiast do Lermontowa i rzekł doń po francuzku na głos:

— Tyle już razy prosiłem pana, ażebyś dał pokój żartom, szczególnie w obecności dam...

I odszedł.

Lermontow powiedział do swojej damy: — *Ce n'est rien; demain nous serons bons amis!*

Goście niezadługo zaczęli się rozchodzić. U progu Martynow przytrzymał Lermontowa zlekka za rękaw surduta i ponownie powtórzył mu swą uwagę.

— Cóż to, obrazileś się? — spytał Lermontow, nie przestając postępować dalej za innymi gośćmi.

— Ma się rozumieć, zem się obraził.

— Żadasz może satysfakcji.

— A jakże, żadam.

CHŁOPSKIE ARCHIWUM

W W. KS. POZNAŃSKIM.

(Zbiór papierów familijnych, sięgający 1755 roku).

znalazi i przepisał

K. W a l d s z e w s k i.

(Dokończenie).

III.

Czytelnicy przeniknęli już teraz razem ze mną tajemnicę tej oryginalnej fizjonomji, którą oblokło przedemną wnętrze starej chaty, dającej schronienie starym szpargałom, między którymi trafiają się dyplomaty królewskie! Poznali razem ze mną w sędziwej, 85-letniej gospodynie tych progów, trzecią spadkobierczynię nietkniętej od roku 1759 i niepodzielonej ojcowizny, Orszulę W..., która spełniła przekazane sobie zadanie, spłaciła starsze rođenjeństwo — i tradycyjnym sposobem przysposobiła sobie czwartą dziedziczkę, zachowując ją, razem z mężem, przy sobie, po wyprawieniu w świat innych dzieci. Ale, w przeprowadzaniu tego spadkowego programu, spotkała się Orszula W.... z przygodą, od której ustrzedz się jakoś potrafiły jej poprzedniczki. I ztąd utyskiwania jej, którym dałem wyżej wierne echo; ztąd dramat, którego kazałem się czytelnikom domyślać w tych progach. Jeden z synów, najstarszy, został się w domu. Zabrakło mu jakoś ochoty do żeniaczki, czy szczęścia, czy przymiotów potrzebnych do zdobycia sobie, tą lub inną drogą, odpowiedniego losu. Pospolicie synowie z takich rodzin wychodzący, otrzymując jakie takie wyposażenie, znajdują z łatwością przyzwoity posąg w sąsiedztwie, który im pozwala osiąść na swoich śmieciach. Nierzadko przychodzą do gotowego gruntu i dobytku. Czasem trafiają na inną dziedziczkę, przy której zajmują stanowisko, podobne do tego, jakie przypada w udziale małżonkom królowych angielskich. Nic podobnego nie trafiło się biednemu, pierworodnemu synowi Orszuli. Doczekał się dojrzałego wieku, czwartego i piątego krzyżyka, nie wyrzawszy w świat i nie spróbowałszy niezależnego bytu o swoich siłach. Cóż miała tedy począć z nim matka? Zmienić na jego korzyść tradycyjny porządek prawa spadkowego, obowiązującego w rodzi-

nie? Dziedzicem go uczynić, z pominięciem przeznaczonych do tego dziedzictwa siostry jego, Ludwiki? Nie pomyślała o tem. Byłoby się to jej zdało grzechem najcięższym, grzechem przeciwko własnej matce i babce, przeciwko świętej woli ojców! Miała już zresztą zięcia, niby przybranego dziedzica, który wszedł w dom jako taki, na zasadzie przywiązanych do tego tytułu obietnic. Nie mogłaż nie dotrzymać mu słowa! A jednak, co zrobić z tym synem? Póki jej Bóg życia dozwalał, nie miała z nim jeszcze kłopotu. Nie cierpiał on przecie krzywdy. Pomagał jej w gospodarstwie i nie znał niedostatku. Było to piąte koło u wozu, ale koło przydatne. Musiała jednak, za przykładem ojców, oglądać się na jutro, na los swojego potomstwa, całego swojego potomstwa, po swojej śmierci. Przeznaczyć temu synowi, tak jak innym, wyposażenie i spłatę działu, usuwając go od ziemi? Ależ on zrósł się z tą ziemią, zestarzał się tak jak wyrósł na niej, oblewając ją znojem swoim! Wszystko to wyłożyła mi staruszka, po swojemu usprawiedliwiająca treść ostatecznej «woli», którą przed kilku laty, zaniemógłszy jakoś, objawiła sprowadzonemu z miasteczka notarjuszowi. Dokument ten brzmi jak następuje:

«Ja, Urszula W..., mając gospodarstwo rolne we wsi N..., zwane wybrańnictwo, jakie odziedziczyłam po mojej matce, na przypadek śmierci, majątkiem moim tak rozporządzam: Z tego rolnego gospodarstwa zapisuję na własność córce mojej Ludwice, zamężnej za Ignacym G..., 27 morgów, 245 pretów ¹⁾ gruntu, położone od strony gruntów dworskich, wraz z sadem, leżącym po lewej stronie, dom mieszkalny, oznaczony numerem 11, oraz wszystkie inne budynki gospodarskie, znajdujące się na temże gospodarstwie, z wyjątkiem mniejszej stodoły, oraz jedną klacz, jednego wałacha, dwie krowy, wóz, pług, dwie brony i wszystkie ruchomości, w pomienionym domu i budynkach znajdujące się. Wkładam zaś na tęż Ludwikę G.... obowiązek, aby, w rok po mojej śmierci, wypłaciła siostrze mojej Marjannie, zamężnej za Tomaszem D..., talarów pięćset, a wnukom moim, to jest pozostałym po mojej córce, Annie L..., dzieciom, to jest Antoniemu L... i Józefo-

¹⁾ Miary nowopolskiej.

Lermontow pochwycił:

— Dziwię się doprawdy i wybrykowi twemu i tonowi, z jakim do mnie mówisz. Wyzwanie mnie nie przeleknę, wiesz o tem. Jeśli więc chcesz się strzelać, będziemy się strzelali.

— A naturalnie że chcę — zakończył Martynow, i od tej pory nikt go już odwieść nie mógł od raz powziętego postanowienia.

W następny wtorek przeciwnicy wyprawili się na wybrane do pojedynku miejsce, w towarzystwie sekundantów: Glebowa i Wasilczykowa. Spotkanie się dawnych przyjaciół było chłodne. Lermontow swobodny i wesół, zjadł na parę kwadransów przedtem śniadanie w towarzystwie panny Bychowiec, śmiał się, żartował i był zupełnie przekonany, że pojedynek skończy się na niczem, bez poważniejszych następstw. Lecz Martynow był wciąż zasepiony i ponury. Na propozycję zgody odpowiedział odmownie i, stając z pistoletem u mety, sztywnie się uklonił ugrzecznionemu i sarkastycznie, po zwyczajcu, uśmiechającemu się Lermontowi.

Zajęty wciąż myślą, iż pojedynek nie jest naserjo, Lermontow nie ruszał się z pozycji, lufą zasłonił sobie skroń prawą, poczem — gdy Martynow szybko podszedł ku barjerze i mierzył w niego nieco zadługo, poeta wyciągnął rękę w górę, jakby zamierzał wystrzelić w powietrze. Ponieważ, według umowy, przeciwnicy mieli zupełną wolność strzału i komenda obowiązująca nie była, sekundanci naglili pojedynkujących się do wymiany kul, grożąc, że w razie przeciwnym rozejmą ich. Lermontow jednak wciąż bawił się pistoletem. Wówczas Glebow zawołał: «Raz, dwa... trzy!» Martynow strzelił. Nie krzyknawszy, nie zrobiwszy nawet żadnego gestu, Lermontow zwałił się nieżywy na ziemię. Kula, trafiwszy w bok prawy, przeszła pierś całą nawylot i wyszła bokiem lewym.

Tak skonał — najmarniejszego powodu — najwspanialszy po Puszkynie poetycki genjusz Rosji.

wi L..., po talarów 100. Dalej, całą resztę pomienionego mego gospodarstwa rolnego, to jest 20 morgów gruntu od strony szosy, wzmiankowaną wyżej mniejszą stodołę, jednego wałacha, jedną klacz, szą stodołę, wóz, plug, dwie brony, za dwie krowy, wóz, plug, dwie brony, zapisuje na własność synowi memu, Antoniemu W..., który zapisaną mu stodołę winien przenieść na swój grunt. Wkładam zaś na tegoż Antoniego W... obowiązek, aby, w rok jeden po mojej śmierci, wypłacił synowi memu Antoniemu W... talarów 500».

Następstwa tych rozporządzeń, zrywających tak radykalnie z rodzinną tradycją, nie daly długo czekać na siebie. Ludwika G..., domysłna dziedziczka, i jej mąż przyjęli w milczeniu wiadomość o nich, ale, jak zauważyli sąsiedzi, «złe im odtań z oczu patrzyło» — zwłaszcza mężowi. Dodajmy, że ten ostatni nie wniósł z sobą do starego domu, który go przygarbnał, żadnego majątku. Jego małżeństwo z Ludwiką G... było prawdziwym *mariage d'inclination*. Ludwika rozkochała się w młodym, jak dąb wyrosłym chłopie, który o całą głowę przerosł swych rówieśników, rodzice zaś zezwolili, po niejakiu oporze, na ten związek, w nadziei zapewne, że się o ten dąb oprze silniej przyszłość ich potomstwa. Poddali ich i zniewolili rozłożyste barki i silne ręce junaka. «Chłop był tegi — jak mówiła mi staruszka — ido wszelkiej roboty sprawny». Ale że był ubogi, więc wszedł do domu, zwykłym w tego rodzaju przypadkach trybem — jako prosty parobek. Miał strawę ze wspólnego garnka i pensję roczną, obowiązany będąc za to pracować na roli i pełnić wszelką służbę zwykłego najemnika. Nie skarżył się przeto na swój los. Wiedział, że ten los był tymczasowym tylko, i że go czekają dni pomysłniejsze. Aliści «wola» przybranej matki zadawała nagłe cios dotkliwy tym nadziejom; odejmowała jego żonie, a więc pośrednio i jemu samemu, blisko połowę oczekiwanego dziedzictwa. Jakie uczucia obudził w jego duszy ten niespodziany wypadek, tego domyśleć się tylko możemy. Nie wypowiedał się z nich przed nikim i nie pozwolił nikomu odgadnąć, co się w jego sercu dzieje. Chłopskie dusze i serca nie są łatwo przenikliwymi. Ponurym stał się tylko i milczącym, i, jednego wieczora, wracając z pola i niosąc w swych żelaznych dłoniach widły żelazne, — rzucił się na swojego szwagra. Jakim sposobem nie zabił go, to znowu należy do tajemnic osobliwej wytrzymałości, jaką posiadają głowy chłopskie. Jeden z żelaznych zębów widel złamał się w głowie nieszczęśliwego Antoniego W... Jakim sposobem nie przyaresztowano sprawcy tego zamachu, i to musi pozostać tutaj sekretem. Zawieszono ofiarę do miasteczka, cyrulik opatrzył rany, lekarz spisał obdukcję, potem, wylizawszy się trochę, uszkodzonym zaniósł sam skargę do sądu. Ale sprawiedliwość, *pede claudo*, nie zabrała się jeszcze, po sześciu tygodniach, do ogłoszenia swego wyroku. Zaczem rzeczy pozostały *in statu quo*. Powtarzam to, co widziałem i słyszałem.

Proszę zaś sobie wystawić po życie rodziny, w łonie której rozegrała się taka tragedia, a której członkowie spotykają się z sobą każdodziennie i o każdej niemal godzinie dnia, pracując na jednym zagonie, śpiąc pod jednym dachem i siadając za jednym stołem. Jednak niezwykle bystre musiałyby mieć oko ten, kto by się z zewnętrznych pozorów dorozumiał tam czegośkolwiek z tego, co tu opowiedziałem. W domu i na polu gospodarstwo

idzie zwykłym porządkiem, pod okiem i według rozporządzeń 85-letniej dziedziczki. Jej powaga panuje nad położeniem; trzyma na wodzy ukrytą grę namietności; nakazuje milczenie zagrzebanym w piersiach uczuciom...

Jakim zaś będzie koniec tragedji? O ile wymiarkować mogłem, to, co się stało, nasunęło tylko matce biednego Antoniego W... ten wniosek, że, ulegając natchnieniom macierzyńskiej dla niego troskliwości i wydzielając mu kawał tej ziemi, do której «wola ojców» nie dawała mu prawa, ściągnęła ona na siebie, a pośrednio i na niego samego, klątwę i pomstę Bożą. Nie zdziwiłbym się, odbierając wiadomość, że natarjusz w sąsiednim miasteczku doczekał się powtórných jej odwiedzin, i że zapalczywy małżonek Ludwiki G... wywalczył dla niej i dla siebie swojemi widłami całość bezpodzielną narażonego na rozdrobnienie dziedzictwa.

W kilka dni po pierwszej mojej wędrówce w tę stronę, wracając z powierzoną mi skarbem, dla zwrócenia go rekom, które mi go powierzyły, znalazłem sędziwą matronę, zajętą w polu przy kopaniu kartofli. Pochylona nad zagonem, pracowała zwawo. Opodał, zgięta nad plugiem na świeżo wyoranej roli, ale mimo tego ogromna, wysoka i szeroka zarysowała się przedemną postać, w której domyśliłem się męża Ludwiki, przyszłej dziedziczki. Słońce miało się ku zachodowi, więc długi i coraz dłuższy cień padał od tej postaci na ziemię; rósł i wydłużał się, przeskakując zagony i grzedy — jak gdyby obejmował w posiadanie całą puściznę dawnych «wybrańców».

Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału filologiczno-historycznego dr. J. Tretiak zdał sprawę z poszukiwań swych w bibliotekach wielkopolskich i w Warszawie. Poszukiwania sprawozdawcy w bibliotekach poznańskich i warszawskiej bibliotece głównej ograniczyły się do rękopiśmiennych zabytków literatury naszej XVIII wieku i zrzadka tylko i przypadkowo zabiegaly w jedną stronę do XVII wieku, w drugą do początków XIX wieku. Są pomiędzy nimi drobne utwory poetyckie mało znanych poetów, wiersze satyryczne, dzieła prozą, odnoszące się do gospodarstwa, pisma polityczne i t. d. Znaleziona w kilku egzemplarzach nieznaną dotąd redakcją «Głosu wolnego» Leszczyńskiego, redakcją pierwotną, wcześniejszą od tekstu drukowanego, posłużyła d-rowsi Tretiakowi do odkrycia ważnego szczegółu historycznego i historyczno-literackiego, a mianowicie: że «Głos wolny» wbrew wyraźnej dacie, położonej na tytułowej karcie i wbrew przedmowie, napisany był nie podczas bezkrólewia po Augustie II, ale w kilka lat później, a wydrukowany po raz pierwszy dopiero w r. 1749, a więc w 16 lat po owem bezkrólewiu.

W przeglądanych przez d-ra Tretiaka zbiorach rękopisów znajduje się obfity materiał do historii konfederacji barskiej w listach, djarjuszach, manifestach, uniwersałach i t. p. dokumentach współczesnych, a wreszcie obszerna praca historyczna o konfederacji barskiej z pierwszej połowy tego wieku p. t. «Wiadomość o konfederacji barskiej na podstawie źródeł drukowanych i pisanych»; dalej materiały i wiersze, odnoszące się do czasów po pierwszym rozbiórce, do czasów sejmu 4-letniego i t. d. Do czasów Targowicy odnosi się bardzo zajmujący, niewydany dotąd, ustęp z pamiętnika Chruszczewskiego, z którego korzystał już dr. Rolle. Do powstania Kościuszkowskiego: «Kilka pieśni wojennych». Do legjonów: nieznaną a godną wydania «Pamiętnik historyczny legjonów polskich», napisany przez anonima w r. 1804. Wspomina o nim wydawca «Amilkara Kosińskiego we Włoszech». Do

XIX wieku należy: «Kopja raportu Nowosiłcowa do W. ks. Konstantego o «Konradzie Wallenrodzie» Mickiewicza z r. 1828, obszerna krytyka poematu ze stanowiska politycznego i moralnego. Znalazł się także manuskrypt z r. 1831, zawierający nieznaną młodzieńcze utwory Józefa (Bohdana) Zaleskiego.

Dr. St. Windakiewicz odczytał rozprawę p. t.: «Admetus rex», tragedia polska z końca XVI lub początku XVII w. Autor, przeglądając rękopisy biblioteki jagiellońskiej, odnoszące się do historii teatru w Polsce, natrafił wśród sztuczek popularnych na tragedję pojską w duchu klasycznym p. t. «Admetus rex». Tragedja ta godną jest uwagi z tego względu, iż powstała z urywku tłumaczenia Alcesty przez Kochanowskiego i pomyślana została na tle jego poglądów i wystudjowana na podstawie jego poezji. Autor podaje treść tego zajmującego utworu i przytacza oryginalniejsze ustępy, a następnie, wykazawszy, w jaki sposób zużytkowany został fragment Kochanowskiego i które mianowicie poglądy i uczucia od czarnoleskiego poety zostały zapożyczone, rozstrzyga pytanie o właściwym stosunku tego utworu do Kochanowskiego. Na podstawie dokładnego porównania tekstu z dziełami poety da się wykazać, iż «Admetus rex» jest reprodukcją, wszakże nadzwyczaj zręczną. W końcu autor podaje kilka uwag o zdolności naśladowczej XVII wieku i wskazuje, iż «Admetus» jest najwymowniejszym pomnikiem znaczenia Kochanowskiego w epoce klasycznej, i że przyczynił się do spopularyzowania nazwiska poety na scenie, na której znakomity utwór «Odprawa posłów greckich» nie miał najmniejszego powodzenia.

ŚWIĘTO ESTOŃSKIE

Dorpat, 20 lipca.

Nadszedł nareszcie upragniony przez estończyków dzień narodowego ich święta śpiewackiego. Laury, od lat kilku już zdobywane na tem polu przez łotyszów, nie dawały widocznie spokoju najbliższym ich sąsiadom, aż oderwały ich wreszcie od chat i łąk, pachnących dżiś nie kwieciami wprawdzie lecz sianem, i sprowadziły ogromne gromady wieśniaków do miasta.

Dorpat, wyludniony jak zwykle w lecie z korporanckich czapeczek i mniej więcej modnych damskich kapeluszy, zaroił się szarem i czarnym garniturami z samodziatą, perkalowemi chustkami i kaftanami. O ile jednak chodziło estończykom o jaknajszersze zjednoczenie w dniach tych solennych sił swoich, o najliczniejszy zjazd narodowy, o tyle znowu spokojni obywatele małego Dorpatu obawiali się kilkunastotysięcznego tłumy gości i trzech tysięcy śpiewaków. Niepokój ten zresztą w znaczniejszym podobno stopniu ogarniał świeższą, napływową warstwę jego mieszkańców, a to z powodu niewiedzieć przez kogo rozpuszczanych alarmujących pogłosek o burzliwym usposobieniu niezadowolonego ludu. Niezadowolnienie to miało się stosować do jednego z punktów trzydniowego programu, a mianowicie do nabożeństw uroczystych i zapowiedzianego jakoby błogosławieństwa arcypasterza z Rygi. W rzeczywistości przyjechał tylko sam gubernator liflandzki, generał Zinowjew, ewangelicy modlili się po dawnemu we własnych świątyniach, i zamiast archireja przemawiał do nich stary pastor Willigerode. Wszystkie więc pogłoski okazały się bezpodstawnymi.

Sązniste programy trzydniowego obchodu, w języku urzędowym i estońskim redagowane, a datowane z «Jurjewa», zawczasu pouczyły nas o porządku festynu, o marszrutach pochodów tryumfalnych, o nabożeństwach, biesiadach dusznych i cielesnych, a co najważniejsza, o głównym

celu — koncertach. Wszystko to razem wzięte manifestowało dziękczynne uczucia narodu estońskiego z powodu dziesięciolecia panowania Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji Aleksandra III. Reforma sądowa i instytucja komisarzy do spraw włściańskich najbardziej chyba wpłynęły na rozbudzenie uczuć tych wśród ludu. Tak przynajmniej słyszeliśmy od niektórych przedstawicieli inteligencji estońskiej. W tym wypadku zdania tych panów brzmiały jednogłośnie, chociaż w innych razach zgoda nie często się wśród nich spotyka. Pochodzi to zapewne stąd, że w czasach przejściowych, oprócz działaczy bezinteresownych, czasem naiwnych, ale bądź co bądź przekonanych, zjawia się zawsze niemało amatorów mętnej wody, trzymających sieci na pogotowiu.

Lecz wróćmy do «święta». Chcąc być w najwygodniejszy sposób świadkiem uroczystego pochodu stowarzyszeń śpiewackich, przybyłych z całych Inflant i Estlandji, zdobyłem sobie doskonale miejsce w starym gmachu pouniwersyteckim, a chociaż los nie okazał się dla mnie aż do końca łaskawym, gdyż musiałem ustąpić je, przez grzeczność, jeszcze ciekawszej odemnie młodej pani, stojąc jednak za nią, mogłem ogarniać wcale dobrze całość obrazu. Dość obszerny plac ratuszowy i szeroka, choć krótka, Gross-markt Strasse, przepełnione już były ludem. Dzień arcypiękny, słońce rozgrzewa i tak już gorące barwy spódnic i fartuchów kobiecych, lecz i ono nawet nie w stanie jest ożywić płowych i brunatnych garniturów męzkich. Niezgrabne te marynarki i długie *inexplicable* z grubego materiału, drażnią w tej chwili podbudzony przez słońce zmysł estetyczny jak uprzykrzony dysonans.

— A jeśli i śpiewacy wystąpią tak samo, jak wszyscy ci parobcy, w pseudomodnych strojach, to cały pochód niezbyt malowniczo będzie chyba wyglądał—odzywamy się do sąsiada.

— O, felińcy przyjdą z pewnością w staroświeckich siermięgach, a dziewczęta ich w pasiastych letnikach i jaskrawych obęczach na głowie. Tam w głębi strój narodowy choć częściowo utrzymał się jeszcze, zdarzają się nawet ubiory fasonu szwedzkiego, z czasów Gustawa-Adolfa.

— Ale cóż to znaczy, że, choć dawno już pora po temu, ani śladu orszaku jakos nie widać jeszcze.

— Estończycy w ogólności śpieszyć się nie lubią, może za pół godziny dopiero ujrzymy ich wreszcie...

Patrzmy tedy dalej na publiczność w dole. Tuż przed ratuszem rozróżniamy grupę naszych dygnitarzy powiatowych, którym mniej niż kiedykolwiek zazdrościmy ich pozeji: tłum wzrasta i, nie oglądając się zbytnio na gwiazdki przy czapkach i t. p. oznaki, zakrywa dalszą perspektywę; zachowuje się wszakże spokojnie i przyzwolicie. Twarze, jak zwykle, bez wyrazu, łokcie nie pracują wcale, szyje nie wyciągają się zbytnio z dalszych rzędów ku przednim, żadne energiczne wykrzykniki nie mącą powietrznej ciszy. Słowem, ogarnia nas stopniowo uznanie dla tej estońskiej delikatności, czy też raczej flegmy, która bądź co bądź idzie w parze z uczuciowym nastrojem zbiorowiska. W chwili obecnej uczuciowość napiętą jest naturalnie na punkcie dumy narodowej i zadowolenia, że z dawien zapowiadane i przygotowywane święto przyszło wreszcie do skutku. Trudności zaś rozmaitych piętrzyło się niemało, dzięki atoli doskonałej reputacji najwpływow-szych członków komitetu organizacyjnego

w sferach decydujących—głównie szkopyły ustąpić musiały.

Ponieważ inicjatywę całego przedsięwzięcia wzięło na siebie istniejące tu Towarzystwo «*Eesti Kirjameesti Selts*», więc prezes jego dr. Herrmann, lektor estońskiego języka przy uniwersytecie dorpackim i najwybitniejszy ze szczupłej liczby kompozytorów estońskich, stanął oficjalnie na czele komitetu i dyrekcji koncertowej. Właściwymi jednak organizatorami byli znacznie od niego praktyczniejsi i lepiej rozumiejący duch czasu ludzie, jak na przykład: p. Hugo Treffner, dyrektor gimnazjum prywatnego; Körn, redaktor «*Walgus'a*»; Wares, księgarz, i inni panowie, znani od lat kilku w dość szerokich kołach. Nie tyle jednak pragnienie ujrzenia ich w uroczystych frakach i trójkolorowych przepaskach, ile nuda oczekiwania poczęła nas wreszcie trapić w wystawionem na promienie słoneczne oknie... Lecz oto i początek. Nieokreślony szmer jakiś i poruszenia masy zwróciły naszą uwagę na dalszy koniec ulicy. Mignęły nagle przed nami jaskrawe płachty chorągwi, niżej zaś, tuż pod nimi zagrzmiały ostre trąby, przenikliwe fagoty i grube waltornie. Jednocześnie masy ludu, stojące po obu stronach, rzuciły się naprzód i zalały do tego stopnia plac cały, że wązki zaledwie pas wolny pozostał dla nadchodzących śpiewaków.

Na przodzie suną gładko chorągwie ogólnopństwowe, trzymane mocnymi dłońmi wyżej wymienionych panów, dalej kołyszą się wiotkie sztandary stowarzyszeń śpiewackich. Procesja ogromna i dziwne sprawia wrażenie swoją prostotą; te białe, zielone, niebieskie chorągwie, haftowane srebrem i złotem, powiewają nad ogorzałymi twarzami, znacznie ciemniejszymi od lnianych włosów, turkusowe oczy z zakłopotaniem i niepewnością patrzą wprost przed siebie. Czarne kapoty, naszywane czerwonym sukniem i zielonymi sznurami, mieszają się z surowym płótnem, z naramiennikami malinowemi, słomiane kapelusze z płóciennymi czapeczkami w kształcie starych szyszaków, wysokie buty z łapciami. Śpiewacy nadmorscy niosą na swej chorągwi okręt z rozpuszczonymi żaglami wśród fal błękitnych; ci od jeziora Pejpusa wysoko wzniesli w górę prastarego swego bożka Wanemujnę, zachwycającego muzyką swą naturę całą. Co do nas, nie byliśmy co prawda równie zachwyceni własną ich muzyką. Uważnie za to mogliśmy liczyć chorągwie—i naliczyliśmy ich 162. Pomimo jednak tak znacznej liczby stowarzyszeń śpiewackich i muzycznych, ilość przybyłych sił «koncertowych» nie była wcale tak znaczną, jak się spodziewano i nie wynosiła całych 2,000.

Po ustawieniu się wszystkich w ośmiokrotne koło, zaczęły się mowy, których albo nie mogliśmy dosłyszeć, albo też zrozumieć—i wreszcie odwrót w tym samym porządku. Więc i my poszliśmy za ich przykładem.

Dnia następnego zrana śpiewacy urządzili prześliczną podobno serenadę przed oknami hotelu, w którym się zatrzymał p. gubernator, później w ogrodzie Towarzystwa «*Eesti kirjameesti selts*» wystąpili z koncertem, który pod każdym względem miał się udać świetnie. Bojąc się upału, straszliwego kurzu, a zwłaszcza tłoku, odłożyliśmy odwiedzin tego ogrodu na dzień trzeci, spokojniejszy. Przytem i program dnia tego wydał się nam więcej obiecującym, miały się bowiem odbywać «śpiewy wyscigowe», pojedyncze chóry, a orkiestry ubiegać się o nagrody.

Kiedyśmy się znaleźli w ogrodzie, znajdującym się prawie za miastem, i przetarliśmy oczy od dziwnego jakiegoś płowoliljowego kurzu, dostrzegliśmy naprzód długie szeregi olbrzymich, zbitych z desek stołów, a za nimi równie długie szeregi dorpackich przeważnie obywateli estońskich, z talerzami pełnymi raków. Raki, o ile zauważyć mogliśmy, uważane są przez estończyków za największy przysmak, podczas gdy najbardziej słone śledzie i kilki stanowią dla nich niezbędne, jak chleb powszedni, jadlo. Natomiast słodycze: pierniki, karmelki, orzechy i t. p. rzeczy nie mają dla nich wcale takiego powabu, jak dla polskiego np. ludu.

Staliśmy przed ogromną, świeżo zbudowaną a raczej skleconą i potężnie brzydką estradą. Dach zaciemnia ją wprawdzie, lecz piękności nie dodaje wcale. Z pomocą jakiegoś pana z szarfą i gwiazdą zaczynamy szukać swoich miejsc wśród długich ław z białej sośniny, i w końcu mamy tylko sposobność się przekonać, że polska nasza cierpliwość wyczerpuje się znacznie prędzej, niż estońska. To też powiadamy wreszcie *kategorycznie* swemu przewodnikowi, że siądziemy sobie tam, gdzie nam się spodoba, i dłużej badać tajemnicy numerów nie myślimy. Spostrzegliśmy później, że wszyscy w ten sam sposób się urządzali.

Naraz z tłumy, zalegającego estradę, wydobyło się na plan pierwszy kilka kobiet i mężczyzn, aspirujących widocznie o nagrodę. Dziewczęta w krótkich jaskrawych spódniczkach i ciemnych gorsetach na białych koszulach, z rozpuszczonymi włosami, przytrzymanymi czerwonymi ze złotem obęczami, mężczyźni w szarych garniturach nowożytnych. Ciche jakieś; urywane nuty zaczęły sobie torować drogę do naszych uszu, — ale niestety, słaby ten kwartet wśród masy powietrza i ludu nie mógł ani na chwilę zabrzmieć w pełni i donośnie, i dość skonfundowany ustąpił swe miejsce innym. Tak zmieniały się rozmaite kwartety, podwójne i potrójne, składające się przeważnie z 8—12 osób i rzadko tylko się zdarzało, że cała melodia grzmiała wyraźnie i poruszała nietylko grzeczne dłonie, lecz i zmysł muzyczny słuchaczy. Ostatecznie poczęliśmy załować, że cały chór nie ozwie się potężnym swym głosem. Najwięcej powodzenia miał rzeczywiście dobrze wyćwiczony i z donośnym sopranem w swem gronie, kwartet z Izaak, z nad Pejpusu; jego też współuczestnicy rodzaju żeńskiego, przystojne i młode dziewczątka, o bardzo delikatnych twarzach, zostały zarzucone kwiatami i bukietami. O ile przecież mogliśmy zauważyć, widoczne te oznaki zapalu spadały na ich ramiona nie z rąk współrodaków, lecz niemieckich studentów z korporacji «*Rigensis*». Nawet prawdziwie brzydkie kaftany płócienne, spadające dziewczynom aż do ziemi i przewiązane wązkim malinowym paskiem, nie potrafiły ostudzić zachwyty tych panów.

Co się tyczy kompozycji, wykonywanych przez śpiewaków i małe orkiestry miejskie (używające wyłącznie instrumentów dętych), to w pewnej części zaledwie składały się one z pieśni ludowych, najwięcej zato słuchaliśmy utworów dr. Hermana; klasycy nawet byli reprezentowani, nie brakło też nowożytnych pieśni ruskich z tekstem estońskim. Cały ten program wydawałby się z pewnością całkiem inaczej, gdyby był wykonany w mniej rozległej przestrzeni.

Powiedzmy otwarcie: z niecierpliwością oczekiwaliśmy końca kwartetów, w nadziei, że choć *pour la bonne bouche* odezwa

sie wszyscy razem. Odezwali się też rzeczywiscie, ale dopiero dla odśpiewania dziękczynnych wiwatów za telegramy gratulacyjne, odczytywane po koncercie przez d-ra Hermana. Nadchodziły one z «Kołyd-rani» (z Kewla), z Narwy, Rygi etc., ru-skie i estońskie. Niemieckich nie było wcale, bo też, o ile wiemy, towarzystwa niemieckie nie otrzymały zaprosin. Wielki entuzjazm obudził telegram gubernatora estlandzkiego, ks. Szachowskoja. Wśród chóralnych okrzyków śpiewaków i publiczności: «Ellagu!» (to samo, co pokrewne węgierskie «Ellien!») wracaliśmy z ogrodu.

Na zakończenie dodamy tylko, że kilkunastotysięczni goście zachowywali się wszędzie w ogrodach, na ulicach i na przedstawieniach teatralnych estońskich (dawno ulubione «Dzwony Kornewilskie») całkiem przyzwoicie; pijanych nie było widać wcale. Słowem wszystko odbyło się bardzo dobrze, szkoda tylko, że jeden z głównych celów całego obchodu nie został wcale osiągnięty. Celem tym, i to gorąco upragnionym, było poprawienie nędznego stanu funduszków Towarzystwa «Eesti kirjameesti selts» nadwierzonych podobno w ciągu lat ostatnich wskutek złej gospodarki. Otóż wydatki były tak znaczne, że ledwo 200 rs. wpłynęło naczyste do kasy Towarzystwa.

Swiadek.

PRZYTUŁEK DLA INWALIDÓW KOLEJOWYCH.

Kijów, 14 lipca.

W październiku przyszłego roku minie lat dziesięć od daty Najwyższej zatwierdzonej ustawy przytułków dla inwalidów dróg żelaznych na pamiątkę 25-letniej rocznicy panowania Aleksandra II. Środków dla urządzenia i utrzymania pomienionych przytułków dla pozbawionych możliwości pracy oficjalistów dróg żelaznych, dostarczają wszystkie towarzystwa dróg żelaznych w Rosji, z wyjątkiem finlandzkich i zakaspiskiej; wypłacają one w tym celu corocznie po 5 rubli z każdej wiorsty przestrzeni.

W d. 1 lipca roku zeszłego ogólna przestrzeń dr. żel., biorących udział w składce na utrzymanie przytułków, stanowiła 30,033 wiorsty, doroczny więc dochód instytucji wynosi przeszło 150,000 rubli. Od początku założenia funduszu instytucji, to jest od r. 1880, wpłynęło do owych funduszy po 1 stycznia 1890 roku od towarzystw dr. żel. 1,155,981 rs., oprócz odsetków, które w ciągu 10 lat także znaczną utworzyły sumę. Budżet instytucji przytułków na rok bieżący przewiduje ogólną sumę tych odsetków w ilości 47,700 rubli. Podług sprawozdania za r. 1889, kapitał instytucji wynosi 1,434,757 rubli, do tej sumy zaliczono i majątki nieruchome w ogólnej ilości 415,437 rubli.

Wobec powagi cyfr powyższych, na które się złożyły dobrowolne ofiary spółek prywatnych dróg żelaznych i niezależnego interesowania się prawidłowością gospodarki omówionych funduszy ze strony ubogich mas ludu roboczego na drogach żelaznych, należy się prawdziwa wdzięczność p. J. Lesmanowi, zarządzającemu kasą emerytalną dróg żel. południowo-zachodnich, który pierwszy zadał sobie pracę uchylić rąbka tajemniczej zasłony, okrywającej szczegóły tej gospodarki, ignorowanej jakoś dotąd przez prasę. Pracę p. Lesmana spotykamy w jednym z ostatnich zeszytów wychodzącego w Kijowie miesięcznika ruskiego p. t. «Inze-

nier». Z artykułu p. Lesmana dowiedzą się osoby zainteresowane, że ze wzrastającego z każdym dniem funduszu inwalidów dr. żel. ma się na widoku urządzenie kolonij-przytułków dla oficjalistów kolejowych w rozmaitych częściach kraju. W roku 1886 została otwartą pierwszą z tych kolonij, czyli t. zw. «Moskiewski» oddział domu inwalidów, nad rzeką Moskwą we wsi Krasnowidowo, niedaleko od stacji moskiewsko-brzeskiej dr. żel. Boro-dino. W r. 1889 otwarto drugą kolonję, czyli «Zachodni» oddział domu inwalidów, we wsi Orchowo, nad Bugiem, w guberni grodzieńskiej, na przestrzeni dwóch wiorst od stacji Włodawa, brzesko-chełmskiej dr. żelaznej. Obadwa oddziały, położone w okolicach malowniczych, bardzo dogodnych pod względem zdrowotnym, składają się z domków drewnianych, rozrzuconych wśród lasu sosnowego. Każdy domek urządony dla 4 do 8 rodzin, dla każdej zaś rodziny przeznaczona jest jedna sypialnia i kuchnia. Dla inwalidów samotnych i kawalerów urządzone pokoje wspólne. Kolonje posiadają: szpitale, apteki, łaźnie, wspólne pralnie, szkółki dla dzieci i t. d.

Dla urządzenia kolonji moskiewskiej nabyto u jednego z członków komitetu zawiadującego funduszami przytułku inwalidów, dobra Krasnowidowo i Polibino, przestrzenią 610 dzies. za 72,421 rubli, oprócz dość znacznych wydatków z kupnem związanych. Na kolonję Zachodnią użyto 11,250 rubli na samo kupno 159 dziesięcin. W ogólności, wraz z zabudowaniami urządzenie kolonji wynosi: Moskiewskiej 245,292 rs., Zachodniej zaś 170,145 rs. Cyfry te wzięte ze sprawozdania komitetu zawiadowczego za rok 1889, niedawno dopiero ogłoszonego.

Obecnie przystąpiono do urządzania trzeciej z rzędu kolonji w guberni poł-tawskiej, szczegółów jednak o tej ostatniej w sprawozdaniach komitetu za rok wskazany nie znajdujemy żadnych. Natomiast w temże sprawozdaniu znajdujemy sporo cyfr charakterystycznych, mimo-wolnie przywodzących na myśl znaną przypowieśćkę o «skarbowym wróble», utrzymanie którego daje możność dostatniego wyżywienia się siedmiu członkom rodziny tego, komu opieka nad owym wróblem powierzona została. Oto parę przykładów.

Rozpatrując się w sprawozdaniu zawiadowców funduszami inwalidów, spotykamy przede wszystkim, iż w r. 1889 znajdowało się w kolonji Moskiewskiej co najwięcej 106 osób, w Zachodniej 31. Ponieważ sprawozdanie nie posiada danych, na podstawie których dałoby się obliczyć koszt utrzymania jednego inwalida-samotnika i także koszt inwalida-familijnego, należy ograniczyć się na obliczeniem kosztów przeciętnych utrzymania jednego inwalida. Tymczasem, w ogólności, sprawozdanie za rok wskazany zaznacza następujące wydatki: na utrzymanie kancelarji komitetu zawiadowczego w Petersburgu 11,157 rs., drukowanie sprawozdań i budżetów 1,211 rs., utrzymanie cerkwi i kleru w kolonji moskiewskiej 422 rs., utrzymanie administracji moskiewskiej kolonji 12,476 rs., utrzymanie inwalidów tejże kolonji 18,978 rs., utrzymanie administracji zachodniej kolonji 7,705 rs., utrzymanie inwalidów tejże kolonji 6,918 rs.

Dodawszy 5% od 415,437 rubli, użytych na zakup ziemi i urządzenie kolonji, co razem wynosi rs. 20,771 kop. 85, otrzymamy ogólną sumę, wydaną w roku 1889 na utrzymanie jedynie osób 137 inwalidów—79,643 rs. 93 kop. Przeciętne zatem

koszt utrzymania jednego inwalida wynosiły 583 rs. 83 kop., które składają się z następujących rubryk, mianowicie: na materiały spożywcze 83 rs.; na opał, światło, odzież i zapomogi 106 rs.; na mieszkanie 152 rs.; na wydatki administracyjne 241 rs.

Komitet zawiadowczy funduszy inwalidów dróg żelaznych nabył, jak było powiedziano wyżej, 769 dziesięcin ziemi, za którą zapłacono 83,671 rs. Ta znaczna względnie przestrzeń tak przytem wartościowego majątku nakazuje powtórzyć tu zamieszczone w sprawozdaniu rezultaty, osiągnięte przez administrację z gospodarstwa wiejskiego; a) przychód: 1) opłata dzierżawna za oddaną na lato 1889 r. włościanom dla wypasu bydła dzielnicę leśną Koziulki 225 rs., 2) otrzymano ze sprzedaży produktów: plew 2 rs., kartofli 3 rs. 85 k., siana 85 rs. 84 k., 3) otrzymano za zboże z urodzaju 1889 r. 1,441 rs. 60 k., 4) otrzymano z ogrodów 317 rs. 75 k. — ogółem 2,075 rs. 54 k.; b) rozchód: 1) na zasiew i sprzęty 1,425 rs. 97 k., 2) na obróbie-nie ogrodów 420 rs. 09 k., 3) na urządzenie pasieki 4 rs. — ogółem 1,850 rs. 6 k. Pozostaje więc czystego zysku z tej gospodarki 225 rs. 48 k.

Nie sposób zamilczeć o skrupulatnie zaznaczonych w sprawozdaniu zapomogach jednorazowych, wydanych w 1889 r. nowoprzybyłym inwalidom; w liczbie tej znajdujemy zapomogi w produktach z dóbr własnych, mianowicie: kartofli na 8 rs. 55 k., kapusty kwaszonej na 1 rs. 80 k., buraków na 1 rs. 40 k., rzodkwi na 1 rs. 40 k., cybuli na 45 k. i nareszcie marchwi na 15 kop.

Z preliminarza budżetowego na r. 1891 dowiadujemy się w drodze szczegółowych, a nieraz bardzo skomplikowanych obliczeń własnych, że koszt utrzymania jednego inwalida wyniosą około 250 rubli dla samotnego i od 464 rs. 67 kop. do 773 rs. 93 k. dla familijnego. Nie sposób przy tej sposobności nie zaznaczyć, że przeciętna pensja jednego oficjalisty dr. żel. wynosi (np. na dr. żel. połudn.-zachodn.) wszystkiego tylko 300 rubli, a gdy jeszcze weźmiemy pod rozwagę, iż do przytułku inwalidów wstępują przeważnie oficjaliści niższej kategorii, to jest pobierający na służbie 96, 108, 144 i 180 rubli rocznie, ujawni się, iż administracyjne wydatki na utrzymanie każdego inwalida przewyższają normę płacy, jaką ostatni pobierał podczas możności pracowania na służbie.

Stosownie do preliminarza budżetowego na rok bieżący komitet zawiadowczy wydaje 118,534 ruble, z której to sumy na utrzymanie samych inwalidów przypada tylko 54,458 rs. 50 k., pozostałe zaś 63,675 rs. idzie na utrzymanie administracji. Otóż, gdyby inwalidom gotówką wydawano zapomogi (w ilości np. 180 rubli każdemu), możnaby obdzielić nie 259 inwalidów lecz 600, przytem pozostałoby jeszcze 10,800 rubli na kancelarję komitetu zawiadowczego funduszami inwalidów w Petersburgu. Nie może ulegać wątpliwości, iż wszyscy inwalidzi chętnieby się zgodzili odbierać doroczną zapomogę, zamiast kosztownego utrzymania w przytułkach, komitet zaś zawiadujący pozbyłby się nad siły, jak widać, uciążliwych kłopotów administrowania kolonij, z większym poszanowaniem ofiarnego publicznego grosza.

M. T.

KWESTJA ŻYDOWSKA.

— P. Arnold Whit, który z polecenia barona Hirscha jeździł po Rosji w celu zbadania kwestji, czy żydzi są zdolni do pracy około roli, jak donosi «Now. Wr.», powrócił do Londynu i przywiózł ze swej podróży przekonanie, że żydzi są do takiej pracy zdolniejsi, aniżeli o tem wogóle sądzą. Ruska zaś administracja na każdym kroku okazuje pomoc wykonaniu tego zamiaru. Szczegóły ruchu tego nie zostały jeszcze opracowane, ale «Times» dowodzi, że baron Hirsch założy w Paryżu, w Berlinie lub w Londynie organ centralny, który będzie działał w harmonji z ruskim i z innymi komitetami w sprawie emigracji żydów. Wogóle p. Whit doszedł do przekonania, że jakkolwiek zdarzyło się kilka wypadków gwałtu, ale prasa zagraniczna wielce przesadzała, opisując znaczenie środków i ich rozmiary, oraz, że śmieszna jest rzecz za pojedyncze wypadki obwiniać cały naród.

— «Times», powołując się na bardzo pewne źródło, jak donosi «Now. Wr.», twierdzi, że baron Hirsch przez swego agenta, p. Witha, wystarać się zdołał dwóch ważnych ustępstw, a mianowicie: zniesienia drogich paszportów dla emigrujących z Rosji żydów, i zgody na założenie w całej Rosji komitetów emigracyjnych, mających na celu wykonanie planu emigracyjnego. Komitety te działać będą zgodnie z komitetem centralnym w Berlinie, co dotąd miało miejsce potajemnie.

— Niemiecki komitet centralny niesienia pomocy żydom emigrującym z Rosji, już działalność swoją rozpoczął. Na granicy wschodnio-pruskiej komitet centralny założył sześć komitetów pogranicznych: w Memlu, Tylży, Insterburgu, Ejdkunen, Lyce i Królewu, a pięć na granicy Szlązka Górnego: w Raciborzu, Mysłowicach, Kattowicach, w Lublinie i w Lauragithe. Komitety te mają obowiązek badać stopień koniecznej pomocy, jaką trzeba okazać przybywającym żydom, oraz zaopatrywać ich w bilety na przejazd kolejami żelaznymi do portów, a w szczególnych wypadkach aż do miejsca przeznaczenia. Komitety nadto zaopatrywać będą żydów-emigrantów w niewielkie środki pieniężne i zapasy żywności. W ten sposób Niemcy unikną dłuższego pobytu żydów w granicach swego państwa. Komitety również zajmą się losem i tych żydów, którzy dla rozmaitych przyczyn będą musieli dłużej zatrzymać się w jakim miejscu. Jednocześnie centralny komitet energicznie pracował nad wynalezieniem nowych miejsc osiedlenia się żydów, ale kwestja ta przedstawia wiele trudności i wymaga bardzo długiego czasu. Nic dziwnego, że w tym kierunku dotąd jeszcze niewiele zdołano zrobić. Należy również wspomnieć, pisze «Now. Wr.», o działalności komitetów portowych. Dzięki ich działalności, umieszczanie emigrantów na statkach w Hamburgu, Bremie i Szczecinie odbywało się w zupełnym porządku. Komitety austrjackie, w tym samym celu założone, działają wspólnie z komitetami niemieckimi.

— Artykuł barona Hirscha ukazał się w piśmie «North American Review» p. t. «Moje zapatrywania na filantropję». Baron objaśnia w artykule tym bliżej swoje plany co do opieki, jaką zamierza rozciągnąć nad swymi współwyznawcami. Wychodząc z zasady, że rolnicze kolonie żydowskie w Galicji i Palestynie nie są wystarczające dla wychodźców-żydów z Rosji, a i także pod innymi względami niebardzo są odpowiednie, baron Hirsch doszedł do wniosku, że republika argentyńska, Kanada i Australia najlepiej się nadają do wykonania jego planu. Zamierza on przeto—tak pisze w artykule owym—zrobić początek w Argentynie i toczy obecnie układy z władzami tamtejszemi co do zakupu pewnych obszarów ziemi, na których chce osiedlić kolonistów żydowskich, oraz założyć szkoły rolnicze i przemysłowe. Jeżeli weźmiemy na uwagę, iż rząd francuzki uchwalił milion franków dla umożliwienia powrotu nieszczęśliwym kolonistom francuzkim z Argentyny, że nadto dyplomatycy przedstawiciele innych mocarstw w Buenos-Ayres ostrzegają stanowczo przeciw emigracji do tej południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej, postanowienie barona Hirscha wydaje się dziwnem. Baron jednak na popar-

cie swoich planów przytacza powodzenie, do jakiego doszły już kilkaset rodzin żydowskich, które opuściły Rosję i osiedliły się w Argentynie, jako fermerzy. W końcu oświadcza baron Hirsch w tym artykule, iż uważa się «tylko za czasowego administratora zarobionych bogactw».

— O planie kolonizacyjnym barona Hirscha dowiaduje się «Times» nowych szczegółów. Po dokładnem zbadaniu sprawozdania, jakie przywiózł p. Arnold Whit, zamierza baron Hirsch utworzyć wielkie angielskie Towarzystwo, mające się zająć praktycznym wykonaniem przedsięwzięcia. On sam po większej części obejmie kierunek akcji. Oprócz tego ukonstytuować się ma komitet, złożony z wybitnych członków gmin żydowskich całego cywilizowanego świata, kierujący systematyczną emigracją.

— W ostatnich czasach z Kanady i Australji nadchodzą propozycje, ażeby emigrujący żydzi osiadali w tych krajach. Obecnie baron Hirsch i kasjer wschodnio-melburuskiego stowarzyszenia Ramken, pertraktują o osiedlenie 2,000 rodzin żydowskich w t. zw. Mellilandzie, w północno-zachodniej części Wiktorji. Ramken ofiaruje 167 mil. kwadr. ziemi urodzajnej w pobliżu drogi żelaznej. W celu ułatwienia nabycia tej ziemi ma być urządzony syndykat, który koniecznie na ten cel pieniądze będzie pożyczal pragnącym nabyć ziemię. Po upływie 20 lat każda rodzina żydowska może być w posiadaniu 300 morgów ziemi. Mając jednak na względzie prawo obowiązujące w Australji, a zabraniające osiedlenia się emigrantom zupełnie biednym, Ramken proponuje, ażeby do Australji skierowywano tych tylko żydów, którzy posiadają pewne środki.

— Z Konstantynopola donoszą do gazet zagranicznych, jak podaje «Now. Wr.», że z rozkazu rządu tureckiego parostatki angielskie: «Car», «Orion» i «Thele» z 2,000 emigrantów-żydów, których miały przewieźć z niektórych miast nad morzem Czarnem do Jaffy, były zatrzymane 4 (16) lipca przy ich wejściu do cieśnin. Poseł angielski założył protest i zwrócił się do Londynu po instrukcje.

— Z New-Yorku donoszą do «Pet. Zeit.», że aresztowano tam przybyłych 28 żydów ruskich aż do czasu wyjaśnienia kwestji, z kąd otrzymali pieniądze na przejazd, lub też czy jakie Towarzystwo filantropijne doradzało im szukać szczęścia w Ameryce. Oczekują, że żydzi ci będą odesłani do kraju, gdyż Stany Zjednoczone postanowiły porty swe zamknąć dla żydów ruskich.

— Nadeszła do Lwowa wiadomość, że baron Hirsch przeznaczą dodatkowo ośm milionów na zakupywanie dóbr w Galicji, parcelowanie tychże, oraz osiedlanie na nich emigrantów-żydów, napływających obecnie codziennie.

Wojna z tabliczkami.

Miasto Gniezno miało dotychczas tabliczki, na których obok niemieckich nazw ulic umieszczone także były polskie nazwiska. Policja z początkiem roku bieżącego usunęła te tabliczki i zaprowadziła w to miejsce nowe, na których polski napis nie raził już kulturowego oka. Wobec tego postanowili polacy, posiadający domy w Gnieźnie, umieścić na nich na własny koszt tabliczki z polskimi napisami ulic—i zamiar ten istotnie w czyn zamienili. Policja nie mogła naturalnie wystąpić przeciwko tym wszystkim, którzy umieścili na swych domach polskie tabliczki, ale nakazała natychmiastowe usunięcie tych tabliczek, które znajdowały się obok niemieckich na rogach ulic.

Trzech obywateli, panowie Wierzbicki, Grodzki i Danecki oparli się dekretovi policji i wytoczyli przez adwokata Karpińskiego, który prowadzenia sprawy bezinteresownie się podjął, skargę przed wydziałem obwodowym w Bydgoszczy o zniesienie rozporządzenia policyjnego, nakazującego usunięcie polskich tabliczek. Sąd wydziału obwodowego, składający się z dwóch radców regencyjnych: Snethlage i Blanckenburga, kępców Kolwita, Lingnera i właściciela wsi Kumierowskiego, skargę oddalił. Założona apelacja do najwyższego sądu administracyjnego także nie odniosła skutku. Najwyższy sąd administracyjny wyrokiem z d. 24

czerwca r. b. wyrok wydziału obwodowego potwierdził, motywując zdanie swoje w ten sposób:

«Najwyższy sąd administracyjny widzi w zaprowadzeniu tabliczek z polskimi nazwami ulic umyślną chęć obejścia prawa o języku urzędowym i naruszenie porządku publicznego, na zachowanie którego być policja ma podług § 10, części II, tytułu 17 prawa krajowego obowiązku».

Cytowany przez sąd administracyjny przepis prawa krajowego ma następujące brzmienie:

«Publiczne urządzenia, mające na celu zachowanie publicznego porządku, spokoju i bezpieczeństwa i usuwanie niebezpieczeństw, grozących społeczeństwu lub jednostkom, są rzeczą policji».

Sąd administracyjny wychodzi więc z zasady, że tabliczka na rogu ulicy z polską nazwą tejże naraża społeczeństwo i jednostki na niebezpieczeństwo i zagraża spokojowi publicznemu.

Obywatelom gnieźnieńskim nie pozostaje teraz nic innego, jak przybić tabliczki, odmienne od urzędowych farbą i literami, nad drzwiami swych domów.

List ks. Chelmieckiego.

Ks. Chelmiecki, po zbadaniu warunków bytowania naszych włościan w Brazylii, wystosował do «Journal de Comergo» list otwarty, w którym przedstawił, w bardzo wymownych rysach, stan naszych emigrantów. Wzmiankowany dziennik list ten ogłosił na początku czerwca r. b. W stolicy położenie emigrantów ks. Chelmiecki znalazł ze wszechmiar godnem pożałowania. Klimat nieznośny, złe pomieszczenie w prowizorycznych barakach, nieumiejętnie zużytkowane siły i zdolności, wszystko to przyczynia się do ich niedoli. Słuszarze murują domy i rozbijają kamienie, w San Paulo nieco jest lepiej, a pomimo to wszyscy uważają się za oszukanych, gdyż im zawiele obiecywano. W okolicy Sao Carlos 16 rodzin 34 robotników, chociaż opowiadali ze łzami o dobroci swego pana, czuli się jednak nieszczęśliwymi. Najlepszą stosunkowo pracę znaleźli ci, którzy umieli choć cokolwiek po niemiecku. W domu dla emigrantów w Sao Carlos przebywa 500 rodzin, a wszyscy żądają tylko powrotu do kraju. W Parana, w okolicy Curitiba, starsze kolonie, z przybyszów z poznańskiego złożone, przedstawiają się nieco korzystniej. Przykład pp. Lamenska i hr. Thau-nay, którzy właśnie racjonalnie skolonizowali Parana, obecnie naśladowców nie znajduje. Wiele miejscowości nie było przygotowanych na tak znaczną liczbę emigrantów, jaka przybyła, nie więc dziwnego, że w oczekiwaniu pracy setki ludzi leżą w barakach, demoralizując się moralnie i fizycznie. Nowe kolonie budują w bardzo dalekiej odległości od Curitiba (180 — 230 kilom.), nie można więc pojąć, gdzie i jak zbywać będą mogły swoje produkty. Autor zaznacza brak prawdziwej i racjonalnej opieki nad emigrantami. Nigdzie niema tłumaczów, ani instruktorów, a wszystko pozostawiono losowi. Słusznie dodaje ks. Chelmiecki, wyrzut czyniąc rządowi brazylijskiemu: «Widoki ich agencji wyszrubowali tak wysoko, a rzeczywistość zgotowała im straszne rozczarowanie». Autor zaznacza jeszcze, że koszta rządu nawet nie opłacają się w tej sprawie, gdyż mało który z emigrantów będzie mógł jaką korzyść przynieść krajowi, a z pewnością każdy nierozważnego kroku będzie żałował.

Handel dziewczętami.

Z Konstantynopola donoszą do «Słowa», że przed jakimś czasem właścicielka lupanaru na Galacji, niejaka Wachs, sprowadziła młodą polkę, chrześcijankę z Galicji, obiecując jej korzystne miejsce nauczycielki w Stambule. Tymczasem biedną dziewczynę zamknęła w swoim lupanarze. Od pierwszego dnia zaraz zaproponowała jej swoje rzemiosło. Gdy dziewczyna o tem nawet słuchać nie chciała i wzbraniała się, zaczęto ją bić, katować i głodzić, wskutek czego po pięciu dniach nieszczęsna umar-

la... Niejaki dr. Schwartz wydał świadectwo śmierci wskutek choroby. Wtedy p. Roth, przedsiębiorca pogrzebów żydowskich, któremu zmarła przedstawiono za izraelitkę, polegając na świadectwie d-ra Schwartz'a i Wachsowej, na pochował ciało na cmentarzu żydowskim w Hakohej... W kilka dni jednak sąsiadka Wachsowej zadenuncjowała ją w konsulacie austriackim, który z początku gorliwie się tą sprawą zajął, ale wkrótce całkiem ją zaniechał. Inny fakt z tej dziedziny wykrywa także same okropności: dwie dziewczyny Katarzyna Adamowska i Marja Komuniak, sprzedane do Pesztu, zostały wywiezione do Konstantynopola, gdzie je jacyś kupcy po długim targu nabyli po 600 guldenów. Adamowska w domu swego nabywcy znalazła już kilkanaście dziewcząt z Galicji. Dziewczyna przez okno nciekła i udała się do konsulatu, który ją do Galicji odesłał. W przemyśle, z kąd pochodziła, rozwinęto śledztwo i schwymano handlarza «żywym towarem». Nie napróżno widać ze Wschodu donoszą do swych rządów konsułowie, że handel «żywym towarem» ożywił się znacznie.

SPRAWA RUSKA NA POŁUDNIU.

Korespondent z kraju południowo-zachodniego (tym razem nie pan Wołyńiec) uzala się na zastój w rozwoju sprawy ruskiej na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Skarży się na właścicieli majątków rosjan, którzy, nie mieszkając w swych posiadłościach, nie mogą okazać na kraj wpływu, jakiego od nich się spodziewano.

«Próba zruszczenia kraju zachodniego — pisze — za pomocą pierwiastku urzędniczego, nie dała żadnych dodatnich rezultatów. Jak po roku 60-tym, tak i teraz trzy-czwarte majątków w kraju południowo-zachodnim znajduje się w posiadaniu osób polskiego i żydowskiego pochodzenia. Ta tylko zachodzi różnica, że wówczas polacy i żydzi posiadali majątki na prawach własności, albo, co rzeczy nie zmienia, jako wierzyciele, a obecnie władają majątkami jako dzierżawcy i rządcy. Obecnie ruska posiadłość ziemską tutaj dzieli się bardzo wyraźnie na dwa rodzaje: z jednej strony widzimy ogromne majątki z kilkudziesięciu (?) wsi i siół złożone, zajmujące często prawie połowę powiatów, a z drugiej — średnią, urzędniczą posiadłość ziemską, która powstała na ruinach majątków polskich... Rzecz naturalna, że w pierwszym wypadku o osobistym zarządzie właściciela i o osobistym jego wpływie w kierunku ruszczenia mowy być nie może. I rzeczywiście, nikt z ruskich większych gospodarzy wiejskich nietylko że nie mieszka w swym majątku, nietylko że żadnej nie prowadzi gospodarki, ale nawet zagląda do niego bardzo rzadko; cała sprawa gospodarki i «wplywu» pozostaje tu w rękach żydów i polaków. Druga klasa posiadaczy rosjan — drobni i średni urzędnicy, którzy tanio otrzymali grunty, tylko w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach zmieniają karierę służbową na gospodarkę na wsi. W ten sposób, z jednej strony masa urzędniczych majątków znajduje się w dzierżawie żydów i polaków, a z drugiej, korzystając z usług banku włościańskiego, wielu z takich posiadaczy stara się sprzedać swe majątki włościanom. W ostatnich latach włościanie nabywają daleko więcej ruskich, aniżeli polskich majątków, pomimo to, że w większości powiatów tych guberni własność ziemską polska jest większą od ruskiej. Cóż tu zrobić? Jak ściągnąć ruskich rolników do kraju i jak zapewnić tryumf ideom, dla których wydatkowano już tyle sił i kapitałów? Należy najprzód rozstrzygnąć pytanie: dlaczego rosjanie nie mieszkają w swych majątkach i nie spełniają zadania, do którego zostali powołani? Nie mieszkają tu dla tego, że się przekonali i na własne ujrzeli oczy, że położenie ich jest do tego stopnia bierne i nikłe, że żadnego wpływu mieć nie mogą, nawet przy najlepszych chęciach. Ruski posiadacz ziemi siedzi w swym majątku, żadnej roli nie odgrywa, wszystko co go otacza stroni od niego, — gdzież więc i w jakiej sprawie może wpływ

swój okazać? Ażeby rosjanin posiadacz ziemi mógł wpływ swój okazać, powinien odegrywać jakąś rolę, musi, jeśli można tak się wyrazić, brać czynny udział w życiu społecznym kraju. Ale w kraju południowo-zachodnim żadnego niema życia społecznego i dlatego żadnej roli, któraby mu pozwoliła mieć wpływ na sprawy kraju, ruski posiadacz ziemi nie ma i przy danem położeniu rzeczy mieć nie może. W celu ostatecznego ugruntowania sprawy ruskiej w kraju zachodnim i w celu ściągnięcia tutaj rosjan, jakoteż w celu bliższego zestosunkowania mieszkających w tym kraju narodowości, najlepszym i najpewniejszym — jak mi się zdaje — środkiem byłoby wprowadzenie do kraju południowo-zachodniego instytucji ziemskich».

Korespondencji powyższej poświęciło «Nowoje Wremia» artykuł wstępny, w którym zaznacza, że zdanie autora korespondencji różni się zasadniczo od poglądów p. «Wołyńca», stałego od lat paru korespondenta «Now. Wrem.» i «Warsz. Dniownika», zarliwego obrońcy kraju południowo-zachodniego od wszelkiej inoplemiennej i inowierczej inwazji. P. Wołyńiec widzi przyczynę «zastoju w tym kraju sprawy ruskiej w liczebnej faktycznej przewadze w tym kraju polsko-żydowskiego pierwiastku, w zróżniczkowaniu ludności i w biernym zachowaniu się większości rosjan, które to zachowanie się warunkują wskazane przyczyny i pewne warunki gospodarstwa wiejskiego. Nowy korespondent «Now. Wrem.» dopatruje się natomiast głównej przyczyny złego w braku życia społecznego, w niewprowadzeniu instytucji ziemskich. Donosi przytem, że większe ruskie majątki są w dzierżawie u polaków i żydów, a mniejsze, przy pomocy banku włościańskiego, przechodzą na własność włościan. «Now. Wr.» zapytuje, dlaczego z wewnętrznych guberni nie przybywają rosjanie w celu dzierżawienia majątków?

«Polscy obywatele — pisze dalej «Nowoje Wremia» — gospodarują w większości wypadków sami i mieszkają w swych majątkach. To samo należy powiedzieć i o Niemcach osiadłych, chociaż charakter ich gospodarki wielce się różni od gospodarki polskiej. Polacy, — przeczyć temu nie można — żyli się ze swojemi majątkami, i jeśli okoliczności postronne i wypadki nie rujnowały ich, starali się przy ziemi utrzymać, jako przy źródle dochodu, oddając ją swym następcom. Niemcy są pierwiastkiem napływowym na naszym południowo-zachodzie; prawdopodobnie i oni dają pewien procent ludności stałej, ale i to też jest wiadomem, że po wyeksploatowaniu majątku, Niemcy sprzedają go i posuwają się dalej; oznaczało nawet kierunek ich posuwania się od północo-zachodu do południo-wschodu. O żydach mówić byłoby zbyt cieżnym. Gdzież są ruscy przedsiębiorcy, kupcy, dzierżawcy na tej obszernej arenie? Słyszeliśmy skargi gospodarzy ruskich na to, że oprócz polaków i żydów, literalnie niema komu ziemi wydzierżawić, nie gwałcąc prawa. Gdzież jest ta klasa ruskiego społeczeństwa, któraby odpowiadała dzierżawcom polakom i żydom? Korespondencja daje do zrozumienia, że «rosjanie na interesy wpływu mieć nie mogą» i dlatego w kraju nie zostają. Ależ wpływ mieć można własną pracą i staraniem, a litera prawa w każdym razie stoi po stronie rosjan. Jeśli tej pracy i ducha wzajemnego popierania się wśród rosjan niema, w jakiz sposób mają grać jakąś rolę i co pomogą tutaj instytucje ziemskie, które będą (jak to ma miejsce w gub. taurydzkiej) przedstawiać nie samych tylko ruskich mieszkańców kraju, ale i inne poważne siły gospodarcze, które odpowiadają ogólnym warunkom?»

Kończąc, nie przeczy «Now. Wr.» potrzebie ograniczenia praw obcych krajowi pierwiastków; twierdzi, że «nikt chyba nie będzie oponował przeciwko idei rozwoju życia społecznego», ale dodaje: «potrzebną też jest i własna praca ruskich

rolników, potrzebne ich zgrupowanie dookoła istniejących już ruskich centrów. To jest właśnie droga, prowadząca do rozkwitu pierwiastku ruskiego».

Sądźmy, że dopóki korespondenci niektórych pism nie porzucą ulubionego i modnego dziś systemu doszukiwania się politycznej intrygi, tam, gdzie jej niema, i gdzie ludzie, tak jak to świadczy redakcja «Now. Wr.», zajęci są wyłącznie ciężką i trudną pracą około roli, dopóki kwestje czy to instytucji ziemskich, czy wogóle życia społecznego, ciż sami korespondenci nie będą rozpatrywali na realnym gruncie interesów społeczno-ekonomicznych, dopóty kwestja, o którą chodzi, nie wyjdzie z zaczarowanego kółka banalnych i jątrzących frazesów.

Roboty socjalistów.

«Hamb. Corr.» donosi, że kongres socjalistów, który się odbędzie w Brukseli w czasie 16—23 sierpnia r. b., będzie rozbięrał następujące kwestje: Stan prawodawstwa, dotyczący ochrony robotników pod względem narodowym i międzynarodowym, środki ku rozszerzeniu tej ochrony i wprowadzeniu jej w praktykę. Prawo koalicji, strejki, bojkoty i ruch kooperacyjny pod względem międzynarodowym. Stanowisko i obowiązki klasy robotczej wobec materjalizmu. Stanowisko robotników wobec kwestji żydowskiej. Parlamentaryzm i powszechne prawo głosowania w interesie socjalistycznej sprawy robotników i emancypacji proletariatu. Związek stronnictw robotniczych ze stronnictwami burżoazji. Usunięcie pracy akordowej i od sztuki, międzynarodowe świętowanie w dzień 1 maja na rzecz osmiogodzinnej pracy, uregulowania pracy i wzmocnienia proletariatu, jakoteż utrzymania pokoju między narodowościami. Przyjęcie równej, ogólnej nazwy dla grup robotniczych całego świata. Utworzenie narodowych wydziałów syndykatów i jednego międzynarodowego wydziału syndykatu, celem urządzenia międzynarodowej statystyki robotniczej, regularnej międzynarodowej korespondencji, kalendarza robotniczego we wszystkich językach i socjalistycznej propagandy we wszystkich krajach. Wyznaczenie miejsca dla przyszłego kongresu międzynarodowego. Żaden z mówców nie może mówić dłużej, jak dziesięć minut.

Przywódca socjalistów południowo-niemieckich, p. Vollmar, nie pojedzie na ten kongres, nikogo też z jego zwolenników tam nie będzie, bo p. Vollmar powiada, że zbyt ciężkie czasy, aby robotnicy mieli wydawać pieniądze na tak kosztowne podróże. Nie będą więc socjaliści mogli interpelować p. Vollmara osobiście o jego zapatrywania na rzecz socjalistów, o czem pisaliśmy wyczerpująco przed kilku dniami.

«Socjaliści-polacy» w Poznaniu uchwalili, ze względu na rozszerzającą się coraz bardziej politykę cłową i spekulację zbożową, rezolucję, żądającą intensywnej agitacji, celem upaństwowienia handlu zbożowego i zniesienia piekarni prywatnych, zwłaszcza po miastach i ustanowienia w ich miejsce piekarni komunalnych pod nadzorem państwowym. Organ socjalistów niemieckich «Vorwärts» drukuje tę rezolucję bez protestu, na co zwraca uwagę «Cons. Corr.», dziwiąc się, że socjaliści mogli powziąć taką rezolucję, sprzeciwiającą się programowi socjalistów.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 31 lipca.

[Sprawa nauki języka polskiego w szkołach elementarnych. Zjazd śpiewaków w Ostrowie. Profesor Nehring i etnografja].

△ «Kurjer Poznański» dał niedawno ciekawe zestawienie tych miejscowości, w których już zaprowadzono prywatną naukę języka polskiego w szkołach ele-

mentarnych. Statystyka taka była bardzo pożądana, a ile możliwości ściśle a dalsze prowadzenie tej statystyki jest bardzo na czasie. Wykazało się, że liczba szkół, opatrzonych w naukę nam tak potrzebna, jest już dosyć pokaźna, ale zarazem dowiedzieliśmy się także, że całe powiaty jeszcze się nie poczuły do obowiązku. Przypuszczać wprawdzie należy, że w rzeczywistości już w daleko większej liczbie miejscowości załatwiono się pomyślnie z tą sprawą. Nie chwala się z tego publicznie, bo wielu sądzi, że trzeba więcej robić, jak pisać i ogłaszać. W tym wypadku jednak, nie dla chępliwości, tak powszedniej u społeczeństwa tutejszego, lecz w interesie rzeczy, należałoby owszem podawać do wiadomości publicznej wszelkie szczegóły, odnoszące się do tej sprawy, ze względu na to, że nie mamy innego sposobu wywierania nacisku, jak przez dobry przykład. Sposób ten działa też dodatnio. Prawie w każdej gazecie z dnia na dzień są wiadomości o nowych zdobyczach.

Dowiedzieliśmy się też, że władze nie wszędzie z równą względnością i życzliwością stosują się do odnośnego reskryptu ministerjalnego. Mianowicie zaś w obwodzie rejencyjnym bydgoskim, obejmującym północną część księstwa, widoczną jest u władz większa niechęć, którą zwalczać należy przez apelację do różnych instancyj. Bydgoszcz zawsze była i jest siedliskiem spotęgowanego szowinizmu germanizatorskiego.

Drugim objawem dodatnim, o jakim mi dziś wspomnieć wypada, jest odbyty co tylko IV zjazd śpiewaków polskich w Ostrowie. Miasto to leży na pograniczu, po drodze do Kalisza. Kiedy w przeszłym roku odbył się takiż zjazd ze świetnym powodzeniem w Poznaniu, mówiono, że tylko w większym mieście zjazd podobny odbywać i udawać się może, ze względu na różne dogodności, właściwe tylko miastom większym. Tymczasem praktyka dowiodła, że obawa ta okazała się mylną. Zjazd tegoroczny odbył się w powiatowym, kilkunastotysięcznym mieście, prawie jeszcze świetniej jak w Poznaniu. Udział był bardzo liczny, kilkanaście stowarzyszeń śpiewackich wyprawiło do Ostrowa swe chóry, a popisy, odbyte pod doświadczoną dyrekcją p. T. Dembińskiego, udały się znakomicie. Serdeczność panowała niczem niezamącona, nasi mieszkańcy ostrowscy potrafili odpowiednio nadać miastu, ulicom i domom, pozór uroczysty, i przesadzali się w gościnności. Władze żadnych nie stawiały przeszkód dziełu wysoce moralnej zabawy rodzinnej. Nie wszędzie tak bywa. Właśnie czytamy tu z ubolewaniem w piśmiech szląskich, że na podobnym zebraniu towarzystw przemysłowych, odbytem pod Bytomiem, władza zakazała wykonywać śpiewy polskie, zalecając, żeby śpiewano po niemiecku. Ale górnoszlązacy woleli milczeć. Czego nie dośpiewali, to sobie dopowiedzieli, a co sobie myśleli, odgadnąć łatwo. Takie nietaktowne zakazy osiagają skutek przeciwny zamierzonemu. Na ostrowskim zebraniu postanowiono odbywać, oprócz walnych zjazdów, także ucząstkowe zjazdy z pomniejszych okręgów, żeby tak ważne dla moralności publicznej pielęgnowanie śpiewu upowszechnić w szerszych kołach.

Prof. Nehring w Wrocławiu napisał w «Zeitschrift des Vereins für Voelkerkunde» cenną rozprawę p. t. «Die ethnographischen Arbeiten der Slaven, vornehmlich Oscar Kolberg's», w której zaznacza, że słowiańscy uczeni należeli do

pierwszych pracowników na niwie etnografii. W Polsce mianowicie pierwsze kroki na tem polu stawiali: Kollataj, Woronicz, Zorjan-Chodakowski, Wójcicki, Gołębiowski i t. d. Autor daje, jeżeli nie wyczerpujące, jak sam powiada, to bardzo staranne zestawienie prac odnośnych wszystkich szczepów słowiańskich. Dotąd wyszła pierwsza część rozprawy.

Domarat.

Lwów, 30 lipca.

[Z rozmowy o przyszłym synodzie. Uchwały krajowe komisji przemysłowej. Sensacyjne śledztwo w urzędach skarbowych. Sprostowanie «wniosku» na «życzenie»].

△ W sprawie rusińskiego synodu prowincjonalnego, mającego być w połowie września do Lwowa zwołanym, przynosi onegdajsza korespondencja rzymska «Gazety Nar.» szczegóły, które zapewne i waszej baczności nie ujdą. Niezależnie od takowych, pozwolę sobie zaznaczyć kilka uwag, na ten sam temat zrobionych mi w rozmowie przez jedną z wybitnych osobistości tutejszego kleru. Zdaniem mego interlokutora, trudno narazie coś stanowczego o synodzie podawać, gdyż niewiadomo jeszcze, czy i o ile nań zgodzi się rząd, krępowany obawą, by drażliwe przedmioty prawdopodobnych obrad nie spotęgowały rozjątrzenia zupełnie niepożądanego. Prawdziwym bowiem ogniskiem dyskusji będzie niezawodnie kwestja zrównania kalendarzów i skrócenia ceremonij nabożeństwowych. Co do jednego i drugiego, o dokonaniu jakiegoś istotnie reformatorskiego kroku, lub powzięciu zgodnej decydującej zasady, w obecnych u nas stosunkach międzyobrzędowych, w stosunkach obu klerów—mówy być nie może, a przynajmniej bardzo trudno wierzyć; chociaż pewno są ztąd wielkie kwasy, jeśli nie «chryje», zwłaszcza jeśli rzeczywiście papież miał oświadczyć się za największą wolnością słowa podczas synodu i za zwolnieniem ze wszelkiej odpowiedzialności za wypowiedane tamże opinie i przekonania. Z tem zastrzeżeniem wreszcie dziwnie licuje ściśle ograniczenie udziału ze świata świeckiego do trzech wybrańców: pp. Fedorowicza, Hankiewicza i Szaraniewicza.

Z przedwczorajszego posiedzenia krajowej komisji przemysłowej, pod przewodnictwem marszałka-ks. Sanguszki, zasługuje na wzmiankę kilka ważniejszych momentów. Na wniosek sekcji administracyjnej (referent dyr. kolei państw. Wierzbicki), postanowiono założyć pierwszą w Galicji fachową szkołę *sukiennictwa* w Rakszawie, przy pomocy łańcuckiej rady powiatowej i Towarzystwa handlu skór; na ten cel poczyni się starania o kwotę 13,000 złr. z przyszłorocznego budżetu krajowego. Dalej oświadczone się za subskrypcją 50,000 złr. z krajowych funduszów przemysłowych, na akcje znanego wam już z niedawnej korespondencji «Towarzystwa handlu w Galicji». Nakoniec, ponieważ dotychczasowy sekretarz komisji, ceniony publicysta p. Teofil Merunowicz, wniósł podanie o uwolnienie go z przeciążających obowiązków, wyrażono mu uznanie i podziękowanie za sumienną działalność, a powołując go do grona członków komisji, równocześnie na stanowisko sekretarza wezwano redaktora «Trybuny», Juljusza Starkla.

Przykry, to zaszczyt dla korespondenta, jeśli wczesne jego informacje znajdują z czasem sprawdzenie w faktach tak smutnych, jak te, o których właśnie nadchodzą telegramy z Bukowiny. Pół roku te-

mu miałem sposobność, a *propos* spodziewanej zmiany w naczelnym zarządzie skarbowych urzędów galicyjskich, zaprzeczyć, jakoby wśród kandydatów, przez pisma nasze wymienianych, możliwym był prezydent dyrekcji bukowińskiej, p. Trzecieński. Zaprzeczyłem na podstawie źródłowych wiadomości o skandalicznej gospodarce pod opieką wspomnianego dygnitarza. Notatka, jak zwykle, sprawiwszy w pierwszej chwili pewną sensację, zdmiała się niebawem pójsć w zupełne zapomnienie. Tymczasem dziś nagle coś się stało? Oto z Wiednia, *bez żadnego uprzedzenia władz innych*, zjawił się nagle w Czerniowcach nowy prezydent Wejgel, a syn jego, sędzia, rozpoznał natychmiast surowe śledztwo we wszystkich urzędach celnych, gdyż wykryto ślady defraudacji *miljonowej!* W wielu miastach prowincjonalnych i w stolicy licznych komisarzy i inspektorów bądź zasuspendowano, bądź uwięziono—ku głębokiemu poruszeniu całej ludności... Oby tylko ta energiczna puryfikacja nie okazała się już za... późną.

Z ustępu (w liście przedostatnim) o fundacji drohowskiej, uważam za mój obowiązek jeden szczegół sprostować co do strony zresztą czysto formalnej. Dyrektor Zgórski mianowicie nie wniósł wniosku, by kuratora zasuspendować, lecz na odnośnej sesji rady administracyjnej, wobec kuratora, wyraził także *życzenie*. Wniosek taki, jak mię objaśniono, ze względu na atrybucje rady nie miałby być racji, bo rada takim wnioskiem zajmowaćby się nie mogła; lecz życzenie wyraźne było, a każdy zdaje się przyzna, iż ze stanowiska rzeczowego oba wypadki dają *wrażenie* to samo; o nie zaś tylko chodziło mnie i tym pismom, które ustęp odnośny powtórzyły.

Nota.

Cieszyn.

△ Z Cieszyna donoszą do «Nowej Reformy» o prawdziwie wielkiem nieszczęściu, jakie dotknęło Polaków, tamże zamieszkałych. Oto niepomyślny zbieg okoliczności wydarł Polakom w Cieszynie «jedyny ich przybytek», hotel pod «Złotym Oriem», który dotąd był *własnością spółki polskiej*, a która, wskutek ogromnych strat, musiała zlikwidować swoje interesy. W hotelu tym mieściły się «prawie wszystkie polskie instytucje»: Czytelnia ludowa, Towarzystwo domu narodowego, Macierz szkolna i t. d. Czytelnia ludowa wskutek sprzedaży hotelu wiele ucierpiała. Czytelnia, która posiada piękna bibliotekę z 8,000 tomów złożoną, miała właśnie przystąpić do uporządkowania tejże, gdy się dowiedziała, że będzie zmuszoną się wyprowadzić. Czytelnia, prócz tego, ma jeszcze około 7,000 dzieł w 16 pakach na strychu, i teraz znowu nie będzie mogła ich rozpakować, bo nowe pomieszkanie, jakie wynajęła z wielkim trudem, ustąpiono jej tylko na przeciąg trzech lat. Z tego krytycznego położenia może wyratować czytelnię jedynie ta okoliczność: jeżeli czytelnia będzie miała jakie takie przytulisko, choćby nie własne, ale będące *własnością Polaka* lub towarzystwa polskiego, bo o wynajęciu lokalu u Niemców *cieszyńskich* dla instytucji polskiej może być mowa pod wszelkimi warunkami i zastrzeżeniami, skierowanymi zawsze ku temu, by tylko zgubić tę, od Niemców zniechęconą, instytucję polską, która jednak tak zbawiennie oddziaływała na lud i stronnictwo narodowe, a przez swoją ustawiczną i mrówczą pracę, przyciąga sobie coraz więcej zwolenników. Cieszyńskie towarzystwo polskie, wraz z czytelnią, chcą za wspólny grosz nabyć jaki przytułek dla siebie, ale pieniądze, jakie mają na ten cel, jeszcze nie wystarczają. Rodacy nasi na Szlązku zwracają się dla tego do ziomeków z prośbą o pomoc, na którą zasługują. Datki należy posyłać do «Czytelni ludowej», lub do «Towarzystwa domu narodowego w Cieszynie».

Olsztyn.

«Gazeta Olsztyńska» zapytuje się z wielkim zalem, «gdzie się podziały dzieci polskie w parafii olsztyńskiej?» Donosi ona bowiem, że od lat niepiętnych tego roku po raz pierwszy, w dzień przyjęcia do komunji św., pierwszy, w dzień przyjęcia do komunji św., w kościele olsztyńskim wszystko się odbywało po niemiecku, bo ani przemowy z ambony po polsku nie było, ani aktów po polsku przed komunją św. nie odmówiono, tak że wszyscy z zadziwieniem pytali, gdzie się podziały dzieci polskie z Olsztyna, Dajtk, Wałęga, Koźlin, Gronit i t. d. Podobno uznano za polskie tylko pięć dziewczątek, które pobierały naukę po polsku, podczas kiedy reszta przygotowana była do sakramentów św. po niemiecku. «Gazeta Olsztyńska» robi słuszny zarzut ojcom rodzin, że nie zażądali, aby dzieci ich po polsku przygotowane do sakramentów św. Bez wątpienia jest zarzut ten słuszny, lecz czyż w równej mierze nie spotyka on olsztyńskiego duchowieństwa?

Berlin.

Pod nagłówkiem «Przestroga» pisze «Oreodownik» o nowozałożonym w Berlinie «Towarzystwie młodzieży polskiej»: «Na czele nowozałożonego Towarzystwa w Berlinie stoi p. Barłógowski. Jak nam donoszą, pochodzi on z Dopiewa pod Poznaniem i jest zdeklarowanym socjalistą. Podług dzisiejszej «Gazety Robotniczej», przemawiał on też na wiecu socjalistów w Berlinie w dniu 19 b. m. Towarzystwo, które założył pod firmą «Młodzieży Polskiej», będzie oczywiście tylko filją towarzystwa socjalistów w Berlinie. Ponieważ od towarzystwa socjalistów młodzież stroni, więc ją będą chwytały pod firmą «Młodzieży Polskiej». Dlatego trzeba młodzież w Berlinie przestrzedz przed tą pajapką».

Brazylja.

Z Rio de Janeiro dochodzą wcale niewesołe wieści o mieszkających w Brazylji Polakach, których liczba znacznie się zwiększyła dopiero w roku zeszłym. W samym Rio de Janeiro przebywa obecnie od 3 do 5 tysięcy Polaków. Pod groźbą żółtej febry, wśród ciężkiej pracy, bez wielkich nadziei—bardzo wielu z nich dziś już marzy o powrocie do kraju. Na czele niejako emigracji stoi stowarzyszenie «Zgoda», założone w końcu 1890 roku. Członków czynnych liczy około 70. Honorowym prezesem jest szef rządu, generał Manoel Deodoro du Fonseca. Do niedawna prezesem, był inżynier Kwakowski, od 20 lat tutaj zamieszkały. Towarzystwu udaje się dawać robotnikom pracę, a potrzebującym zapomogi. Wkrótce ma przybyć z północnej Ameryki ksiądz Rościszewski, w celu obsługi polskich emigrantów brazylijskich. Rząd nawet ma udzielić pomocy kilku misjonarzom polskim.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska.

W całym narodzie czeskim wielka panuje radość, że liczba zwiedzających wystawę jubileuszową tak wnet dosięgła miliona i wyraża nadzieję, że może uda się do października drugi milion osiągnąć. Bohaterem dnia w Pradze jest obecnie naturalnie litograf Henryk Lokay, który miał szczęście wykupić milionowy bilet wstępu. Jako nagrodę, otrzymał piękny i drogi złoty zegarek, 25 losów loterii wystawowej, dyplom i kartę wolnego wstępu aż do końca wystawy. Wśród nieustających okrzyków tłumu i fanfar waszystkich kapel, musiano go zaprowadzić do pałacu przemysłu i tam go pokazać narodowi. Fotografie jego wystawiono we wszystkich prawie składach. Bez trudu zatem został bohaterem, czemu się bardzo oplaca, bo także od różnych osób prywatnych otrzymał kosztowne podarki. Przeciętna liczba zwiedzających wystawę wynosi dziennie 14,950, gdy na wystawie krajowej węgierskiej, która się przed pięciu laty odbyła w Peszcie, przeciętna liczba wynosiła 9,400 osób. W niedzielę zwiedził wystawę gromadnie cały personel teatru narodowego pra-

skiego. Personel teatralny wraz z dyrekcją i wydziałem technicznym wynosi wcale pokazną cyfrę 369 osób, i przybył w 40 pięknie dekorowanych powozach i tramwajach. Przyjmował go uroczystie cały komitet wystawowy. Piękne i patriotyczne mowy wygłosili przy tej sposobności: prezes komitetu wystawowego, hrabia Zedwitz i dyrektor teatru, Szubert.

Staroczeski «Hlas Naroda» protestuje z całą stanowczością przeciwko kocietowaniu młodoczechów z polityką posła V a s z a t y e g o, który, jak się zdaje, «umysłil sobie,» żeby zaszkodzić czeskiej wystawie i naród wprowadzić w podejrzenie. «Hlas Naroda» wskazuje na rozprawę Massaryka, pomieszczoną w Pernerstorfera «Deutsche Worte», a wykazującą konieczność dokładnej znajomości języka niemieckiego dla Czechów. To, co Bieger oświadczył w roku 1882, i za co został napiętnowany przez d-ra Gregra, to potwierdza teraz członek młodoczeskiego komitetu wykonawczego. Młodoczeski organ «Velehrad» wypiera się młodoczechów, utrzymując, że ich rola polityczna już się ukończyła.

«Nar. Listy» wskazują na artykuł w gazecie «Bulgarie», w którym było powiedziano, że Bułgarzy jadą do Pragi nie dla tego, że pobudzają ich do tego uczucia słowiańskie, ale wprost dla przyczyn ekonomicznych. «Narodni Listy» dodają, że należałoby odpowiednio dla Bułgarów przygotować przyjęcie. Jakoż na dworcu kolejowym zaledwo połowa zebrała się publiczności, aniżeli to zwykle w takich wypadkach ma miejsce. Kiedy jednak Stojanow zaczął podnosić zasługi Czechów dla kultury słowiańskiej, a kiedy prof. Garbarow oświadczył, że Bułgarzy przybyli do Pragi, jako synowie wielkiej słowiańskiej rodziny, rozległy się okrzyki: «slava!»

Z Rusi halickiej.

Organ narodowców ruskich «Dilo» podaje bliższe wiadomości o działalności klubu ruskiego w izbie poselskiej. Każdy z posłów ruskich należał do dwóch, a niektórzy do trzech nawet komisji parlamentarnych i każdy z nich pokilkakroć przemawiał, broniąc spraw swoich wyborców. W komisji adresowej pan Romańczuk przemawiał cztery razy. Dwa razy w obronie upośledzonych narodów słowiańskich, a w szczególności rusinów i wiejskiego ludu. Następnie przemawiał Romańczuk dwa razy przy rozprawie nad projektem adresowym Bilińskiego. W dyskusji jeneralnej wykazał braki projektu, a w szczególnej rozprawie wystąpił przeciw ścieśnieniu akcji parlamentarnej i zadawałanie się tylko pracą ekonomiczną. Odpowiednio do zajętego stanowiska, głosował Romańczuk za wnioskami o potrzebie przeprowadzenia równouprawnienia narodowego, rozszerzenia prawa wyborczego i swobód konstytucyjnych. Z ubolewaniem w tem miejscu podnosi «Dilo» ten fakt, że posłowie polscy głosowali przeciw powyższemu wnioskowi. W komisji budżetowej przemawiał p. Romańczuk sześć razy. Domagał się powołania rusina, przychylnego ruskiemu szkolnictwu, do ministerstwa oświaty, założenia jednego ruskiego gimnazjum we wschodniej Galicji, utworzenia przygotowawczej klasy przy ruskich paralełkach w Przemyśle, założenia jednego nowego seminarjum nauczycielskiego z ruskim językiem wykładowym i t. d. W sprawie tych zadań postanowił Romańczuk dwie rezolucje. Dalej przemawiał tenże poseł, popierając wywody p. Rutowskiego, za regulacją rzek galicyjskich, przeznaczenia większych sum na wodne roboty ochronne i interpelował osobno, co słycać z regulacją rzeki Łomnicy i kiedy się skończyły dotyczące układy między ministerstwem a wydziałem krajowym. Wykazawszy następnie szkody, jakie zwierzęta leśne, osobliwie dziki, zrzadzają rolnikom, domagał się Romańczuk ochrony gospodarstw. P. Gniewosz, w imieniu p. Romańczuka i na jego prośbę, ponieważ sam nie mógł być obecnym z powodu wielkiej soboty na rozprawie budżetowej ministerstwa sprawiedliwości, żądał większego aniżeli dotychczas poszanowania języka ruskiego w sądach. W komisji legitymacyjnej poseł ruski Teliszewski popierał wnioski młodoczechów. Co się tyczy całego klubu ruskiego, to oprócz dziewięciu posiedzeń, o których już pisaliśmy, odbył jeszcze klub 6

posiedzeń, na których przeważnie omawiano sprawy bieżące i zajmowano się petycjami, na ręce ruskich posłów nadesłanymi. W szczególności udawał się klub ruski do ministerstwa handlu w sprawie budowy kolei żelaznych we wschodniej Galicji, ministerstwu zaś sprawiedliwości przedstawił naglące potrzeby rusinów. Poseł Teliszewski miał w imieniu rusinów przedstawić w izbie poselskiej przy rozprawie budżetowej bardzo oplakany stan ekonomiczny ruskiego ludu. Stosunki jednak rodzinne nie pozwoliły mu pozostać w Wiedniu do końca sesji i dlatego sprawę tę odłożono na później. Oprócz tego pp. Mandyczewski i Bryliński postawili kilka jeszcze rezolucyj, które odesłano do odnośnych komisji. Tak się w krótkości przedstawia dotychczasowa praca parlamentarna «młodego» klubu ruskiego.

Sofja.

Z Sofji donoszą do «Berl. Tagebl.», że policja w ostatnich czasach aresztowała dwóch Polaków: Lubojewskiego i Karkowskiego. Pierwszy był korespondentem kilku gazet bukareszckich i posiadał listy rekomendacyjne b. ministrów: Rosettiego i Joanescu. Policja chciała też aresztować i panią Karkowską, zdaje się, poddaną ruską, ale ta ostatnia zdążyła uciec do bramy konsulatu austriackiego, który wydał ją konsulowi niemieckiemu. Obaj aresztowani są inżynierami, pochodzącymi z Galicji. W dniu aresztowania obydwaj otrzymali jakoby depesze, donoszące im o grożącym niebezpieczeństwie. Dotąd «Berl. Tagblatt». Pisma galicyjskie mocno wątpią w prawdziwość tej wieści i przy nazwiskach aresztowanych stawiają wielkie znaki zapytania

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 14 lipca.

[Krwawe rozprawy przy działach chłopskich. Ekonomiczny stan wsi i dworów. Upały i dezynfekcja. Kapiele. Układy z Gorczakowem o kolejkę konną.]

□ Kilka dni temu młody chłop z włości Krewskiej zaszedł do sołtysa i pałac spokojnie fajkę, rzekł: «idzicie, pohladzicie — jakoho ja miasa narobiu». W ten to cyniczny sposób oznajmił, że przed chwilą dopiero siekierą zarabiał ojca i brata, z którymi ciągle się kłócił o nierówny podział gruntów. Morderstwa między chłopami z powodu działów stały się u nas kroniką codzienną i nikt już na to uwagi nie zwraca, a byłoby rzeczą ciekawą się dowiedzieć, ile to za ostatni lat dziesiątek pozabijało się braci, synów i ojców o marny pasek gruntu. W miarę wzrostu ludności i coraz bardziej wzrastającej gorączki działów, kraj cały może się niebawem zmienić na pobojuwisko krwawe, jeśli jakie środki nie zarządzą rozdrabnianiu gospodarstw chłopskich.

Trzeba zresztą i to nadmienić, że w roku bieżącym ekonomiczny stan ludu w niektórych okolicach przechodzi w nędzę zupełną. Donoszą np., że na kermaszu 28 czerwca w Brześciu i 30 czerwca w Kobryniu pospędzano takie masy bydła i koni na sprzedaż, jakich najstarsi nie pamiętają. Panika ogarnia rolników w przewidywaniu braku karmu zimowego. Z jednej wsi Lachowic, gdzie od nieustających deszczów gnije zboże i siano bez najmniejszych widoków uratowania czegokolwiek, przeprowadzono na kermasz do Brześcia zgórą 200 sztuk bydła, z którego sprzedano tylko 4 krowy i 2 woły, gdy zazwyczaj taka tylko ilość zostawała nierozprzedana. Dwory nie lepiej się mają, jak o tem wnosić należy z wypadku licytacji bankowej za półrocze minione. Oto bank ziemski wileński sprzedał 19 majątków, zawierających zgórą 8,500 dzies. ziemi. Świeżo stało się wiadomem, że jeden z największych właścicieli Szawelskiego, p. K... całkowicie zbankrutował; długów okazało się na półmilion rubli. Wierzyciele wyrobili deklarację oficjalną o przyznaniu p. K. dłużnikiem niewypłacalnym i nad majątkiem jego ustanowiono zarząd upadłościowy.

Niebywałe upały trapią nas tutaj na bruku miejskim, wywołując z naszych kanałów i tak zwanych «kotuchów» zaduch, nieznanym miesz-

kańcom innych miast, wybierających do swych rad miejskich praktycznych działaczy zamiast teoretyków gadatliwych. Ież to lat, panowie lawnicy nasi, czekamy na wybór przez was najlepszego dezynfekcyjnego środka? Wiemy że uchwalono, w poprzedzonym jeszcze bodaj roku, wejść w porozumienie z ludźmi nauki co do tego: czem najwłaściwiej polewać nasze wileńskie ścieki i doły. Ale zanim nauka namyśli się dać odpowiedź, chodzimy oto trzeci rok z chustkami u nosów, nie śmiejąc głębiej odetchnąć przy bramach, gdzie ścieki podwórzowe wpadają do czarnych nurtów rynsztoków ulicznych.

Drugą plagą Wilna w letnie upały jest — jak o tem pokilkakroć już wspominałem — brak kąpielii rzecznych. Znowu ci sami teoretycy z rady miejskiej pokasowali kąpielie rzeczne przy Popławskim moście na Wilence i przy lewym brzegu Wilji, pod pretekstem niedostatecznej czystości wody w tych miejscowościach. Obecnie chcąc się wykapać, trzeba stracić na jeden raz pół rubla na dorózkę, przeprawę czółnem i opłatę za kąpiel. Dla ubogich ludzi jestto niedoścignym marzeniem wykapać się w rzece, a raczej w dwu rzekach, które posiadamy. Tu woda nieczysta, tam znowu przyzwyczajenie nie pozwala, bo damy patrzą, a do jedynych dwóch kąpielii dozwolonych jest zadaleko, a są one przytem i zadrogie; więc co ma począć spalony od słońca i zaropiał od potu i kurzu ubogi wyrobnik? Żeby choć pomysłało o jakichkolwiek tańszych przysznicywanych ablucjach w pewnych kilku środkowych punktach miasta, urządzanych z pomocą pomp studniowych!

Do rejestru naszych niewygód zaliczyć trzeba również brak tramwajów, których doczekać się nie możemy. Lecz w tym punkcie muncypalitet już nie winien; okazuje się, że przedsiębiorca, z niewiadomych powodów, umyślnie jakby przewłóczy sprawę. Rada miejska tak jest znękaną nieskończonemi targami i coraz nowemi wymaganiami, to ze strony administracji, to ze strony przedsiębiorcy, że pragnąc raz wreszcie trafić do końca w tym interesie, zgodziła się jednogłośnie na wszystkie zmiany kontraktu, jakich zażądał p. Gorczakow, wskutek wymaganych przez administrację zmian pierwotnego projektu. Po zatwierdzeniu nowego kontraktu, p. Gorczakow niespodzianie zadeklarował wymagania jeszcze nowych zmian. Widząc, że końca temu nie będzie nigdy, miasto ma zaproponować przedsiębiorcy, ażeby zupełnie dał pokój tej sprawie i ustąpił miejsca innemu kontrahentowi, który do tej pory jużby zapewne zrobił cokolwiek pożądanego dla stron obudwu.

Vester.

Wilno, 12 lipca.

[Wiadomości statystyczne o miasteczkach guberni wileńskiej].

□ Na te cyfr, zebranych przez wileński komitet statystyki, osnuliśmy parę ogólniejszych wniosków. Liczba mieszkańców guberni naszej w r. 1889 wynosiła 1,314,507 (z nadwyżką płci żeńskiej 13,379); z powiatów najludniejszy oszmiański — 195,698, dalej idąc: wileński 186,072, wilejski 183,558, lidzki 161,557, dziśniński 161,386, święciański 144,516, narzeszcie trocki 129,268 osób. M. guberni Wilno miało 109,329 mieszkańców; z powiatowych liczyły najwięcej Święciany — 7,936, dalej Dziwna 7,923, Lida 7,429, Oszmiana 5,121, Wilejka 4,060, w końcu Troki — 2,395 osób. Miasteczek wszystkich w guberni 168, najwięcej w powiecie wileńskim, bo 36, potem w święciańskim — 35, trockim 31, oszmiańskim 18, wilejskim i dziśnińskim po 17, najmniej w lidzkim — 14.

Z miasteczek w guberni największe są Smorgonie w p. oszm., liczące domów 1,077, mieszkańców 6,181, miasteczko znajduje się na wykupie włościańskim u skarbu; dalej Głębokie, w p. dziśn., liczące 618 domów, 4,859 miesz. (razi tu nieproporcjonalnie wielka ilość mężczyzn — 3,053, gdy kobiet jest 1,806), właścicielami są: księżna Hohenlohe, skarb i włościanie, wykupujący u skarbu; Iwje, w pow. oszm., hr. Elfrydy Zamojskiej, gdzie 346 domów (3,887 miesz.); Wasiliszki w trockim, włościan wykupionych u skarbu, 414 domów (3,605 miesz.); Żyżmory tegoż pow., hr. Ben-

Tyszkiewiczza, 284 d. (3,325 m.); Dolhinowo, w p. wilejskim, Teodozji Kamińskiej, 380 d. (3,171 miesz.). W innych miasteczkach liczba mieszkańców nie dochodzi 3,000. Do najmniejszych miasteczek guberni należą: Strunojcie, w powiecie święciańskim, spadkobierców jen. Łabincewa, gdzie 4 domy i 11 mieszkańców; Kozakiszki, w p. trockim, włościan wyk. u skarbu (5 d., 27 m.); Powiewiórki, w p. święc., pp. Kozłowski (5 d., 28 m.); Porynga, tamże, p. Cywińskiej (4 d., 28 m.) i t. p.

Szczegóły, dotyczące dzisiejszych właścicieli owych 168 miasteczek. Należących do osób tytułowanych, pochodzenia polskiego, naliczyliśmy 21 miasteczek (19 do hrabiów, 2 do książąt), 5 w większej lub mniejszej części do takichże osób należących (w liczbie 26 nazwisko Tyszkiewiczów 10 razy się powtarza), nadto 50 należy do szlachty polskiej, a 18 stanowi częściową tejże szlachty własność; 1 miasteczko należy do kościoła i włościan, 8 do jego sług, 2 do mieszczan-chrześcjan, 44 do włościan wykupujących u skarbu, 32 do włościan zagrodowo posiadających, 1 oddane przez Skirmuntów (Szemetowszczyzna w p. święc.) włościanom na wykup, 7 do rosjan, tyleż do posiadłości, domenów 4 do sług cerkiewnych, 1 do tow. lib.-romen. dr. ż., 1 do skarbu (Ejszyski, w lidzk.), 8 do skarbu, 4 do niemców, 1 do Niemca w części, wreszcie 8 do mieszczan-żydów.

Wskutek nieustannego emigrowania żydów do Ameryki, Palestyny i Brazylii, ludność w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła w niektórych miasteczkach. Są miasteczka, z których w ostatnich kilku latach po 100 przeszło rodzin żydowskich wyjechało.

Letuwiślaw.

Kijów, 17 lipca.

[Wizyta królewska. Rocznicą św. Władimira. Ś. p. Wróblewski].

□ Dnia 13 b. m. pociągiem z 13 wagonów złożonym, zawitał do Kijowa młodzieńczy władca serbskiej korony Duszana, w towarzystwie członka regencji, poważnego Risticza, ministra spraw zagranicznych Paszicza i liczonej świty. Na dworcu kolejowym powitali go przedstawiciele wojska, miasta i administracji. Jeneral-gubernator kijowski hr. Ignatjew nie przybył jednak na powitanie jego królewskiej mości; przyjazd swój do Kijowa opóźnił o parę godzin, tak że znalazł się w swej rezydencji w parę dopiero godzin po przybyciu króla. Metropolita kijowski Platon, z powodu niedyspozycji również nie był na dworcu kolejowym, ani w soborze sofijskim, dokąd Aleksander-I udał się wprost z dworca. Świeciło nieobecnością i kijowskie Towarzystwo słowiańskie, dość chętnie zazwyczaj występujące *in corpore*, przy lada sposobności. Nie przeszło działo to wszystko jednak, ażeby dostojnemu gościowi było dobrze w Kijowie. Dowodem może służyć ta okoliczność, iż zabawił tu o całą dobę dłużej, aniżeli miał to chciał program królewskiej wycieczki wakacyjnej i dopiero 16 lipca zrana w dalszą do Moskwy udał się wędrówkę. Młody król przyjmował składających mu wizyty wysokich dostojników, a resztę czasu zużywał na zwiedzanie świątyni kijowskich, na spacer po Dnieprze i nareszcie na lubowanie się z różnych punktów widokami Kijowa. Ładną pamiątkę tych wrażeń młody Obrenowicz otrzymał od p. de Mezer'a pod postacią pięknego albumu. Jego królewska mość przemieszczał w pałacu Cesarskim. Młody monarcha bardzo mało umie po rusku, mówił więc przeważnie po serbsku lub po francuzku, a pojawiał się wszędzie w towarzystwie nieodstępującego go ani na krok opiekuna — p. Risticza. Ten ostatni zachowywał się bardzo poważnie, dość sztywno przyjmując najrozmaitsze dowody uprzejmości. Mówił przytem wyłącznie po francuzku. W pałacu Cesarskim młody król przyjmował i podejmował przedstawicieli władzy miejscowej, jakoteż kształcące się w Kijowie serbki, oraz wychowanki miejscowego instytutu pańien szlachetnie urodzonych, zamieszkujących obecnie pałac Cesarski, z powodu restauracji gmachu instytutu. Młody król mógłby łatwo wyrobić sobie niezbyt pochlebne zdanie o urodzie dziewcząt ukraińskich z przedstawionych mu okazów kijow-

skiego instytutu. Szczodrze rozdawany order serbski «Takowa» zostawił wśród kijowian jaknajmilsze wspomnienie o młodym królu serbskim, żegnany na dworcu kolejowym ochoczymi okrzykami «*żiwio kral*».

Obecność króla Serbji w Kijowie przyćmiła nieco doroczny obchód chrztu Rusi, przypadający na dzień 15 b. m., jako w dniu św. Władimira. Dzień ten, jak zazwyczaj, obchodzono uroczystymi procesjami ze wszystkich cerkwi Kijowa na brzeg Dniepru, gdzie odprawiono nabożeństwo. Całemu obchodowi król serbski przypatrywał się z altany *ad hoc* urządzonej w ogródku klubu kupieckiego. W sali zimowej tego klubu po nabożeństwie, na dorocznym obiedzie, przedstawiciele miasta podejmowali przedstawicieli wyższych władz kijowskich duchownych, wojskowych i cywilnych.

W tych dniach umarł w Kijowie ś. p. Walerj Wróblewski, inspektor warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, w wieku lat 46. Nieboszczyk, niegdyś właściciel posiadłości ziemskiej na Podolu, utraciwszy ją w młodości, własną pracą potrafił dobić się poważnego stanowiska, na którym przedwczesna śmierć go zastała. Ś. p. Wróblewski odznaczał się wielu zaletami towarzyskimi i cnotami iście obywatelskimi. Pochowano go w grobach rodzinnych w Brailowie na Podolu.

Mik. Trzaska.

Tiumeń (w Syberji), 2 lipca.

[Podróż Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicza. Kolej syberyjska czy ominię Tomsk? Rozwój tego miasta w ciągu ostatnich lat kilku. Projekty tobolskie. Nieurodzaj zapowiadany powszechnie. «Kobyłka». Kłeski lokalne].

□ Dwie ważne kwestje zajmują obecnie odległe nasze strony. Pierwsza — to nieurodzaj i drożyzna, szczególnie dotkliwa dla napływowych warstw kraju. Drugą jest oczekiwana kolej żelazna.

Reskrypt do Cesarzowicza Następcy Tronu, ogłoszony w chwili wstąpienia na ziemię syberyjską, przyjęty tu został z wiarą głęboką, że projektowany tor kolejowy stanie się dla Syberji źródłem trwałego szczęścia, zaręczynami niejako ze światem cywilizacji europejskiej. Takie przekonanie mają tu wszyscy, oprócz jednego tylko Tomsk, który, według zapewnienia «Sybirsk. Wiestnika» (№ 67), zostanie w świeżo obranym kierunku żelaznej drogi pominięty; kolej pójdzie w prostej linii z Kolywania do Marjińska. Tym sposobem Kolywan, jako miasto okręgowe, dziś mało znaczące pod względem handlu i przemysłu, dzięki swemu położeniu nad olbrzymią rzeką Ob, stanie się z czasem ostatecznym punktem komunikacji wodnej. Wszystkie towary ze wschodu i z po za gór uralskich, pozostawiać będą o 150 wiorst na uboczu miasto Tomsk, słynące oddawna z bogatych i poważnych firm handlowych. Dziwnemby to było. Od lat kilku Tomsk postępował stale i ciągle naprzód pod względem kultury. Nie dawniej, jak w październiku zeszłego roku, z inicjatywy gubernatora Tobyzina, powstał tu projekt zebrania dobrowolnych składek na urządzenie telefonu. Rezultaty okazały się świetne: dziś całe miasto już jest pokryte siecią drutów telefonicznych. Wodociągi wkrótce dostarczać będą dobrą wodę mieszkańcom ze zdrowych źródeł, w które obfitują okolice, a elektryczne oświetlenie przysporzy mu sławy zachodnio-europejskiego miasta. Uniwersytet garnie pod swe skrzydła młodzież z najodleglejszych krańców i cieszy się zaufaniem powszechnem. Mogłaby kolej żelazna pogardzić ogniskiem tak świetnym? Zaznaczyć trzeba, że pogłoska o tem powstała na parę dni przed przybyciem Cesarzowicza, do którego przyjęcia sposobi się w tej chwili miasto. Drogi, trotuary, domy, ulice, ogrody, cerkwie, kościoły, wszystkie rządowe i prywatne gmachy, odnawiają się i spieszą przedziać świąteczne szaty i wesolą postać. Oprócz tego, na pamiątkę tak rzadkiego w Syberji wypadku, w Tomsku założony będzie obszerny i wygodny dom dla przytułku chorych umysłowo. Dobroczyzna ta instytucja stała się rzeczywiście niezbędną wśród społeczeństwa, postawionego w tak wyjątkowych warunkach życia i rozwoju. Również i Tobolsk miasto 10 razy biedniejsze od Tomsk, z inicjatywy swego gubernatora p. Trojnickiego,

opracował już parę projektów, które dotąd nie miały możliwości wydobyć się na światło Boże.

Co do niepokoju o nieurodzaj, są one całkiem uzasadnione, przynajmniej u nas. W Tiumentu deszczów nie mieliśmy w ciągu całej wiosny. Trawy przepadły, zboże rokuje mniej niż średnie zbiory. Na domiar niepomyślności ukazała się w guberni tobolskiej «kobyłka» podobna do naszych koników polnych. Owa «kobyłka» zjada zupełnie zboże ogromnemi szlakami, po których sunie jak gniew Boży. Do Tiumentu nadciąga ona od strony Szadrińska (w gub. permskiej), zostawiając po sobie czarne, zniszczone pola.

A nie brak także i klęsk lokalnych. Spławna rzeka Tura zmielała tak dalece, że statki nie dochodzą do Tiumentu i odbiera to zarobek tysiącom ludzi, szukającym pracy na przystaniach. Na doroczny jarmark tiumentyński przyniósł zaledwie kilka firm kupieckich z futrami, ubraniami, uprzężą, szpalerami różnego rodzaju i obiciem z nowej fabryki p. Krukowskiego, polaka, którego wyroby—zaznaczymy to przy sposobności—odznaczają się dobrym gustem i taniocią.

Józef Bart.

Birze, gub. kowieńska.

Przed rokiem opuścił rodzinne strony mieszczanin Adam Indralis, z miasteczka Birz, z zawodu subjekt handlowy, udając się za Ocean, w pogoni za fortuną. Nie znając stosunków miejscowych, ani języka, błąkał się on w rozległej krainie, zmieniał ciągle miejsce pobytu, nim starczyło grosza; pożądanego atoli szczęścia nie spotkał. Stroskany wreszcie zawodem i pójściem na marne zaoszczędzonego grosza, powrócił niedawno z obiecanej ziemi do rodzinnego zakątka. Opowiadania jego do broczynie wpływają na moralność gminu.

Wileńska gub.

Z Holszan, gub. wil., donoszą do «Wil. Wiest», że po żar wśród białego dnia zniszczył do szczytu 120 domów włościańskich i żydowskich w Holszanach. Wielu mieszkańców nie udało uratować. Z liczby spalonych budynków tylko 15 zabudowań żydowskich były ubezpieczone. Pogorzelnicy potrzebują pomocy. Pisma donoszą, że ks. Władysław Drucki-Lubecki, syn Ignacego, marszałka dziśnieńskiego, mieszkający w Paryżu, nadesłał na pomnik Murawjewa gubernatorowi wileńskiemu Grewänitzowi 1,000 rs.

Syberja.

Wkrótce synod najświętszy, jak donoszą «Birz. Wied.», ma się zebrać w porządku nadzwyczajnym w celu rozstrząśnienia kwestji przyłączenia do kościoła prawosławnego około 20,000 starokatolików, którzy oświadczyli biskupowi aleutskiemu Włodzimierzowi gotowość przyjęcia prawosławia.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zamknięcie uct kronsztackich. Wymiana urzędowych depeš między Paryżem i Petersburgiem. Oczekiwanie eskadry francuzkiej w Anglii. Mowa margr. Salisbury'ego w Mansion-House. «Figaro» o dalszych podróży planach Wilhelma II.

Pewna część dziennikarstwa francuzkiego trzymała się w odwodzie z wyrazem swych uczuć i przekonań co do znaczenia przyjęcia eskadry admirała Gervais w Rosji. W ostatnim tygodniu spłynęły i te ostatnie lody. W poglądach prasy paryzkiej zapanowała jednomyślność dawno tam widziana.

W pono wnym omówieniu uroczystości kronsztackich, petersburskich i peterhofskich «Temps» oświadczył stanowczo, że «porozumienie się franko-ruskie jest równie doniosłe i ważne, jak potrójne przyznanie Europy środkowej, a jest od tego ostatniego szersze i silniejsze». Organ starej demokracji paryzkiej «Siècle» dobitniej się jeszcze wyraził. «W przyję-

ciu, okazaniem eskadry—pisze—widzimy szczerze uznanie przez rządowe sfery ruskie istniejącej we Francji formy rządu. W sferach tych rzeczpospolita francuzka witana była językiem prawdziwej, prosto z serca płynącej przyjaźni. Wdzięczni jesteśmy rządowi ruskiemu, że pokazał nam swe otwarte i wypogodzone oblicze. Przyjęcia, podobne do kronsztackich, przedstawiają większą rękojmię pokoju, niż wszelkie umowy pisane». Oportuniści nawet zdobyli się na gorętszy objaw zadowolenia. «Okazało się w sposób dobitny, namacalny—powiada «Républ. Française»—że różnica rządów państwowych nie może być uważaną za przeszkodę do ustalenia się dobrych, na przyjaźni i wzajemnym zaufaniu opartych stosunków między Rosją i Francją. Trójprzymierze dzielnie wspierało to zbliżenie się obudwu mocarstw... Podróże i zabiegi młodego cesarza niemieckiego miały widocznie na celu osamotnienie i rozdzielenie Rosji z Francją; stało się naodwrot. Miejmy nadzieję, że dalsze w tymże kierunku usiłowania koalicji środkowo-europejskiej doprowadzą do tego, że przyjacielska zażyłość franko-ruska potwierdzoną zostanie ugodą formalną».

Na tak wysokie podniesienie się temperatury wpłynął fakt rzeczywiście doniosły i pierwszorzędnej wagi: wymiana depeš urzędowych między Petersburgiem i Paryżem, którą to wymianę «Now. Wr.» streściło w słowach następujących: «Według doniesienia gazet paryzkich, prezydent rzeczpospolitej otrzymał z Petersburga telegram, oświadczający: że pobyt w Kronsztacie wspaniałej eskadry francuzkiej jest nowym dowodem głębokich sympatyj, wiążących Francję i Rosję. Telegram kończy się na podziękowaniu za przyjemność, doznana przy przyjęciu sławnych marynarzy francuzkich. Prezydent rzeczpospolitej w odpowiedzi na telegram oznajmił, że go do głębi duszy wzruszył otrzymany wyraz uczuć i że dzielni marynarze francuzcy nie zapomną nigdy serdecznego przyjęcia, jakiego doznali. Za takie przyjęcie p. Carnot wypowiada swą wdzięczność i zapewnia, że się czuje uszczęśliwionym na widok tak wymownego dowodu sympatyj, kojarzących Francję z Rosją».

Korespondencja ta wysoce urzędowa, sprawiła w całej Europie wrażenie jaknajwyższe. Zniknęły bez śladu wszelkie dwuznaczne, komentarze nad uctami w Kronsztacie, Peterhofie i Petersburgu. Najbardziej odporne i niedowierzające pisma uleż w końcu musiały oczywistości i uznać się za zwyciężonych. Wiedeńska «N. Fr. Presse», która najdłużej powtarzała piosenkę «nie będzie nad zatoką fińską toastów na cześć rzeczpospolitej francuzkiej i za pomyślność sojuszu franko-ruskiego, gdyż Rosja nie zmieni dotychczasowego swego uprzedzenia», ona nawet zniewolona była cofnąć swe zdanie i «otwarciem zaświadczyć, że «serdeczny ton telegramu petersburskiego w zupełnie innym świetle stawia marynarskie uroczystości w Kronsztacie».

Nieoczekiwany ten obrót rzeczy nabił niemałego kłopotu Anglię. Eskadra admirała Gervais, na mocy postanowienia gabinetu francuzkiego z d. 23 lipca n. st., opuścić ma Kronsztat w d. 3 lub 4 sierpnia, udając się ku pobrażom wielkobrytańskim, gdzie dla niej przygotowuje się przyjęcie, «przeznaczone zatrzeć swym blaskiem i serdecznością manifestację ruskie», według wyrażenia «Daily News», która się nagle stała najgorętszą propagatorką «związku franko-angielskiego». Rząd fran-

czki formalnie zapewnił gabinet petersburski, że Kronsztat był ostatecznym celem wycieczki admirała Gervais, jeśli zaś z drogi do domu eskadra jego zawinie do Anglii, to dlatego wyłącznie, że zażądała tego królowa Wiktorja, pragnąca wywdzięczyć się tym sposobem za kilkakrotne gościnnie przyjęcie, jakiego doznała we Francji». Tymczasem na posiedzeniu izby gmin w d. 28 lipca sir Hamilton w imieniu rządu oświadczył, że «eskadra francuzka odwiedzi Anglię z własnej inicjatywy»... Zakwestjonowana tak brutalnie prawdomówność francuzka, niedługo czekać kazała na replikę. Dał ją «Temps» w komunikacie najwyraźniej urzędowym, oznajmiającym, że «zaproszenie królowej, najzupełniej formalne, doręczone zostało ambasadorowi francuzkiemu w Londynie, Waddingtonowi, przez margrabiego Salisbury'ego». Dymisja sir Hamiltona stała się z tego powodu nieuniknioną.

Ale nie jedna to kontradycja w zachowaniu się Anglii. Podczas kiedy organ premiera wielkobrytańskiego «Standard», podrażniony snadź do najwyższego stopnia uctami nad zatoką fińską, sypie artykuły alarmujące, głosząc, że zbliżenie się franko-ruskie jest stanowczą groźbą dla azjatyckich posiadłości Wielkiej Brytanji, jak tego między innymi dowodzą mają ekspedycje Aszynowa i Maszkowa do Abisynji, sam margrabia Salisbury, na dorocznym ministerjalnym obiedzie w Mansion-House w d. 30 lipca, wystąpił z mową, zapewniającą kategorycznie, że w historii XIX stulecia nie ma okresu, któryby więcej od obecnego był pokojowym i że Anglija jest najzupełniej zadowolona z obecnego terytorjalnego ugrupowania się mocarstw.

Ze swojej strony opinja publiczna we Francji niezupełnie przychylnem okiem spogląda na zbyt wystawnie zapowiadającą się gościnę eskadry admirała Gervais w Anglii. Boi się ona widocznie, ażeby rezultaty, zdobyte w Kronsztacie, nie poszły na marne. Powtórę, niektóre dzienniki paryzkie zapytują, co pocnie rząd francuzki w razie, gdy cesarz niemiecki pójdzie za przykładem królewskiej swej babki Wiktorji i marynarzy francuzkich zaprosi do jednego ze swoich portów? Odpowiedź stanie się niemożliwą już choćby dla tego, że niema do niej pozorów najmniejszych: jeśli flota francuzka oddaje wizytę królowej Wiktorji, to przecież i cesarzowa Wiktorja, matka Wilhelma II, ten sam zaszczyt zrobiła Paryżowi.

Zdaje się jednak, że cesarz niemiecki, bawiący w tej chwili w Norwegji, rozetnie całą tę sieć trudności, w które się mimowoli zaplątała dyplomacja na swój sposób—jak zawsze oryginalny i nieprzewidywany. Oto tenże sam korespondent «Figaro», który niedawno odsłonił parę szczegółów rozmowy Wilhelma II z Salisburyem, donosi, że monarcha niemiecki zamierza zrobić *volte-face* i nagle powrócić do Anglii. Powrócić tam ma oczywiście przed wyjazdem na kurację swej babki, nastąpić mającym około 8 sierpnia. W tymże czasie w Portsmouth zjawi się eskadra francuzka. Spotkanie może być nieuniknione. «Stary wilk morski» (tak podobno marynarze francuzcy nazywają admirała Gervais), wziętym może być we dwa ognie i wykreć się już wtedy nie potrafi. Jednocześnie, jak zapowiada «Figaro», Wilhelm II wezwie margrabiego Salisbury'ego do wystosowania okólnika o rozbiorzeniu powszechnem—i do przesłania tego wezwania najpierw Berlinowi... Zaprawdę, opowieść to jak z tysiąca i jednej nocy. A jednak, kto wie, może się i doczekamy

kiedykolwiek tej sielanki międzynarodowej...

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Francja. W Cherbourgu, z powodu pobytu tam okrętu ruskiego «Admirał Kornilow», odbył się w pierwszych dwóch dniach sierpnia n. st. szereg manifestacji na cześć Rosji, w których wzięły udział władze rządowe, wojsko i ludność. Do uczt w ratuszu zaproszeni zostali również marynarze greccy i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Dowódca miejscowej brygady piechoty generał Chabrignac, wniósł toast za zbratanie się flot ruskiej, francuskiej, północno-amerykańskiej i greckiej, przy czym oświadczył, że między Rosją i Francją istniały zawsze uczucia uznania, przyjaźni i honoru rycerskiego, pomimo że były lata, w których wypadki stawały na zawadzie objawom zobopólnej ich miłości. Mer miasta mówił o istnieniu niepisanego, lecz trwałszego właśnie sojuszu. Pito zdrowia: Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji, prezydenta republiki francuskiej, Rodziny Cesarzowskiej, obudwu narodów i ich armij. Komendant okrętu Aleksiejew zakończył szereg toastów zdrowiem kobiet francuskich. Przy wyjściu z ratusza ludność na rękach swych niosła dowódcę i oficerów załogi okrętu «Admirał Kornilow».

Anglja. Eskadra francuska w dniu 4 sierpnia n. st. opuściła wody krouszackie, udając się do Anglii. W Portsmouth, Cowes i Osborne czynią się ogromne przygotowania na jej przyjęcie. Naprzeciw wyjedzie 23 wielkich monitorów wojennej floty angielskiej. Przegląd eskadry odbędzie sama królowa; admiralicia wystąpi z balami i rautami. Ministerjalny «Standard» nie przestaje tymczasem zamieszczać gróźb, skierowanych do Francji. W ostatnim artykule powiedziano wprost, że jeżeli Francja zamierza z sojuszu swego z Rosją wyciągnąć wniosek, iż odstąpi wszystko jej wolno, w takim razie Anglja nie zaniecha ją przekonać, że czasy Ludwika XIV i Napoleona I minęły niepowrotnie. «Times» utrzymuje, że admirał Gervais podczas swego pobytu w Rosji miał codziennie zrana konferencje polityczne z pp. Giersem, Wannowskim i admirałem Czychaczowem na podstawie projektu przymierza, przywiezionego z Paryża. Rokowania ciągnąć się będą dalej, po odjeździe obecnego ambasadora p. Laboulaye i przybyciu nowego, hr. Montebello. Lord-major Londynu p. Savory i dwóch szeryfów stolicy Turner i Harris, otrzymali tytuły baronetów za przyjęcie, urządzone cesarzowi Wilhelmu.

Austro-Węgry. Obrady sejmiku budapeszteńskiego przybrały w ostatnich czasach charakter tak burzliwy, że przesilenie zdaje się być nieuniknionem. Opozycja szuka tylko pretekstów do stwarzania gabinetowi hr. Szaparyego ciągłych trudności. Na posiedzeniu z dnia 2 sierpnia n. st., kiedy prezes ministrów oznajmił, że nie może zadośćuczynić żądaniu lewicy co do cofnięcia koncesji na budowę niemieckiego teatru w Budapeszcie, i że teatr węgierski również wzniesiony być może jedynie z funduszy prywatnych, niezadowolone izby wyraziło się w sposób tak niesforny, że hr. Szapary postanowił podobno odwołać się do interwencji monarchy. W tych dniach uda się do Ischl, gdzie obecnie bawi na kuracji cesarz Franciszek-Józef.

Szwajcaria. W dniu 3 sierpnia w Bernie odbył się z wielką wystawnością obchód 600-letniej rocznicy założenia tego miasta. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele stronnictwa demokratycznego ze wszystkich krajów pod przewodnictwem komitetu «Ligi pokoju i wolności». W mowach podnoszono potrzebę ukonstytuowania stałego związku państw europejskich, na wzór Stanów amerykańskich.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Między 2 a 7 września n. st., jak donoszą z Wiednia do «Nowosti», mają się w Austrii odbywać manewry wojskowe w niebywałych dotąd rozmiarach. Udział w nich przyjmie około 70,000 wojska. Na manewry mają się zjechać cesarz niemiecki i król saski. Odbywać się one będą w okolicach Schwarzenau.

> «Figaro» notuje poniższy «witz» niemiecki cesarza Wilhelma. Przy śniadaniu u margr. Salisbury nie było posta francuskiego, ale była obecna jego małżonka, co miało odjąć charakter demonstracji jego nieobecności. Gospodarz umieścił ją między ks. Walji i posłem portugalskim Soveralem. Pani Waddington rozpiął się naszyjnik. Soveral starał się go zapiąć, ale bezskutecznie. «Patrzcie państwo—zawołał głośno cesarz Wil-

helm—Portugalja chce zadusić Francję». Ks. Walji również próbował bezskutecznie zapiąć naszyjnik. Pani Waddington odpowiedziała wówczas: «Jak widać, Najjaśniejszy panie, z Francją nie tak łatwo sobie poradzić». Cesarz umiał ocenić dowcip tej odpowiedzi i głośno się roześmiał. Za jego przykładem poszło całe towarzystwo.

> Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania urzędowego o katastrofie münchensztejnowskiej widać, że w pociągu, który tak nieszczęśliwy los spotkał, znajdowało się 556 pasażerów, a z tych w pięciu zdruzgotanych wagonach mieściło się 260 osób, z których 60 osób ocalało, 70 zostało zabitych, a 130 rannych.

> W piśmie lekarskim angielskim «Lancet» znajduje się wiadomość, że wprowadzenie elektrycznego oświetlenia do głównego pocztamtu w Londynie wpłynęło bardzo dodatnio na stan zdrowia urzędników i służących, a liczba chorych znacznie się zmniejszyła. «Lancet» dowodzi, że oświetlenie elektryczne dla zdrowia jest stokrotnie lepsze od każdego innego.

> Ludność Londynu, wynosząca 5,633,332 głów, jest większą od ludności każdego z następujących państw europejskich: od ludności Szwecji, Portugalji, Szwajcarii, Bułgarii, Saksonji, Danji, Grecji i Norwegii. Ludność Londynu przewyższa w dwójnasób ludność Kanady, kraju tej wielkości co Europa, a jest o milion głów większą od ludności jednej całej części świata, t. j. Australji.

> W Przemyślu, jak donoszą do «Pet. Zeit.», schwytano jakiegoś cudzoziemca, który zdejmował odrębnie plany miejscowych fortyfikacji gruntowych.

> Gazeta «La liberté roumaine» twierdzi, że następcą tronu rumuńskiego Ferdynand postanowił wyrzec się panny Vacaresca i że ta ostatnia zostanie uwolniona od obowiązków frejliny.

W miesiącach letnich «Kraj» wychodzi w zmniejszonej objętości.

Szczegóły zamachu w Japonji.

Pod tytułem «Szczegóły zbrodniczego zamachu 29 kwietnia w mieście Otsu», podaje świeżo «Prawit. Wiestnik» obszernie sprawozdanie o zamachu na J. C. W. W. Ks. Cesarzewicza Następcę Tronu. Według słów tegoż sprawozdania, Cesarzewicz, zwiedzający m. Kioto, dawną stolicę Japonji, gdzie był nader uroczysto i radośnie przyjmowany, udał się do położonego nieopodal miasta Otsu, w towarzystwie księcia greckiego, jednego z książąt japońskich, osób należących do orszaku, posła ruskiego i miejscowego gubernatora. Wycieczkę tę odbywano ekwipażami ręcznymi, zwanymi *dziurikiszi*. Cesarzewicza, poprzedzonego jedynie przez policmajstra i mistrza obrzędów, wiózł jeden tylko woźnica, dwóch zaś ludzi pchało ekwipaż z tyłu; za Cesarzewiczem, podobnymże sposobem, jechał książę Jerzy, za tym znów książę japoński Arisugawa, dalej inne osoby, w 50 takichże ekwipażach. Po obu stronach ulicy, którą pochód powyższy przejeżdżał przez miasto Otsu, rozstawieni byli, o kilka kroków od siebie, policjanci. W chwili zamachu już wracano do Kioto.

«Złoczyńca Sanzo Tzuda, pisze sprawozdanie, stał pomiędzy obrońcami bezpieczeństwa Najdostojniejszego Gościa Japonji. Już porankiem znajdował się na temże miejscu, ale pozwolił przejechać koło siebie, prawdopodobnie wpród już upatrzonej przez się ofierze, nie zdradzając, jak się to następnie wyjaśniło, najmniejszych oznak jakiegobądź zbrodniczego zamiaru. Wiedział on, że Cesarzewicz Następcą Tronu miał przejeżdżać powtórnie poprzednią drogą. Jak tylko *dziurikisza* Jego Wysokości koło niego przejechała, wyskoczył on z szeregów i, obnażywszy szablę, zadał z prawej strony, nieco z tyłu pomiędzy *dziurikiszą* i prawym woźnicą, trzymając szablę obiema

rękoma, cios z góry w głowę Cesarzewicza, który, obejrzawszy się i zobaczywszy, że złoczyńca zmierza się powtórnie, wyskoczył z powozu na lewą stronę ulicy. W tejże chwili książę Jerzy zeskoczył ze swojej *dziurikiszi* i uderzył złoczyńcę z tyłu trzcina bambusową w głowę, a jednocześnie główny (dyszlowy) woźnica Jego Wysokości, z niepospolitą zimną krwią i meztwem, rzucił się pod nogi policjanta i, pochwycając go rękoma, przewrócił go na ziemię. Nadbiegły zaś woźnica księcia Jerzego, widząc że złoczyńca, przy upadaniu, upuścił szablę, podjął też i dwoma uderzeniami, w szyję i w plecy, doprowadził do stanu prawie bezprzytomności i niemożności podniesienia się. Wszystko to miało miejsce w przeciągu nie więcej jak 15 lub 20 sekund, tak że dążący ze wszech stron policjanci zdążyli ująć złoczyńcę już wówczas, kiedy ten leżał na ziemi».

Jak dalej wspomina sprawozdanie, kiedy posadzono Cesarzewicza na ławce najbliższego domu, pierwsze słowa Jego Wysokości wyrażały obawę, iżby japończycy nie myśleli, że wypadek ten osłabi Jego nczucia względem nich. Podobną obawę powtórzył Cesarzewicz nadbiegłemu księciu Arisugawa.

Po przewiązaniu rany, uskutecznionem przez d-ra Rambacha, Cesarzewicz rozmawiał uprzejmie z wrzuszonymi do głębi współtowarzyszami wycieczki, a tymczasem posel ruski w Japonji, p. Szewicz, przeszedł na drugą stronę ulicy, dla przyjrzenia się złoczyńcy. «Nigdy nie zapomnę, mówił następnie, dzikiego wyrazu jego twarzy, kiedy, ściskając zęby, odpowiadał na moje pytanie, że jest on *samuraj*, t. j. szlachcic feudalny; głęboka, niepowstrzymana nienawiść malowała się w jego oczach, dopóki patrzył na mnie».

Opisawszy szczegóły, dotyczące dalszego zaopatrzenia rany, zadanej Cesarzewiczowi, spokojność i zimną krew Tegoż, oraz inne wiadome już z kądinąd okoliczności, towarzyszące odjazdowi Jego Ces. Wysokości z Japonji, sprawozdanie stawia sobie pytanie: co mogło skłonić złoczyńcę do spełnienia tak strasznej zbrodni? Na pytanie to zaś odpowiada, że ani ogólna nienawiść względem wszelkich cudzoziemców, ani też w szczególności względem Rosjan, nie mogły tu grać roli, a przynajmniej były niedostatecznymi pobudkami, i że w danym razie ma się do czynienia z objawem indywidualnym. Sanzo Tzuda żywił głęboką nienawiść względem cudzoziemców, z natury swej był srogim; jako *samuraja*, drażniły go owacje, czynione ruskiemu Następcy Tronu w Japonji, a zwłaszcza w pobliżkiem mieście Kioto; w takim więc jego usposobieniu szukać należy, jak mówi sprawozdanie, wytłómaczenia wypadku omawianego.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

W min. wojny. Mianowani: naczelnik 2 brygady strzelców, generał-lejtnant Czajkowski—komendantem twierdzy Iwangoz; intendent okręgu wojennego kaukaskiego, jen.-lejt. Janowski—dowódcą 7 korpusu armji; komendant twierdzy Iwangoz, jen.-lejt. Komarow—komendantem twierdzy Warszawa; dowódca 11 fanagoryjskiego pułku grenadierów generałissimusa księcia Suworowa, pułk. Wiszniewski—dowódcą 3 dywizji piechoty, z awansowaniem na generał-majora; policmajster pałaców kremliskich i zabudowań dworskich w Moskwie pułk. Iwanow—p. o. naczelnika warszawskich pałaców Cesarzkich; pomocnik naczelnika tychże pałaców w Warszawie

pułk. *Kwasznin-Samarin*—pomocnikiem naczelnika pałaców Cesarskich w Peterhofie; pomocnik zawiadującego pałacami Cesarskimi w Peterhofie i miastem Peterhofem pułk. *Lazarew*—pomocnikiem naczelnika warszawskich pałaców Cesarskich. U w o l n i o n y od służby: naczelnik 5 dywizji jazdy, jen.-lejt. *Sierżputowski*—z rangą generała jazdy, prawem noszenia munduru i emerytura.

W min. spraw wewn. Mianowani: zarządzający kancelarją gubernatora radomskiego sekr. kol. *Makiejew*—komisarzem do spraw włościańskich pow. hrubieszowskiego gub. lubelskiej.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędzia powiatowy siemipalatyński *Makowiecki*—prokuratorem w prowincji akmołińskiej; kandydat do posad sądowych przy sądzie okr. w Baku *Kurmanowicz* i przy sądzie okr. w Erywaniu *Wyganowski*—pomocnikami sędziów pokoju w okręgach powyższych sądów; wiceprokurator przy sądzie okr. w Lucku *Witte*—wiceprokur. przy takimże sądzie w Twerze; wiceprokurator przy sądzie okr. w Baku *Kurnusow*—wiceprok. przy sądzie okr. w Lucku; sędzia śled. 1-go rew. pow. sokolskiego gub. grodzieńskiej *Niebołsin*—takimże sędzią 2-go rew. pow. tietiużskiego gub. kazańskiej; sędzia śled. 4-go rew. pow. wilkomierskiego gub. kowieńskiej *Selens*—takimże sędzią pow. woleżańskiego gub. charkowskiej; wice-prokurator w gub. orenburskiej *Jabłoński*—rew. sędzią pok. okr. czelabińskiego tejże guberni. U w o l n i e n i: członek sądu okr. w Piotrkowie *Boczkow* i b. członek sądu okr. w Tambowie na pow. szacki *Paszkowski*, z nich pierwszy na własne żądanie dla słabości zdrowia od służby, a ostatni od obowiązków z zaliczeniem do min. sprawiedliwości; rew. sędzia pok. okr. poniewieckiego gub. kowieńskiej *Konstantynowski* i sędzia 3-go rew. pow. starokonstantynowskiego gub. wołyńskiej *Karaczun*—od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do minister. sprawiedliwości; sędzia śledczy 2 rew. pow. kamienieckiego gub. podolskiej *Świetuchin*—członkiem sądu okr. tambowskiego, na powiat szacki; zostający przy jeneral-gubernatorze warszawskim rad. stanu hr. *Trubcecki*—honor. sędzią pok. okr. białostockiego g. grodzieńskiej.

Przegląd prasy.

«Mosk. Wied.» w obszernym artykule, poświęconym zasługom zmarłego publicysty *Katkowa*, a na którego czele znajdujemy porównanie tych zasług z zasługami b. jenerał-gubernatora wileńskiego, hr. *Murawjewa*, uzalają się, że dotąd nikt nie myśli o postawieniu pomnika pierwszemu z nich, i wzywa całą społeczność do wzięcia udziału w tej sprawie. Przytoczywszy niektóre wyznania wiary zmarłego *Katkowa*, a w ich liczbie i to, że konstytucja państwa ruskiego zawiera się w formule przysięgi na wierność monarche, autor (p. A. Szewelew) pisze co następuje:

«Gdyby autor przez całe swe życie te tylko jedno powiedział był słowa, i wtedy należałoby mu wzniesć pomnik. Ale zrobił on daleko więcej. Za mniejszą zasługę względem ojczyzny rzymianie nadali Cynceronowi tytuł *pater patriae*. Cóż, w samej rzeczy, zrobił Cynceron? Ujawnił on zamiary *Katyliny*, który chciał znieść republikę w Rzymie i utworzyć dyktaturę, czego też następnie Cezar dokonał». *Katkow*, jak konstatuje autor, zrobił więcej od Cyncerona, udaremnił bowiem dążenia *Hercena*, rozbudził patriotyzm i walczył bez pardonu ze zdrajcami ojczyzny».

Niemiecka i angielska prasa, chcąc zmniejszyć znaczenie pobytu floty francuskiej w Kronsztadzie, jak donosi «Now. Wr.», zapewnia, że z woli rządu toasty ograniczają się na wszelkich przyjęciach do prezydenta *Carnot* i floty francuskiej. Byłoby to jednak, pisze «Now. Wr.», rzeczą naturalną. Obie więc prasy zagraniczne, a w tej liczbie i «przyjazna» prasa angielska, dopatrzyły się w tem «wzbronienia» toastu za republikę francuską!

«Ale powiedzcież, na miłość Boską, pisze «Now. Wr.», czy słyszał kto, żeby na przyjęciach urzędowych wychyiano toasty nie za naczelnika, lub władcę państwa, ale za niemieckie, austriackie, lub brytyjską monarchję, lub za republikę Stanów Zjednoczonych?»

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 lipca.

Na innym miejscu znajdują czytelnicy omówienie wypadków, towarzyszących pobytowi francuskiej floty w ruskiej stolicy ze stanowiska polityki międzynarodowej. Stanowisko to wszakże nie wyczerpuje całej treści niedawnych zdarzeń, które dla uważnego spostrzegacza mają niepospolitą doniosłość, jako świadectwo potężnego prądu wśród ruskiej opinii publicznej i jako rezultat dziesięcioletnich usiłowań. Kto widział powszechny i, powiemy to śmiało, imponujący zapał tłumów, okrzykujących francuski mundur i francuski hymn narodowy, ten wie, że od lat 15, t. j. od czasów ruchu słowiańskiego, wywołanego «odrobinką hercogowińską», nic podobnego w Rosji miejsca nie miało. Od lat 15 fala uczuć narodowych nie wzbierała tak wysoko z taką powszechną jednością i zgodą od sfer najwyższych do najniższych. Jak się ten potężny prąd w międzynarodowej dziedzinie wyrazi, czy wartką falą uderzy na spotkane przeszkody, czy się spokojnym morzem rozleje po płaskiej powierzchni zdawkowej polityki z dnia na dzień, któż odgadnie i któż zgadywać się ośmieli? To tylko pewna, że w życiu narodów i w ich wewnętrznym nastroju chwile takie nie przychodzą zadarmo i nie mijają bez śladu. Co jednak sprowadziło i wywołało ów entuzjazm, dający wyraźne świadectwo, mniejsza o to, czy ujętemu czy nie w formę dyplomatyczną, sojuszowi francuzko-ruskiemu? Bezwątpienia sojusz ten zarysowuje się jako możliwość już po kongresie berlińskim, zbliża się po traktacie trójprzymierza, słowem leży w naturze sytuacji politycznej, a przecież nie przychodzi, jako gotowy owoc zewnętrznej akcji, nie improwizuje się z góry. Owszem przychodzi on niejako z dołu, nurtuje w społeczeństwie, w prasie, w opinii i stopniowo dopiero wznosi się do sfer urzędowych. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby był on tym sferom narzucony, bynajmniej, odwrotnie jednak nie można powiedzieć, jakoby popularność sojuszu francuskiego w społeczeństwie ruskiem przysła z góry. Był to rezultat zgodnych usiłowań bardzo wielu ludzi, którym naturalnie sprzyjał bieg wypadków politycznych, ale które czerwoną nicią przewijają się przez ruską prasę, publicystykę i życie społeczne w ciągu ostatnich lat 10. W szeregu tych usiłowań możemy zacytować cały szereg prób poronionych, nieudanych, rozmaite bufonady, znajdujące swoją podobiznę we Francji, ale obok tej piany posuwa się w ciągu lat 10 robota poważna, zainicjowana jeszcze przez jen. *Skobieleva* w jego słynnych mowach paryżkich, a dziś uwieńczona przy grzmocie dział kronsztad-

kich. Jest w tym przebiegu przygotowawczej akcji niezmiernie doniosła wskazówka dla tych, którzy zaprzeczają istnienia i wpływu wszelkiej opinii publicznej w Rosji, i wszelką pracę nad poinformowaniem i usposobieniem tejże opinii zowią robotą *Penelopy*.

Do jakich dziwnych zatargów i nieporozumień prowadzić niekiedy może zbyt wygórowane przestrzeganie legalizmu parlamentarnego, świadczą ostatnie zajścia w parlamencie budapeszteńskim, które niedawno spowodowały dymisję węgierskiego ministra obrony narodowej, jenerała *Fejerwarego*. Sprawa tak się miała: W Riece, podczas przyjęcia floty angielskiej przez cesarza *Franciszka-Józefa*, oficerowie chorwackiego pułku imienia *Jelacyca* wzięli udział w manifestacjach, napadając na tych, którzy żądali, aby monarchę witano okrzykami madjarskimi «*eljen!*» zamiast południowo-słowiańskich «*ziwio!*» Kapitan chorwacki *Uzelacz* miał się nawet wyrazić publicznie, że z chęcią napadłby ze swoją kompanją na tych, którzy pragnęliby swoje *eljen* narzucić chorwatom. Skorzystała z tej okoliczności skrajna lewica sejmowa, szukająca wszelkich powodów do zatargu z koroną, tak za rządów *Tiszy*, jak też obecnie, za rządów *Szaparyego*. Mówca jej, p. *Ugron*, zainterpelował rząd w wyrazach zbyt ostro, a bez bliższego dochodzenia prawdy, potępiających kapitana *Uzelacza*. Kapitan, zgodnie z wymaganiami zwyczajów wojskowych, przybywa do *Pesztu* i żąda od p. *Ugrona* satysfakcji. Tymczasem lewica bierze swego deputowanego w obronę i zasłania go tarczą «nietykalności sejmowej». Ponieważ kapitan *Uzelacz*, wracając do pułku na rozkaz swej władzy, oświadczył w *Zagrzebiu*, że przypisywanych mu wyrazów nie wypowiedział wcale, sprawa cała powinna być pójść *ad acta*. Ale sejm pragnął pójść dalej na drodze urójonego jakiegoś dochodzenia swych praw, postanowił przekazać całą sprawę komisji parlamentarnej, zaświadczać przez to niejako, że reprezentacji narodu węgierskiego przysługuje prawo wtrącania się w kwestje wojskowe, które na mocy ustępstw domu rakuzkiego na rzecz korony św. *Szczepana* z r. 1867 ogłoszone zostały za wspólne dla obu połów monarchji. Przed dwoma laty cesarz *Franciszek-Józef*, wydając rozporządzenie, dotyczące tytułu owej armji «wspólnej»—jako austriackiej i węgierskiej, nie zaś austro-węgierskiej, oświadczył był wyraźnie w reskrypcie do p. *Tiszy*, że jestto ostatnie ustępstwo w rzeczach wojskowych. Od tej daty wszelkie poruszanie tych spraw, niezgodnie z duchem i literą ugody 1867 r., powinno być potępione, jako warcholskie i do niczego zgoła nie prowadzące. A jednakże lewica skrajna naoślep podąża w raz obranym kierunku i szuka dla Węgier wyjścia tam, gdzie go bez otwartego złamania faktu związkowego znaleźć nie sposób, jak tego dowodzą nowe sceny w izbie węgierskiej z powodu koncesji na teatr niemiecki w *Budapeszcie* (zob. wiado-

mości polit. bież. numeru). Widoczną jest rzeczą, że się tym sposobem przygotowuje kryzys bardzo niebezpieczny dla całej monarchji rakuskiej, zwłaszcza wobec niewątpliwego rozdrażnienia namiętności narodowych, słowiańskich, madjarskich, niemieckich, które w ostatnich czasach coraz częściej wręcz zaczynają we wszystkich zakresach i dzielnicach dualistycznego państwa Habsburgów.

Filadelfijski dziennik «Nord-Ameryka» ogłosił niedawno petycję ludności polskiej i litewskiej, zamieszkałej w Stanach Zjednoczonych, do kongregacji Propagandy w Rzymie, domagając się osobnego dla siebie biskupa, rodaka, na wzór innych narodowości amerykańskich, jak irlandczycy lub Niemcy. W petycji przytoczone są fakty, w wymowny sposób popierające żądania katolików polskich. «Polacy i Litwini—powiedziano w niej—liczący obecnie w Stanach Zjednoczonych półtora miliona dusz, nie mają ani jednego, do ich narodowości należącego, biskupa, podczas gdy na milion katolików niemieckich lub irlandzkich przypada po 12 biskupów, należących do tychże narodowości». Wskutek tego to właśnie nienormalnego stanu rzeczy podpisani na petycji zwracają uwagę kongregacji na fakt, że z utratą głównych cech narodowości, do których utrzymania mowa ojczyzna w dodatkowym nabożeństwie kościelnym potężnie się przyczynia, znajdując się oni także «w niebezpieczeństwie utraty wiary swych przodków». Nadto, petycjonariusze zapewniają, że posiadają w swych rękach dokumenty udowadniające, że wszelkie, raz po raz zdarzające się nieporozumienia pomiędzy parafjami litewsko-polsko-katolickimi a biskupami amerykańskimi, pochodzą i pochodzą ztąd, że duszpasterze obcych narodowości nie są zdolni wyrozumieć należycie potrzeb lub zażaleń swych owieczek polskich i litewskich. Kończy petycja ponowną skargą, że «jeśli tak, dłużej rzeczy potrwać, to istnieją powody do wielkiej obawy, że emigracja polska i litewska zagubią nie tylko swe właściwości narodowe, ale też utracą wiarę swą religijną». Organy katolickie, jak «Germania» lub «Kur. Pozn.» przyznają petycjonariuszom najzupełniejszą słusność, a ich wymagania wymownie poprzeć usiłują u stolicy apostolskiej. Na nieszczęście, trafiają Polacy w Ameryce na bardzo złą porę i jakby poniewczasie. Wygórowane uroszczenia autonomiczne katolików niemieckich i irlandzkich w Ameryce sprawiły ten skutek, że zarówno rząd, jak i opinia publiczna ściśle amerykańska (anglo-saska) rozpoczęły właśnie kampanję przeciwko równouprawnieniu rozmaitych narodowych kościołów w Stanach Zjednoczonych. Pomieniona filadelfijska «Nord-Ameryka» wręcz powiada, że petycja polska będzie jedynie wodą na młyn przeciwników pielęgnowania języków rozmaitych emigrantów katolickich w kościołach i szkołach». Ostatecznie jednak wszystko w danym razie zależy od Kurji rzymskiej, gdyż konstytucje Stanów

Zjednoczonych, tak ogólna zawiązkowa, jak i poszczególne w każdym stanie, zapewniają kościołom chrześcijańskim i wyznaniom wszelkim jaknajzupełniejszą swobodę organizacji wewnętrznej; jeden zaś biskup Polak, w poczcie tylu innych duszpasterzy irlandzkich i niemieckich, nie przyczyni zbyt wiele kłopotu najgorętszym nawet zwolennikom jednolitości administracyjnej w kościele katolickim.

Sprawa «kongregacji marjańskiej», poruszona nie tylko przez naszego korespondenta lwowskiego, ale i przez pisma miejscowe, wywołała ostre starcie się zdań wręcz sobie przeciwnych. Autor korespondencji przesłał nam obszerną replikę przeciwko listowi ks. Załęskiego, której pomieścić nie możemy, nie dlatego, żebyśmy słusność jego poglądów chcieli kwestjonować, ale dlatego, że rozprawianie na szpaltach «Kraju» o legalności lub nielegalności istnienia kongregacji wobec praw i ustaw austriackich, uważamy za zupełnie niewłaściwe. Również «Kraj» nie jest właściwym polem dla rozstrzygnięcia o doniosłości ustnych i piśmiennych dowodów natury całkiem prywatnej, znajdujących się w rękach p. Noty. Spełniliśmy nasz dziennikarski obowiązek: daliśmy głos i naszemu korespondentowi i jego oponentom: ks. Załęskiemu i Gnatowskiemu,—epilog zajęcia winien się rozegrać na właściwym forum: prasy lwowskiej. Jedno tylko zadośćuczynienie winniśmy naszemu korespondentowi: twierdzi on, że niesłusznie ks. Załęski pomawia go o zestawianie kongregacji marjańskiej z socjalizmem. «Byłoby najwłaściwie, odcina się p. Nota, dowodzić styczności między żywiołami wręcz sobie wrogimi. Wskazałem na nie tylko w jednym ustępie, jako «na objawy współczesne». To przecie co innego...»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Telegram, jaki Jego Ces. Mość z okazji zwiedzenia okrętów francuzkich wystosował do prezydenta Carnota, brzmi jak następuje: «Obecność świetnej eskadry francuzkiej na wodach Kronsztatu, jest nowym dowodem głębokich sympatyj, łączących Francję z Rosją. Czuję się szczęśliwym, mogąc Waszej Ekscelencji wyrazić z powodu tego szczerze Me zadowolenie i podziękować za radość, jakiej doznałem, witając dzielnych marynarzy francuzkich». Na to odpowiedział prezydent Carnot, co następuje: «Jestem mocno wzruszony uczuciami, jakie Wasza Cesarska Mość z okazji odwiedzin naszej eskadry wyrazić mi raczyła. Waleczni marynarze nasi nie zapomną nigdy serdecznego przyjęcia, jakiego doznali w Rosji. Dziękując Waszej Cesarskiej Mości za to przyjęcie, jestem szczęśliwym, iż mogę fakt ten poczytać za dowód prawdziwości łączących Francję i Rosję sympatyj».

× «Times» ogłasza memoriał o ekspedycji Maszkowa do Abisynji. Plan wyprawy, rozwinięty przez Maszkowa, zyskał aprobatę Cesarza ruskiego i Wannowskiego. Ekspedycję popierał rząd francuzki za pośrednictwem swego namiestnika w Oboku. Celem jej jest zakorzenienie ruskiego wpływu w Abisynji. Maszkowa i jego towarzysza Zlaticzanina przyjął negus bardzo przyjaźnie. W zimie 1889 powrócił Maszkow z pierwszej wyprawy do Petersburga, był przyjmowany przez ministrów, miał audjencję i otrzymał order Włodzimierza z mieczami. Wskutek tego najwyższe sfery gorąco zaopiekowały się drugą ekspedycją Maszkowa. Pan Giers, w drodze urzędowej, prosił

władze francuzkie, aby popierały Maszkowa. Druga ekspedycja cieszy się również powodzeniem. Maszkow spodziewa się, iż negus wysłać zacznie młodzież do ruskich szkół wojskowych, że armję kazećwicz ruskim instruktorom i że przyzwoli na utworzenie ruskiego banku. Wiadomości powyższe podajemy z zastrzeżeniem, że względu na angielskie ich źródło.

× «Revue Militaire de l'Etranger», omawiając kwestję środkowo-azjatycką i obrony Indyj, wyraziła zdanie, że o strony Indusu Indje nie mogą być bronione skutecznie. «Revue» pomija już ten wzgląd, że obecność armji ruskiej nie przesłabłaby bez wpływu na krajowców, natomiast uważa za niezaprzeczoną podziśdzien pewnik opinję Napoleona, wypowiedzianą w liście do ks. Eugenjusza w r. 1813, że «rzeka w ogólności pod względem obronnym jest bez znaczenia. «Trzeba przyjąć za aksjomat—powiadał Napoleon—że rzeka, chociażby była szeroka, nie stanowi nigdy takiej przeszkody, iżby mogła powstrzymać pochód nieprzyjacielski na dłużej niż na dni kilka... Jeśli obrona pozycji tego rodzaju jest niezbędna, niema innego środka wyjścia: trzeba mieć na pogotowiu siły tak rozlokowane, ażeby mógł zgromadzić je en masse i uderzyć na nieprzyjaciela w pierw, nim uskutečni przeprawę. Nie niebezpieczniejszego nad próbę obrony rzeki przez rozciągnięcie wojska wzdłuż przeciwnego brzegu. Ileż bowiem nieprzyjaciel przebył już rzekę (a zawsze się to udawało) znajduje armję w linii zbyt długiej i z łatwością przeszkodzi koncentracji». Pismo sądzi, że zagarnięcie Kabulu, Ghuzne i Kandaharu przez Anglję stanowi nieunikniony wstęp do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich wraze zatargu z Rosją, a jednakże, pomimo to, wejście anglików do tych miejscowości nie wywarłoby ani w połowie moralnego tego wrażenia na ludności Indyj, Afganistanu i Azji środkowej, jakie wywrze niechybnie samo tylko zajęcie Heratu i Balkhu przez Rosję. Tak czy inaczej, dla wzmocnienia pozycji anglików w Afganistanie wypada koniecznie przedłużyć angielskie drogi żelazne do Kandaharu i Kabulu.

× Jak się dowiadujemy, kwestja regulacji taryf przewozowych od bawelny z akaspijskiej do Moskwy i do Łodzi, została odłożona. Taryfy te, przynajmniej dla Łodzi, będą zapewne o wiele tańsze od pierwotnie projektowanych, ponieważ za podstawę będzie przyjęty koszt przewozu letniego po Włodze do Moskwy i odpowiednie taryfy będą przeniesione na kierunek warszawski.

× Komisja specjalna, opracowująca projekt organizacji kredytu meljoracyjnego, jak się dowiadujemy «Piet. Wied.», ustanowiła, że operacje meljoracyjne będą się odbywać za pośrednictwem komitetów agronomicznych, zakładanych w każdej guberni i pozostających pod prezydencją gubernatora, a złożonych: z gubernialnego marszałka szlachty, z prezesa zarządu ziemskiego gubernialnego, a wraze potrzeby i z prezesów zarządów powiatowych ziemskich, z zarządzających dobrami państwowymi i izb skarbową, z prezesa Towarzystwa rolniczego (jeśli gubernia takowe posiada), i z obywateli ziemskich, po jednym z każdego powiatu (z wyboru p. ministra dóbr państwa), z agronoma i inspektora gospodarstwa wiejskiego ministerstwa dóbr państwa.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych podniesiono, jak donosi «Grazdanin», projekt ustanowienia blankietów kontraktowych, które robotnikom wydawane będą wraz z paszportami. Jeśliby umowę zawarto ustną, w każdym razie robotnik obowiązany jest blankiet wraz z paszportem oddać pracodawcy, jako dowód, że innej nie zawierał umowy. Pracodawca, który przyjmie robotnika

nie odbierze od niego paszportu i blankietu, ulega karze według III art. Najwyżej zatwierdzonych 12 czerwca 1886 r. przepisów o umowach z robotnikami. Umowa ustna dowiedziona na sądzie, a umowa na piśmie opatrzona podpisami stron, mają taką samą siłę obowiązującą, jak umowa, na blankiecie kontraktowym spisana.

Jednocześnie z rozwiązaniem kwestji wykupu miast z rąk prywatnych posiadaczy — jak donoszą «Birz. Wied.» — ma być rozwiązana kwestja t. zw. «w o l n y c h l u d z i». Przy kolonizacji większych majątków ziemskich w kraju południowo-zachodnim, właściciele tych majątków starali się wytworzyć na swej ziemi ludność, która przez opłatę dzierżawy dawałaby im dochód bezpośredni, oraz dostarczałaby mogła robotników do ich przedsiębiorstw przemysłowych. W ten sposób wytworzył się kontyngens «wolnych» ludzi, których stosunek do obywateli z biegiem czasu wytworzył się nieco dziwny. Z początku wolni ludzie otrzymywali ziemię, część lasu i budynki gospodarskie, za które płacili w naturze, bądź pracą, bądź płodami gospodarstwa. W roku 1864 rząd polecił specjalnie w tym celu ustanowionej komisji zamianę tych splat w naturze na splaty pieniężne. Komisja wówczas poleciła im sporządzać kontrakty, ale «wolni» ludzie, uważając się za czynszowników, od spełnienia tego rozkazu uchylali się. Administracja zaś nie pozwalała na wydalanie ich z miejsc zamieszkania, a to daje powód do nieporozumień, które obecnie mają być usunięte.

× Ministerstwo finansów poruszyło kwestję zupełnej i gruntownej reformy i n s p e k c j i rządowej na d r o g a c h z e l a z u y c h, pozostających w ręku prywatnem. Między innymi — jak donosi «Nowoje Wremia» — dyrektorowie dróg oddadą większą nieść będą odpowiedzialność za stan techniczny dróg, ale też korzystać będą z praw naczelników kolei rządowych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wnosi do rady państwa projekt przepisów, na mocy których wzbronionem zostanie zakładanie lombardów prywatnych w pobliżu znaczniejszych fabryk i zakładów przemysłowych. Projektują się również środki administracyjne p r z e c i w k o l i c h w i a r z o m w miejscowościach przemysłowych. Lichwiarze tacy s r o d z e j będą karani, aniżeli lichwiarze innych miejscowości.

× Towarzystwo popierania ruskiego przemysłu i handlu w Petersburgu, jak donosi «Now. Wr.», ponowiło starania w celu uzyskania pozwolenia na założenie k a s y pomocy i u b e z p i e c z e n i a od nieszczęśliwych w y p a d k ó w.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Król serbski Aleksander I z Kijowa udał się do Moskwy, gdzie przepędził parę dni, gościnnie podejmowany przez J. C. Wys. W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza. Dostojny Gość zwiedził wszystko, co Moskwa posiada godnego uwagi, a 20 lipca opuścił Moskwę pociągiem pośpiesznym, specjalnie dla niego przygotowanym. Innym pociągiem raczył się udać do Petersburga J. C. W. W. Ks. Sergjusz Aleksandrowicz z Małżonką. Król serbski udzielił W. Ks. Sergjuszowi Aleksandrowiczowi orderu orła białego, a jen. Kostanda i ober-polemajstrowi Jurkowskiemu order Trkowa I kl. D. 21 lipca młody monarcha przybył do Peterhofa. Dnia 22 lipca, jako w dniu Imienin Najjaśniejszej Pani, król serbski znajdował się w liczbie innych Dostojnych Osób w wielkiej cerkwi pałacowej na nabożeństwie. Młody monarcha miał na sobie wstęgę orderu św. An-

drzeja. Dnia 23 lipca król serbski przybył do Petersburga na parowcu «Onega» i udał się do przygotowanych dla niego apartamentów w pałacu Zimowym. Wieczorem goście serbscy zwiedzali miasto. Prasa petersburska z zapałem wita młodego króla, upatrując w jego podróży rękojmię ugruntowania w Serbji zasad polityki ogólnosłowiańskiej.

— Eskadra francuzka coraz większy budzi zapal wśród publiczności petersburskiej, a gdziekolwiek zjawia się marynarze francuzcy, wszędzie są przedmiotem owacji i nader sympatycznego przyjęcia. Przez parę dni parowiec francuzki «Surcouf» stał na Nowie, pod Peterburgiem, a takie tłumy publiczności go odwiedzały, że z powodu zamieszania, panującego dokola statku, niejednen z ciekawych skapał się w rzece, bez szwanku zresztą na ląd przez załogę francuzką wyciągnięty. Zarząd miasta wystąpił ze świetnem przyjęciem w gmachu zarządu, który tłumy publiczności oblegały do późnego wieczora. Poseł francuzki wydał w «Arkadji» *dejeuner-dinatoire* dla swych współrodaków, poczem na zwykłym wieczornem przedstawieniu tylko szczęśliwsi i protegowani zdolali wciśnąć się do teatru. We wszystkich zamiejskich ogródkach urządzano «święta francuzko-ruskie», które ogromnem wszędzie cieszyły się powodzeniem. W d. 22 lipca, jako w dniu Imienin Najjaśniejszej Pani, goście francuzcy przyjęli udział w uroczystościach peterhofskich, a jakkolwiek pogoda nie sprzyjała, widok wszakże świetnej iluminacji podnosił wrażenie chwili. Nazajutrz kilkadziesiąciu marynarzy miało się udać do Moskwy pociągiem nadzwyczajnym, ofiarowanym bezpłatnie przez zarząd drogi nikolajewskiej, który nadto przez cały dzień podejmować będzie gości francuzkich. W Peterhofie 16 lipca wydany został obiad galowy, na który otrzymali zaproszenie: admirał Gervais i oficerowie marynarki. Na obiedzie raczyli być Najjaśniejsi Państwo. Jeden tylko wychylny toast, który wnieść raczył Najjaśniejszy Pan: «Za zdrowie prezydenta francuzkiego Carnot, za rozwój floty francuzkiej, a szczególnie za eskadrę admirała Gervais». Muzyka zagrała «Marsyljanek», którą obecni wysłuchali stojąc. Fetowanie francuzów przybrało tak szerokie rozmiary, że pewien kupiec Nikolajew zaprosił część załogi «Surcoufa» do siebie i uraczył ją czem i jak mógł najlepiej, a nawet każdemu dał jakiś prezent na pamiątkę. Ponieważ gospodarz i jego rodzina nie po francuzku nie rozumieją, zaproszono więc na tłumaczów kilku subjektów i fryzjerów francuzów.

— Kongres. Na mającym się odbyć 5 międzynarodowym kongresie geologów w Waszyngtonie w sierpniu r. b., ma być rozstrzygniętą kwestja oznaczenia miejsca zebrania się 7 kongresu geologicznego. Komitet geologiczny, na mocy Najwyższego zezwolenia, ma prawo oświadczyć przez swego delegata, inż. gór. Czernyszewa, który udaje się do Waszyngtonu, że rząd rurski przeciwko zebraniu się 7 kongresu geologów w Petersburgu nie ma. Sprawę więc kongresu geologicznego w Petersburgu, agitującą się już od lat trzech, można uważać za załatwioną, przynajmniej w zasadzie.

— Sprawa polityczna. W tych dniach w tutejszym wojennym sądzie morskim toczyła się przy drzwiach zamkniętych sprawa dymisjonowanego kapitana Gustawa Schmidta, oraz Włodzimierza i Praksedy Murininów, oskarżonych o wykradzenie planów kronsztackich. obrońcą Schmidta jest adwokat przysięgły Andrejewskij, a Murininów — Kramarewskij.

— Szydly — solą w oku. «Nowoje Wremia» notuje zwrócone do tej redakcji pytanie, dlaczego na szydłach wszystkich zakładów handlowo-przemysłowych żydowskich znajdują się imiona i nazwiska ich właścicieli, a na szydłach drukarń, należących do żydów, nazwisk ich niema? «Now. Wrem.» na pytanie to nie odpowiada.

— Wyścigi w Carskiem Siole w czwartym i piątym dniu letniego sezonu nie przedstawiały wielkiego interesu dla prawdziwych amatorów sportu. Trzy większe nagrody rozegrane przez bieguny średniej wartości, a z nich jedna (1,000 rs.) przez «Krakusa» p. L. Grabowskiego, prawie bez żadnej konkurencji, gdyż

«Euryka» z nim biegnąca, otwarcie wystąpiła do walki o drugą jedynie nagrodę, — dostały się nie zasłużonym ale szczęśliwym, 2,000 rs. wziął «Et-Last», zwyciężywszy «Aquilę», «Helę» i «Perłę» naszych hodowców. Nagrodę jubileuszową (5,000) wygrał «Monstre» p. Rastorgujewa. Prawdziwą niespodziankę sprawił «Le-Heron» p. Reszke, który zwyciężył «Bieguną» ks. Druckiego-Lubeckiego, «Generala» i «Korszuna», dając ufajacym w jego zdolności, aż 300 rs. za 10-rublową stawkę. Inne nagrody, co do rozmiarów bardzo skromne, wywołały ze stajen wyścigowych skromne też sily, których walki przewidzieć zgóry nie było sposobu. W przyszłą niedzielę po nagrodę cesarsowej sięgnąć zamierza słynny «Rymko-Rajgis» pp. Dorożyńskiego i Skarzyńskiego, który po raz pierwszy w tym roku wystąpi na carskosielskim torze.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 lipca.

+ W r. 1888, z inicjatywy p. J. Pawłowskiego, powstała spółka dla urządzenia salonu artystycznego, mającego na celu ułatwienie sprzedaży przedmiotów sztuki. Cel okazał się umiejętnie obmyślonym i wykonanym, gdyż obecnie, chociaż spółka posiada majątek, wartujący zaledwie rs. 2,007 i 96 uczestników (udziały po rs. 25), to jednak obroty jej dochodzą do względnie znacznych sum. W roku 1889 spółka miała ogólnego dochodu rs. 14,203, a w r. z. cyfra ta podniosła się do rs. 28,897. Zarząd spółki znajduje się w ręku p. Pawłowskiego. Delegacja, składająca się z artystów, malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych, wybieralna przez ogólne zgromadzenie, ocenia prace, dostarczone do wystawy salonu na sprzedaż, decyduje o oddaniu robót, pochodzących z zamówień, robionych w zarządzie salonu i t. p. Zamówienia takie dosięgły w r. z. cyfry 16,171. rs. Salon posiada, prócz ogólnego działu artystycznego, dział sztuki stosowanej i dział malarstwa religijnego, oraz robót kościelnych. O rozwoju tych działów sędzić można z wystaw robót, wykonanych w r. z. Wykonano nowych obrazów i odnowiono dawniejszych zażytków sztuki 16. Odrestaurowano kościół jeden, robót rzeźbiarskich i snycerskich wykonano 14. Z zakresu sztuki stosowanej 59. Projektów i wzorów dla złotników, stolarzy, ślusarzy, bronzowników i litografów 51. Zarząd wydaje własne wzory do robót, a fotografie robót wykonanych zamieszcza na wystawie salonu. Od sprzedanych robót i od wykonanych obstatunków członkowie płacą 10^o/. Chociaż dział sztuki stosowanej jest dość zasobny, gdyż posiada okazy malowania na szkle, okna kolorowe, malowania na porcelanie, atlasie, aksamicie, drzewie i kości, wypalania na drzewie, wyroby z terrakoty, rzeźby, plany architektoniczne etc., to jednak salon liczy wśród swych uczestników tylko 11 rzemieślników, przeważnie snycerzy, ramiarzy, bronzowników etc. Jestto stanowczo zamaly udział z tej sfery wobec zapalu do innych, mniej pożytecznych przedsiębiorstw.

cy.

Warszawa, 3 sierpnia.

+ Otrzymałem z Łodzi zaprzeczenie co do zamierzonej jakoby tam wystawy tkackiej; Łódź przynajmniej o tem nie wie. Natomiast jednak powstała pogłoska o zamiarze urządzenia w roku przyszłym wielkiej wystawy przemysłowo-rolniczej w Warszawie. Prawdopodobnie pogłoska ta nie sprawdzi się. Sprawdzono tylko w tych dniach brak środków materialnych w komisji reprezentacyjnej wystawców z Królestwa na wystawie środkowo-azjatyckiej; posiedzenie, odbyte w tych dniach, przekonało raz jeszcze o smutnych skutkach dawniejszej gospodarki, za którą pokutuje obecny skład komisji. Obrano też reprezentanta przemysłu tutejszego do komisji ekspertów wystawy środkowo-azjatyckiej. Muzeum przemysłu i rolnictwa zapowiada na d. 15 lutego r. 1892 wystawę nasion, roślin gospodarskich, nawozów pomocniczych, produktów nabiałowych, oraz produktów gospodarstwa domowego wiejskiego.

Zmiany, dotyczące obniżek w taryfie lokalnej dróg warszawskiego okręgu, zaprojektowane przez komisję, są (najważniejsze) następujące: 1) dodanie nowych zasad jednostkowych $\frac{1}{12}$ i $\frac{1}{36}$; 2) przeniesienie machin, nie wyszczególnionych w komunikacji Włocławka i Aleksandrowa z Łodzią z klasy I do II; 3) zmniejszenie opłaty jednostkowej dla drzewa farbierskiego; 4) niższe taryfy specjalnej na buraki, cegły, glinę, drzewo budowlane na krótkich odległościach. Następnie ważną jest bardzo decyzja co do projektu taryfowego połączenia drogi warszawsko-wiedeńskiej z drogą aleksandrowską. Da to możność zastosować obniżki większych odległości na transporty, przechodzące przez obie drogi. Co do żelaza i surowca, ma być przyjęty jeden szemat dla komunikacji miejscowych i bezpośrednich, zaczynający się od $\frac{1}{36}$ od puda i wiorsty—do 200 wiorst, następnie po $\frac{1}{70}$ za każdą następną wiorstę od puda, do wysokości opłaty, obliczonej na zasadzie klasy II szematu przywozowego, stosowanego już dalej.

Zmarł tu w 80 roku życia Janusz hr. Rostworowski, zapisodawca sumy 100,000 rs., od której procenta obracane są corocznie na wsparcia dla ociemniałych, oraz jeden z promotorów kasy zaliczkowo-wkładowej dla emerytów. Działalność filantropijna zmarłego była szeroko znana, to też zgon jego wywołał żal ogólny.

L. P.

Warszawa, 21 lipca.

[Z ruchu ekonomicznego].

+ Ruch na komorach celnych przed dniem 13 lipca był niezwykle ożywiony. Sprowadzano na gwałt towary, co do których posiadano uboczne wiadomości o mającej nastąpić wyższości taryfy celnej przywozowej, w odnośnych artykułach. Zawodów jednak nastąpiło dużo dla producentów miejscowych, którzy spodziewali się znacznie większych różnic na swoją korzyść. Dotychczas miałem sposobność słyszeć skargi nożowników na podwyższenie cła od stali przywozowej z 50 kop. do 80 kop.; fortęplaniści skarżą się znowu, że zniesienie 20% dopłaty do cła obowiązującego w odnośnych artykułach, zmusza ich do pracy bez zysku. Usłyszymy wkrótce zapatrywania na nową taryfę celną przedstawicieli wszystkich gałęzi naszego przemysłu.

Bawi tu u nas od kilku dni rz. radca stanu A. N. Kozłowski, delegat ministerstwa finansów. Sprawa, która go tutaj sprowadza, jest zamierzona reforma handlu zbożowego przez zaprowadzenie elewatorów, banków zbożowych, inspekcji zbożowej, unormowania nazw i ujednostajnienia typów, zależnych od gatunku i wyglądu zboża—w zastosowaniu do nazw przyjętych i znanych zagranicą. Potem następuje konieczność stałego oznaczania corocznie po każdym sprzęcie warunków, wymaganych od danego zboża, w celu zaliczania go do określonych typów i i podziałów. Z tego zaś wynika potrzeba ujednostajnienia cedul gield zbożowych i cenników wielkich rynków i firm handlowych. W celu więc ustanowienia podobnej jednolitości i ujednostajności postępowania, p. Kozłowski rozpoczął obrady pod egidą komitetu gieldowego warszawskiego z gronem specjalistów tutejszych. Przyjęto tu z uznaniem myśl ustanowienia typów pszenicy ozimej, a mianowicie: białej, czerwonej i pstrej, z podziałami pierwszego typu, t. j. białej na miękką i szklista, dwóch zaś drugich na jasne i ciemne. Określenie zaś stopniowania gatunków w każdym typie, warunków wagi i procentu zanieczyszczenia dla każdego z tych stopni, będzie przedmiotem dalszych obrad.

Sol.

Warszawa, 31 lipca.

[Tydzień warszawski].

+ W obecnej epoce różnorodnych a wielkich zjazdów, z charakterem naukowym, artystycznym, politycznym i t. p., zdobyła się i Warszawa na małe zjazdy inżynierów kolejowych, którzy od kilku dni wspólnie obradują, jedzą, zwiedzają miasto, słuchają opery i przypatrują się baletowi. Sprawy, omawiane przez tych panów zbyt są specjalne, aby przeciętny czytelnik mógł śledzić je krok za krokiem; wypada jednak zaznaczyć, że rezultat ich nie pozostanie bez pożytku dla publiczności, jeżdżącej kolejami w Królestwie i Cesarstwie.

Budowniczy warszawski p. Ciszewski okazał członkom zjazdu wynaleziony przez siebie wentylator do odświeżania powietrza w wagonach, odznaczający się podobno wielkimi praktycznymi zaletami. Grono inżynierskie, towarzyskie i ruchliwe, ożywiło na czas pewien zdrzemniętą Warszawę, wywołując z niej na pamiątkę kartony z wizerunkami uczestników oraz zbiorem najpiękniejszych widoków miasta.

W tej chwili zajmuje warszawian inna sprawa kolejowa, a mianowicie przebudowa dworca kolei wiedeńskiej i związane z nią projekty. Ponieważ nowy dworzec pozyskać ma drugi podjazd od strony ulicy Chmielnej, zamierzono jest podobno nabycie i rozrzucenie kilku posesyj przy tej ulicy, w celu utworzenia wielkiego placu przed dworcem. Plac ten sięgałby z jednej strony zabudowań komory celnej, a z drugiej dochodził aż do ulicy Marszałkowskiej. Przetworzyłoby to gruntownie tę dzielnicę miasta, podnosząc znaczenie wielu ulic, dziś mało ruchliwych, jak: Zielnej, Wielkiej, Bagna, Sosnowej i innych.

Fizjonomia Warszawy zmienić się też ma wkrótce i w innej stronie przez oczyszczenie ulicy Wałowej i kilku ulic przyległych z handlu ulicznego i sklepów z tandetą. Popularna «Wolówka» z dniem 5 przyszłego miesiąca przenosi się na ulicę Pokorną i część placu Wojennego. Dotąd nadawała ona tej dzielnicy charakter zaułka brudnego z nad Bosforu, malowniczy może, ale nie nazbyt przyjemny...

W dalszym ciągu przynosin zapisać muszę zbliżające się, a przez wszystkich upragnione, przeprowadziny szpitala Dzieciątka Jezus ze środka miasta na folwark Świętokrzyski. Na nowej siedzibie postanowiono urządzić przy szpitalu, a pod zarządem władzy uniwersyteckiej, trupiarnię, odpowiadającą paryskiej morgue. Będzie to budynek, przeznaczony do odbywania sekcji, oraz do wystawiania ciał nieboszczyków, których stan cywilny nie zostanie stwierdzony.

Z rzeczy pożytecznych notuję jeszcze otwarcie szkoły zegarmistrzowskiej dla kobiet, która powstaje pod kierunkiem p. Babezyńskiego, zegarmistrza tutejszego, a z inicjatywy jego córki, wykształconej w zawodzie zegarmistrzowskim w Genewie. Dla kobiet naszych, szukających niezależności przez pracę, szkoła ta jest ważnym, praktycznym nabytkiem.

Aby zaś nie nudziło się nam zanadto w tej nudnej porze kanikuł, p. Hagenbeck, przedsiębiorca niemiecki, zwozi nam w tych dniach szpetnych ale pięknie zbudowanych — syngalezów.

Manur.

Warszawa, 25 lipca.

[Gazetka artystyczna].

+ W tej chwili, kto żądny jest nowości teatralnych, szuka ich — w ogródkach. Wykonanie może go nie zaspokoi, ale bądź co bądź, odświeży on sobie umysł nowymi wrażeniami, co nigdy nie jest do pogardzenia. Podczas, gdy na Królewskiej nie schodzi z afisza osłuchany już i nudny potroszę «Ptasznik z Tyrolu», Belle-vue sypie wciąż operetki jak z rękawa. Ostatnim succès du jour ruchliwej tej scenki jest «Czerwony kapturek», bardzo zręczna i wytworna operetka Serpette'a, którą przed rokiem oklaskiwał Paryż w swych Nouveautés. Zabiegliwym stara się też być i Wodewil, który dał wreszcie za wygraną Szoberowi i wystawia oryginalną komedję p. Darowskiego «Wesołe życie», w próbach zaś ma wielką sztukę dekrecyjną «Francuzi w Algerze». W tej ostatniej, przez małą scenkę ogródkową przedelflować ma podobno cała armja francuzka. No, no!...

Teatr Wielki między innymi nowościami przygotowuje na sezon zimowy «Królową Sabę» Goldmarka, której niemała ozdobą ma być wspaniały balet układu p. Mennier. Rozmaitości, raz zacierpniejszy z repertuaru włoskiego, sięgają doń powtórnie i przedstawiciele chcą komedję «Kłopoty pana Travetti», która podobno na włoskich scenach cieszyła się powodzeniem. Z utworów oryginalnych zobaczymy na scenie tej niezadługo jednoaktowy obrazek p. Przybylskiego p. t. «Grajek».

W dziedzinie beletrystyki dość cicho. «Słowo» czeka na powieść afrykańską Sienkiewicza, który opracowywa ją w Zakopanem; «Emancypantkę» Prusa drukuje «Kurjer Co-

dzienny», a «Szary wilk» Krechowickiego dobiega do końca w «Tygodniku Ilustrowanym». To są utwory najwydatniejsze. Z pomiędzy reszty wyróżnić jeszcze trzeba powieść pani Zapolskiej p. t. «Szmata życia» (w «Kurjerze Warszawskim»). Pomimo groteskowego rysunku charakterów, rozwija się ona żywo i daje się czytać z zajęciem. Na konkursie «Ziarna», w tych dniach rozstrzygniętym, zdobyła nagrodę nowela autora znanego już, a mianowicie Juljana Morosza (pseudonym pani Gładkowskiej) p. t. «Noblesse oblige». Ogółem na ten konkurs nadesłano 83, wyraźnie ośmiędziesiąt trzy utworów nowelistycznych. A zdawało się, że już epidemia ta wygasła!...

Malarze warszawscy niezbyt są zadowoleni z wyroków berlińskiej komisji wystawowej. Z potoku złotych i srebrnych medali zaledwie jedno wyróżnienie honorowe dostało się grodowi syreny. Otrzymał je stale zamieszkały w naszym mieście i bardzo płodny artysta, p. Ryszkiewicz.

Urbanus.

+ Bulwary. «Warsz. Dniwn.» donosi, iż komisja, wyznaczona przez p. prezydenta miasta do przejrzenia poprawionego projektu inżyniera Devarsa, wypracowała warunki, pod którymi może być wydana koncesja na budowę bulwarów. Treść tych warunków jest następująca: Termin trwania koncesji oznaczony został na lat 45, z których w ciągu pierwszych lat czterech przedsiębiorcy obowiązani są wybudować bulwary, w ciągu następujących lat pięciu przeprowadzić ulice, wybrukować je, urządzić trotuary, kanalizację, wodociągi i oświetlenie, w ciągu wreszcie dalszych lat ośmiestu wybudować około stu dwudziestu wielkich domów. Przez ośmnaście lat następujących do wyeksploatowania koncesji, przedsiębiorcy będą korzystać z dochodów z nieruchomości, uwolnionych od podatków miejskich, następnie zaś ulice i bulwary przechodzą na własność miasta. Miasto ustępuje przedsiębiorcom na ich zupełną własność wszystkie place, które mają być zabudowane, w przybliżeniu około 640,000 łokci kwadratowych, licząc w to i tę przestrzeń, która się utworzy po wybudowaniu bulwarów. Opłatę za wodę i użytkowanie kanałów zarząd miasta obowiązuje się sam pobierać od mieszkańców na rzecz przedsiębiorców; oświetlenie ulic, dostarczanie wody i odpływ ścieków do kanału lit. C. dopełniać się będzie kosztem miasta. Kapitałiści francuzcy w zasadzie zgadzają się na przyjęcie warunków owych, w ten sposób tedy kwestja bulwarów zdecydowaną zostanie już wkrótce.

+ Nowy most. Ministerstwo komunikacji, jak donosi «Now. Wr.», rozpatruje obecnie projekt budowy trzeciego mostu przez Wisłę pod Warszawą. Nowy most ma połączyć Solec z Saską kępą, a jeśli będzie wzniesiony, w takim razie w niedalekiej przyszłości Warszawa posiadać będzie i ogólny dworzec kolejowy dla wszystkich dróg żelaznych.

+ Kolonja żebracka. Komitet petersburski przeciw żebractwu wszedł w porozumienie z Towarzystwem wolno-ekonomicznem w przedmiocie urządzenia kolonji rolniczej z folwarkiem, celem wysiedlenia tam znacznej liczby żebraków, zatrzymywanych na ulicach. Waroby i w Warszawie pomyśleć o czemś podobnym.

+ Szczędra fundacja. Juljanna z Bratoszewskich Kosowska, zmarła przed kilku miesiącami w Warszawie, poczyniła szczerze zapisy. Z majątku, wynoszącego 750,000 rubli, przeznaczyła fundatorka: 1) kwotę 22,500 rs. dla warszawskiego Towarzystwa dobroczynności; 2) 22,500 rs. dla zakładu paralityków; 3) 30,000 rs. na stypendja dla uczniów gimnazjum realnego w Warszawie; 4) zapisy po 450 rs. dla dwóch świątyń warszawskich; 5) 1,500 rs. na odnowienie kaplicy przy kościele Opieki św. Józefa na Krakowskim-Przedmieściu (kościół po-karmelicki). Reszta zapisów przeznaczona dla rodziny.

ROZMAITOŚCI.

Podług relacji «Słowa», jury na wystawie berlińskiej składało się z 32-ch członków, wydelegowanych przez artystów wszystkich, na

wem, ks. Franciszek Iwanicki, żołnierz z roku 1881. Na obchodzie tym obecni parafianie złożyli 200 zlr. na premje dla uczniów szkół jego parafji.

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

Ministerstwo oświaty rozesało cyrkularz do wszystkich dyrektorów średnich zakładów naukowych, w którym, jak donosi «Now. Wr.», zwraca uwagę, ażeby nie zmieniano nigdzie przepisanych podręczników, stosownie do dawniej wydanych rozporządzeń. W r. 1881 w tym celu ministerstwo wydało rozporządzenie, ażeby żadnego podręcznika nie zmieniano przed upływem dwóch lat; wykład jakiegokolwiek przedmiotu winien być ukończony zawsze według podręcznika, według którego był zaczęty, a zmieniać podręczniki mogą rady pedagogiczne, ale nie sami nauczyciele, i to dopiero od roku szkolnego. Ponieważ nie stosowano się należycie do powyższych przepisów, specjalna komisja, pod prezydencją towarzysza ministra ks. Wolkońskiego, raz jeszcze cyrkularzem przypomina o tem, ażeby zakłady nankowe ściśle stosowały się do powyższych przepisów.

Na skutek porozumienia się ministerstwa oświaty z ministerstwem spraw wewnętrznych, postanowiono w roku szkolnym 1891—1892 nie przyjmować do wyższych i średnich zakładów naukowych dzieci żydów poddanych zagranicznych, nie mających prawa zamieszkiwania w obrębie Cesarstwa.

Egzaminy w instytucie inżynierów dróg i komunikacji, na kursie pierwszym, odbędą się 24, 25 i 26 b. m., na trzecim zaś zaczyna się 14 września. Podań złożono 467, w tej liczbie 368 od kandydatów, którzy ukończyli średnie zakłady naukowe, i 99 z wyższym wykształceniem. Na kursie pierwszym jest 65 wakansów, a na trzecim 9.

DONIESIENIA.

Pozwolę sobie zaapelować do szerokiego koła czytelników «Kraju» w sprawie społeczno-osobistej. Otóż panią z dobrej szanownej rodziny, pochodzącą z gub. czernihowskiej, wyuczyła się zagranicą w doskonałym zakładzie sztuki fotograficznej i pragnęłaby, choćby na najdalszym Wschodzie, wszystko jedno, czy w Tyflisie, czy w Taszkencie i t. p. znaleźć dla siebie pole pracy odpowiednie. Żeby wykonać zamiar, potrzebną jest szczerą i poważną opieką osób, dających odpowiednie rękojmię. Ktoby więc prawdziwą chęć do pracy i przedsiębiorczości, nie zrażając żadnymi przeszkodami, poprzec chciał i mógł informacjami rzetelnymi, znajdzie zapewne w piśmie waszem chętnego pośrednika. Sprawa ta wprawdzie osobista, ale wiele spraw takich, spraw pracy i bytu składa się na podstawy bytu społecznego i ogólnego. Dlatego, zwłaszcza w interesie dzielnej kobiety, nie waham się polecić tej sprawy wyjątkowo i w wyjątkowych okolicznościach, uwadze waszej i waszych szanownych czytelników. Adres w Administracji «Kraju».

W. L. z Poznania.

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znacniejszych fabryk.

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Zgnile podkłady kolejowe, które nie raz już były przyczyną katastrof na drogach żelaznych, stały się przedmiotem całego szeregu badań, mających na celu wyszukanie sposobów uchronienia drzewa od gnicia. Specjalna w tym

celu komisja, wysadzona z Iona Towarzystwa technicznego, wyjaśniła, że obecnie, rachując na wiorstę po 1,400 podkładów, Rosja potrzebuje 60 milionów tychże. Przeciętnie służyć one mogą od 4 1/2 do 5 lat. Rokrocznie w ten sposób odnawiać trzeba około 13 mil. podkładów, które wymagają wycięcia około 15,000 dzies. lasu. Jeśli podkłady zostają nasycone chlorkiem cynku lub innym preparatem, służyć mogą 10—12 lat. Na mocy tych badań postanowiono w przyszłości używać jedynie spreparowanych podkładów. Ministerstwo komunikacji, chcąc przytem zmniejszyć wydatki na remont drewnianych podkładów, pertraktuje obecnie z przedstawicielami zakładów żelaznych, czyby nie można było zastąpić drewniane podkłady stalowymi, które mogą służyć doskonale przez lat 30; a nawet 40. Towarzystwo zakładów fabrycznych starochowiecko-ostrowieckich w Królestwie polskim, jak donosi «Now. Wr.», proponuje dostarczenie towarzystwom dróg żelaznych podkładów stalowych na wyplatę, z pewnym procentem, bez realizacji specjalnego w tym celu kapitału. W celu powzięcia ostatecznej w tej mierze decyzji, ma być ustanowiona specjalna komisja, złożona z techników, inżynierów i z przedstawicieli dróg żelaznych rządowych i prywatnych.

P. Wołyniec, pisujący do «Now. Wrem.» z kraju południowo-zachodniego, zaleca ziemstwom guberni, które dotknął nieurodzaj, ażeby zwracały się do południowo-zachodnich guberni po zboże, którego gubernie te posiadają nadmiar, a ceny są stosunkowo bardzo przystępne. Radzi tylko pośpiech, gdyż obawia się, że żydzi skupią wszystko zboże.

W guberni wileńskiej, według wiadomości datowanych 15 lipca, panuje aura znojna i padają niewielkie deszcze. Zboża, kartofle, ogrodowiny i trawy przedstawiają się zadawalniająco; jedynie w powiecie dziśnieńskim są one mierne. Obecnie powszechnie sprzątają siano, miejscami zaś odbywa się sprzęt żyta, przy sprzyjających temu warunkach atmosferycznych.

W wielu miejscowościach guberni kijowskiej wzrastaniu zbóż jarych towarzyszyła dość pomyślna aura, wskutek czego przewidywanym jest nadzwyczaj obfity plon prosa, którym miejscowy rynek zbożowy zostanie przepelnionym. Według nadesztych wiadomości, niektórzy rolnicy okoliczni już zakontraktowali niewielkie partie prosa tegorocznego zbioru po kop. 40 za pud.

W «Deutsche Bank» w Berlinie jeden z urzędników spekulował na ruskiej walucie, przyczem wydawał zobowiązania od imienia banku, którego pieczęć posiadał. Ogólna suma zobowiązań banku, w ten sposób wydanych, dosięga 5,270,000 rs. Straty faktyczne zaś banku wynoszą 1,000,000 marek. Nazwisko jego Franck, a meklera giełdowego, który mu pomagał—Schwieger. Obydwaj zostali aresztowani.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 23-go lipca. Pożyczki premjowe: I em. — 241 1/2, II em. — 231; pożyczki wschodnie: I em. — 102 1/2, II em. — 102 1/2, III em. — 102 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 600, międzynarodowego — 498, ruskiego — 271, wileńskiego ziemskiego — 595, kijowskiego ziemskiego — 780. Listy zastawne: wileńskie 6% — 103, 5% — 101 1/2, kijowskie 6% — 103 1/4, 5% — 102 1/2, charkowskie 6% — 103 1/4, 5% — 102 1/4, połtawskie 6% — 103 1/4, 5% — 102, moskiewskie 6% — 103 1/4, 5% — 102 1/4.

Giełda warszawska dnia 4 sierpnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 101,90; m. Warszawy serja I — 101,75, ser. II — 101,65, ser. III — 101,50. Akcje banku handlowego — 365.

Monety. Funt szterling — rs. 9 k. 59, marka — 46 kop., frank — 37,40 kop., gulden — 80,50 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 57, rubel srebrny — 110 kop., rubel papierowy — 66,14 kop. w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Usposobienie miarodajnych rynków zbożowych nie uległo znaczniejszej zmianie w ciągu upłynionego tygodnia. Powiedzieć jednak można, że wobec dżdżystej aury, niekorzystnie oddziaływającej na kończące się na Zachodzie zniwa, tendencja zwyżkowa przeważała, co najbardziej w Berlinie dało się zauważyć. Najmniej czynnymi były rynki angielskie; ruchliwiej nieco było we Francji, Belgji i Holandji, a poczęści i Austro-Węgrzech, zkad niepomyślnie nadchodzą, co do zbiorów tegorocznych, wiadomości. Tendencja taka wpłynęła na ożywienie się rynków amerykańskich, które, przez ostatnie tygodnie, w zastoju prawie zupełnym pozostawały. Znotować tu winniśmy, że w Berlinie zwołaną została konferencja osób wyższych stanowisk, oraz reprezentantów główniejszych firm

zbożowych, dla rozstrząśnięcia kwestji zniesienia cła protekcyjnego od zboża w ziarnie. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 115 1/2 — 117; w Londynie: pszenica ozima 125 1/2 — 150, towar gdański 144 — 154, towar królewiecki 143 — 153, owies 90 1/2 — 115 1/2; w Marsylii: pszenica girka 126 1/2 — 137, owies 86 1/2, jęczmień 80; w Berlinie: pszenica 124 — 150, żyto 117 — 136 1/2, owies 96 1/2 — 106, jęczmień 108 — 112 1/2; w Królewcu: pszenica pstra 136 1/2, czerwona 115 — 129, żyto 116 1/2 — 120 1/2, owies 70, jęczmień 93; w Gdańsku: pszenica 127 1/2 — 136 1/2, żyto 114 — 123 1/2.

Rynki krajowe mocno były usposobione, wszakże, pomimo nowej niżki waluty ruskiej, wobec wielkiej powściągliwości sprzedawców, tranzakcje nie były liczne. Poczęści grały tu również rolę niewyjaśnione dotychczas konjunktury co do tegorocznych zbiorów w granicach Cesarstwa. Rynki portowe, zwłaszcza odeski, były dość ożywione; na ostatnim ceny ziarna poszły w górę; rynek warszawski, wobec małych dowozów, zaznaczył też zwyżkę, która, co do żyta, wyniosła 45 kop. na korcu. Ożywił się tam handel mąką, ze starych zapasów, mianowicie żytnią, której ceny, wobec wielkiej podaży, spadły o 50 kop. na worku. Płacono w Warszawie (za korzec): pszenica wyborowa 810, żyto wyborowe 620 — 655, jęczmień wybor. 450 — 500, owies 270 — 340. W Rydze: żyto 118, owies 70 — 83, jęczmień 87 — 89, siemię lniane (87 1/2%) 134 — 137, stepowe 141 — 142. W Libawie: żyto 118, owies 66 — 86, jęczmień 92 — 93, siemię lniane 127 — 128, stepowe 128 — 180. W Odesie: pszenica girka 99 — 108, ozima 96 — 112, żyto 98 — 112, jęczmień 75. Organ ministerstwa skarbu bukuje korespondencję z Lipowca (gub. kijowska), której autor, p. Rewa, człowiek kompetentny, oblicza, iż wobec małej wydajności nowego żyta, pod jego kosztować będzie samego producenta, jeżeli jest właścicielem, 40 kop., a jeśli jest tylko dzierżawcą — 80 kop.; tymczasem dotąd tej nawet ceny nie ofiarowują; na stacji dr. z południowo-zachodnich tegoż nazwiska, dają najwyżej 72 — 75 kop. Smutny to objaw dla okolicznych rolników, wszakże mniemamy, że tylko przemijający.

CUKIER. W handlu tym produktem od paru już tygodni żadna, ani zagranicą ani w granicach Cesarstwa, nie zaszła ważniejsza zmiana. Usposobienie raczej zniżkowe, niż zwyżkowe, powszechnie przeważało, a ceny gdzieniegdzie spadły, lubo nieznacznie. Płacono w Kijowie: mączkę 405 — 440, na eksport 263 — 298; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach, 600-pudowych — 275, ale to tylko w początku tygodnia sprawozdawczego, ku jego zaś końcowi już tej ceny osiągnąć nie było można; w pojedynczych workach 275 — 277 1/2, rafinadę 312 1/2 — 317 1/2, marki wyjątkowe 320 — 322 1/2, kostki — 315, najnowsze marki 312 1/2.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

F. R. w Z. Wiadomość «Timesa» i «Nowej Reformy», powtórzoną przez nas w Nrze 28 «Kraju», uzupełnić możemy; w ten sposób, że liczba urzędujących polaków na drodze żelaznej zakaspiskiej nie została ograniczoną, natomiast wszystkim bez wyjątku urzędnikom polskiego pochodzenia naznaczono termin 18-miesięczny dla poszukania innej posady.

Sz. w Świec. Przenieśliśmy w r. 1887 wydawanie «Kraju» z niedzieli na piątek, aby prenumeratorem w Warszawie i innych większych miastach Królestwa i kraju zachodniego mogli go otrzymywać w niedzielę. Wogóle zmianę tę przyjęto z uznaniem nawet wśród odbiorców prowincjonalnych. Pański protest jest pierwszym, który otrzymaliśmy.

G. Og. Zszywanie pisma w sposób przez sz. pana proponowany, wpłynęłoby na opóźnienie w jego wyjściu o całą dobę.

Autorom wierszy «Osamotniona chata», «Z Longfellowa». Nie możemy skorzystać.

R. P. z Pet. Prosimy o pofatygowanie się do redakcji, a objaśnimy sz. panu, dlaczego do «Kraju» wprowadzoną została terminologia, o jakiej mowa.

K. Z. w Warsz. Nie możemy drukować.

A. K. S. Rękopis do zwrotu.

Do dziś Nr dla wszystkich zamiejscowych prenumerat. dołącza się cennik domu handlowego Alfreda Grodzkiego w Warszawie.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.